

PREZENTATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30 k. Nra pojedynczo 20 k. Za zmianę adresu: kop. 28.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Petersburgskaja gazeta» «KRAJ» w Petersburgu, Naomana B. Teatru 10. Kantor otwarty w dni powszednie od god. 10 r. do 3 p. Warszawską agencją KRAJU (Rajchman i Freundler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 10 września.

Piśmiennictwo peryodyczne polskie, w miarę rozwijającej się potrzeby czytania w języku własnym i dyskusowania o sprawach kraju, wzrasta ciągle liczebnie i jakościowo. Dzisiaj stanowi ono jeden z ważniejszych czynników życia narodowego, i jako takie potrzebuje warunków odpowiednich do wzniosłych zadań, jakich się wobec społeczeństwa podjęło. Jeden z najwybitniejszych myślicieli wieku, J. S. Mill, przyrównał czasopiśmiennictwo teraźniejsze do forum starożytnego, — miejsca rozstrzygania najważniejszych spraw krajowych. Nasze forum, jak każdy inny organ społeczny, nasza prasa peryodyczna nie może się obyć bez ukształtowania się, bez określenia stosunków wewnętrznych i zewnętrznych, inaczej bowiem niewątpliwie panować musi w niej pewien chaos i zamęt, muszą ujawniać się zboczenia od właściwego kierunku w ogólnej pracy dla dobra społecznego.

Pierwszy zjazd literatów polskich, który się odbył w Krakowie 14 i 15 września r. b., jest początkowaniem, nie wątpimy, płodnym w pomyślnie skutki na drodze ukształtowania się naszego czasopiśmiennictwa. Poniżej znajdują się krótkie opisy działalności zjazdu i jego rezultaty. Pobieżny rzut oka na projekt podawane i przyjęte, jako że w założeniu towarzystwa literatów i artystów w celu niesienia pomocy wdowom i sierotom po nich pozostałym, o kwestyi własności literackiej, o przesadzie w korespondencyach z Rosyi i t. p., dowodzi ważności zadania zjazdu i zarazem konieczności dalszej pracy w tym samym kierunku.

Propozycja przedstawiona komitetowi jarmarkowemu w Niżnim Nowgorodzie i przez ten komitet poparta, mająca na celu utworzenie nowego ministerstwa handlu i przemysłu, zwróciła na siebie szczególniejszą uwagę prasy rosyjskiej. Skoncentrowanie bowiem w jednym ministerstwie jak to dzisiaj ma miejsce, gospodarki finansowej i przemysłowej, rozwój przemysłu i handlu czyni zależnym i poświęca go niejako dla interesów i celów fiskalnych. Zwiększenie wydatków państwowych sprowadza tylko nowe ciężary podatkowe, które obciążają siły wytwórcze państwa; często przytem nie zwraca się uwagi, ani na rozwój ich, ani na warunki tego rozwoju, podczas gdy uwzględnienie warunków rozwoju przemysłu i handlu, prowadziłoby do zwiększenia dochodów państwowych, nie przez ustanawianie nowych ciężarów, lecz właśnie przez dbałość o rozwój, pod względem ilościowym i jakościowym, przemysłu i handlu krajowego.

Pogląd ten, bezwarunkowo słuszny, co do handlu i przemysłu, stosuje się bardziej jeszcze do obecnego stanu rolnictwa. Dotąd, najważniejsza ta gałąź produkcji narodowej po przebyciu przesilenia ekonomicznego, wywołanego przez reformę włościańską, pozostaje w stanie wegetacji, upadku niemal, bez żadnej opieki rządowej. Jeżeli więc interesa handlu i prze-

mysłu potrzebują utworzenia osobnego organu w rządzie, to tembardziej zasługuje na to najważniejszy dotąd w państwie czynnik wytwórczy, mianowicie rolnictwo.

Fabrykacja cukru, jeden z najgłośniejszych czynników ekonomicznego życia południowo-zachodnich guberni, które w całym państwie pod względem ilościowej produkcji w tej gałęzi przemysłu stoją na pierwszym miejscu, od dawna już zwraca uwagę prasy i ekonomistów na pewien nienormalny stan swój. Ogromna, jak na tę przestrzeń, ilość fabryk, pociągająca za sobą zbyt wielkie wycięcenie ziemi przez ciągle plantowanie buraków, a rujnująca nieraz obywatelstwo miejscowe, od niepamiętnych chyba czasów nie umiające się oprzeć pokusie zawsze mile wyglądającej «zaliczki», a z drugiej strony opłakany stan robotników i wyniszczanie lasów — oto są główne złe strony tej fabrykacji, że pominiemy ziemniej ważną spekulację cukrową, która przemysł ten spaczyła i wytworzyła zeń jakąś grę hazardową, ze szkodą naturalnie kraju. Nie dziwnego, że cukrownictwo, grając tak ważną rolę, zwróciło na siebie uwagę przebywającego w Kijowie konsula francuzkiego, p. Molinari, który ostatnimi czasy pomieścił w «*Journal des Economistes*» bardzo zajmujący artykuł o stanie tego przemysłu w Rosyi. Podług zamieszczonego w «*Kijewu*» sprawozdania, p. Molinari zwraca w pracy swej uwagę na ciemne strony tego przemysłu, do których słusznie zalicza położenie robotników i wyniszczanie lasów. Robotnicy w fabrykach cukru wynajmują się na czas stosunkowo bardzo krótki, najwyżej cztery miesiące, a między fabryką i robotnikiem zjawiają się pośrednicy, co w rodzaju faktorów-werbowników. Faktorzy ci jeżdżą po wsiach i wynajdują takich robotników, którzy na najlepsze dla cukrowni warunki przystają. Zaraz na miejscu sporządza się kontrakt, robotnik otrzymuje niewielką zaliczkę, która wystarcza mu zaledwo na utrzymanie w czasie podróży do cukrowni, odległej czasem o 500 i 600 wiorst. Werbunek taki rok rocznie się powtarza, ale faktor we własnym działając interesie, stara się rokrocznie o nowych robotników, gdyż ci, którzy już raz dostali się na wędkę, powtórnie, doświadczeniem nauczeni, złapaćby się na nią nie dali. Robotnicy więc rok rocznie zmieniają się w cukrowniach, z wyjątkiem tylko fabryk rafinerii, a to musi źle wpływać na ich położenie, zarówno jak i na samą fabrykację. Robotnik w pracy swej widzi chwilowe tylko zajęcie; pewny, że gdy kampanja się skończy, nigdy może z cukrownią się nie zobaczy, nie stara się nawet obeznac się ze swem zajęciem jak należy, lecz z dnia na dzień pracuje niechętnie, w nadziei, że nareszcie fabrykę opuści. Cyfry, które p. Molinari przytacza, chcą przekonać, że cukrownie ogromnie przyczyniają się, przy dzisiejszym stanie gospodarstwa lasowego, do wyniszczania lasów, są bardzo ciekawe. Oto w południowych guberniach corocznie drzewa opałowego potrzebują:

Cukrownie . . .	379,000 sążni
Browary . . .	5,300 »
Gorzelnie . . .	20,700 »
Drogi żelazne . .	52,800 »
Ogółem . . .	457,800 sążni

Fatalne znaczenie tej cyfry można dopiero ocenić, obliczywszy, że tę ogromną ilość drzewa można otrzymać przez wycięcie 23 tysięcy dziesięcin lasu. Kwestya rzeczywiście warta zastanowienia.

Zjazd literacko-artystyczny

w KRAKOWIE.

W dniu 14 i 15 września r. b. nowego stylu, odbył się w Krakowie pierwszy zjazd literatów i artystów polskich. Sprawozdanie o tym zjeździe podajemy podług gazet galijskich.

Na pierwszym posiedzeniu zjazdu znany malarz Ludomir Benedyktowicz zaprojektował urządzenie peryodycznych co lat 5 ogólnych wystaw sztuki polskiej kolejno w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Warszawie. Zjazd prawie bez dyskusyi projekt ten przyjął i powierzył krakowskiemu kołu literacko-artystycznemu, urzeczywistnienie tej myśli.

Z kolei p. Kazimierz Bartoszewicz wniósł imieniem koła projekt założenia Towarzystwa literatów i artystów, dla niesienia pomocy wdowom i sierotom po literatach i artystach pozostałym. Składki roczne członków zwyczajnych mają wynosić 4 złr. rocznie, członków popierających 20 złr. rocznie, lub 100 złr. jednorazowo.

W dyskusyi nad przedmiotem zabierają głos pp. Szymanowski i Jan Kamiński, który oznajmia zgromadzonemu, iż ze stanowiska prawnego nie zachodzą żadne przeszkody w Królestwie, któreby przystępowanie do Towarzystwa mogły utrudniać lub uniemożliwić. Pan Danielewski stwierdza toż samo co do Prus i Poznańskiego. Dr. Molicki żąda, aby Towarzystwo urządziło się na zasadach przyjętych przez stowarzyszenia ubezpieczeń na życie. Dr. Parczewski czyni uwagę, że projekt opiewa urządzenie tylko jednej kasy, radzi więc urządzenie chociaż trzech towarzystw, któreby między sobą utrzymywały związki we wspólnych celach. Dr. Sciborowski nie podzielając zapatrywań obu poprzednich mówców dowodzi, jak świetnie prosperuje kasa wdów i sierot po lekarzach, pobierając od członków tylko 5 złr. rocznej składki, rozporządza dziś kapitałem 30,000 złr. pochwała więc projekt założenia takiejże kasy dla wdów i sierot po literatach i artystach. Poseł Chrzanowski, twierdzi, iż projektowana kasa jest pomysłem świetnym i istnieć może niezależnie od towarzystwa ubezpieczeń na życie. Łączy się z wnioskiem komisji do obrad nad przedmiotem, a co do podniesionej kas, lub towarzystw, jest zdania, że najlepiej będzie, gdy w razie potrzeby jedno towarzystwo będzie mieć kilka oddziałów. P. Krazm Piltz, dowodzi, że niemożliwym jest tworzenie kilku towarzystw, czy też oddziałów jako filji, krytykuje zbyt ogólny zarys statutu i żąda, aby stowarzyszenie było czysto krakowskie, nie robiąc się ogólnem, lecz otwierając każdemu możliwość przystąpienia. Następnie p. Piltz stawia zadanie, żeby nie koło literackie, ale zjazd wybrał kandydatów na członków zarządu.

Sprawozdawca p. Bartoszewicz, sapie-

jąc, czy zgromadzenie uważa za potrzebne i niezbędne proponowane stowarzyszenie i stawia wniosek uznania tej potrzeby przez zjazd, co też uchwalonem zostaje, a sprawę odesłano celem przyprowadzenia do skutku krakowskiemu komitetowi literacko-artystycznemu koła. P. German oznajmia, iż p. dr. Bylicki pianista, oświadczył się z gotowością dania koncertu na fundusz kasy dla wdów i sierot.

Pan Kossak oznajmia taką samą deklarację śpiewaka p. Mierzwińskiego. Zgromadzeni oklaskami dziękują życzliwym artystom. Pan Belza, dziękując imieniem zebranych prezesowi Zachariasiewiczowi za trud i na tem pierwsze posiedzenie kończy się.

Na drugim posiedzeniu zjazdu, z powodu nieobecności obranego prezesem posiedzenia dra Tadeusza Wojciechowskiego, przez aklamację obejmuje przewodnictwo obrad p. Ignacy Danielewski, redaktor «Gazety Toruńskiej». Na porządek posiedzenia przychodzi nie przedyskutowany z rana referat dra Rosenblata, dotyczący kwestyi literackiej własności. Referent wypowiada ogólny rzut historyczny, podaje definicję owej własności, w przeszłym wieku nieznaną jeszcze w prawodawstwie. Mówi o plagiatach, przedrukach, przekładach; dowodzi własności artystycznej w muzyce, malarstwie, drzeworytnictwie, rysunkach i proponuje dla zabezpieczenia literackiej i artystycznej własności utworzenie komitetów znawców z literatów i artystów.

Po długiej dyskusyi uchwalonemi zostały wnioski: 1) ks. kanonika Polkowskiego, który brzmi: Zjazd uważa za rzecz uczciwą i honoru, aby wszelkie dziennikarskie przedruki pomieszczane były tylko z cytowaniem źródła, i 2) wniosek p. Parczewskiego poparty przez referenta dra Rosenblata: pożądanem jest urządzenie syndykatów, dla rozstrzygania wszelkich spraw sporów i kwestyj o własność literacką i artystyczną, w zakresie literatury i sztuki polskiej wyniknąć mogących, bądź w drodze polubownego wyroku za zgodą stron, bądź w charakterze rezolucyi moralnej tylko powagi i powierzenie organizacji syndykatów kołom literackim we Lwowie i Krakowie, bądź samym, bądź w porozumieniu z akademją umiejętności. W chwili, kiedy zgromadzeni rozjeżdżać się mieli, aby podążyć na uroczyste przedstawienie do teatru, przybył z ządaniem zabrania głosu ksiądz z Morawy, Wiktor. Zgromadzenie całe i przewodniczący zezwolili i ksiądz tłumaczył się, iż nie jest dosyć silnym w języku polskim, przemówił po morawsku, przynosząc serdeczne pozdrowienie od morawian.

Na trzecim i ostatnim posiedzeniu zjazdu toczyły się dalej rozprawy nad niezako-

ńczoną kwestyą syndykatów. Przewodniczył obradom p. Władysław Zawadzki. P. Erazm Piltz, redaktor «Kraju», w dłuższym przemówieniu dowodził, iż aby ogólnikowe uwagi wczorajszego posiedzenia nie zostały tylko w dziedzinie platonicznych westchnień, należy stanowczo zdecydować, kto ma wybierać postanowiony już i uznany za nader ważny syndykat, — radzi więc utworzenie przez wszystkie frakcje dziennikarstwa syndykatów miejscowych, zarówno dla spraw autorskich, jak i honorowych. Pan Parczewski zwraca uwagę, że syndykat potrzebuje najpierw organizacji i regulaminu, a nie wyboru członków. P. Mieczysław Pawlikowski w przemówieniu wielokrotnie przerywanem oklaskami przedstawia, iż wczoraj kwestya utworzenia syndykatów powierzona została kołom literacko-artystycznym lwowskiemu i krakowskiemu, żądając, aby dla zachowania powagi zjazdu, jedno posiedzenie nie obalało uchwał poprzedniego. Jeżeli dzisiaj, sprawa można odrzucić. W ozywionej dyskusyi zabierają głos pp. Łuski, Fryling, Tarnowski, Bartoszewicz, Piltz, Słupski, Rozenblatt i inni, poczem uchwalonem zostaje wniosek wspólny dopełniający wczorajszą uchwałę, pp. Piltz i Rozenblatt. 1) Zjazd literatów i artystów polskich w Krakowie wyraża życzenie, ażeby oprócz jednego głównego syndykatu dziennikarskiego, urządzone miejscowe syndykaty w Warszawie, Poznaniu, Lwowie i Krakowie, dla rozstrzygania spraw dziennikarskich, zarówno dotyczących spraw autorskich, jak i spraw honorowych. Główny syndykat zajmie się organizacją własną i miejscowych syndykatów. 2) Zjazd literatów i artystów wybierze na dzisiejszem posiedzeniu 16 członków głównego syndykatu, pozostawiając wybór członków miejscowych właściwym grupom dziennikarskim.

Sekretarz Bartoszewicz zawiadamia, iż prezes akademji umiejętności dr. Majer, pragnących zwiedzać zbiory akademji, uprzejmie zaprasza.

Po pauzie p. Szymanowski, referent komisji dla dokonania wyborów, składającej się z pp. Asnyka, Sarneckiego i referenta, oznajmia, iż wybór uskutecznił, wybierając w 3/4 częściach literatów, a w pozostałej artystów. Wybrani do głównego syndykatu zostali: pp. Ludwik Jenike, Piotr Chmielowski, Wacław Szymanowski, Wojciech Gerson, Mieczysław Pawlikowski, dr. Władysław Wisłocki, Ludomir Benedyktowicz, dr. Maryan Sekołowski, Jan Dobrzański, Władysław Zawadzki, prof. Leon Biełliński, Franciszek Tępa, Kazimierz Jarochowski, Franciszek Dobrowolski, ks. Antoni Kantecki i Jaroszyński.

niemnikionem; a po *entrevu* delegatów tylko co rozpuszczonych warsztatów narodowych z członkiem rządu tymczasowego Mary, który w mowie do nich zwróconej wymówił wyraz: «*esclaves*», uważany przez nich za wymówkę i obrazę, po tem *entrevu* cała kwestya w tem się zawarła — nie ile dni, ale ile godzin pozostawało jeszcze do tego nieuchronnego, koniecznego rozwiązania? «*Est-ce pour aujourd'hui?*» — oto jakimi wyrazami znajomi co rano witali się przy spotkaniu.

«*Ça a commencé!*» — powiedziała mi w piątek rano, 23 czerwca, praczka, która mi bieliznę przyniosła. Z jej opowiadania dowiedziałem się, że wielka barykada była wzniesiona w poprzek bulwaru, w pobliżu St.-Denis. W tej chwili udałem się tam.

Z początku nic szczególnego nie można było zauważyć. Też same zawsze tłumy ludu przed otwartymi kawiarniami i magazynami, ten sam ruch omnibusów i karet; twarze zdawały się trochę bardziej ożywione, rozmowy głośniejsze i — rzecz dziwna! — weselsze... oto wszystko. Ale im dalej posuwałem się naprzód tem bardziej zmieniała fizjognomja bulwaru. Coraz rzadziej spotykałem karety, omnibusy zupełnie znikły; magazyny, a nawet kawiarnie zamykano bardzo prędko, albo już były zamknięte; ludzi na ulicy było coraz mniej. We wszystkich za to domach okna były pootwierane

Pan Bartoszewicz wnosi, aby na przyszły zjazd przyjąć życzliwe zaproszenie lwowskiego koła artystyczno-literackiego i oznaczyć Lwów jako siedzibę przyszłego zjazdu. Przewodniczący p. Zawadzki popiera gorąco ten wniosek, który też ogólnemi oklaskami zostaje przyjęty. Następuje referat księdza Siemieńskiego o kwestjach spornych, wątpliwych lub mylnie podawanych w życiorysie Adama Mickiewicza i o potrzebie nowego poprawnego wydania dzieł poety. Zgromadzeni postanawiają polecić tę kwestyę kołom artystyczno-literackim krakowskiemu i lwowskiemu.

Po przemówieniu p. Jana Maurycego Kamińskiego i p. Piltza, uchwalonem zostaje wniosek, który brzmi: «Zjazd literatów i artystów polskich w Krakowie, wyraża życzenie, aby redakcyje pism polskich za granicami Królestwa polskiego (kongresowego) zamieszczając wiadomości z ziem pod panowaniem rosyjskiem zostających, przestrzegały ścisłej prawdy faktycznej i unikały jaskrawej barwy w formie tam, gdzie fakt i rozważa barwy tej nie usprawiedliwiają».

Następuje obszerny i doniosły referat p. Alfonsa Parczewskiego, o potrzebie wzajemności literackiej z ludami słowiańskimi, przerywany referentowi co chwila ciągłemi i ożywionemi oklaskami. Uchwała, zapadła wskutek wniosku p. Parczewskiego opiewa: Pożądaną jest wzajemna wymiana czasopism literackich i naukowych z czasopismami tych ludów słowiańskich, z którymi dotąd nie było bliższej sposobności poznania się, a mianowicie: słowaków, łuzyczan, słowenów, chorwatów, serbów, bułgarów; również zcentralizowanie handlu księgarskiego rzeczami słowiańskimi w jednej z księgarni w Krakowie, wydawnictwo w krótkich odstępach czasu ogólnie słowiańskich biografij, wreszcie byłoby do życzenia, aby w literaturze polskiej pojawiały się źródłowe, naukowe opracowania na polu literatury, historii, etnografii i językoznawstwa ludów słowiańskich. Oprócz powyższego wniosku uchwalono również wniosek p. Papińskiego w tej samej chwili, który brzmi: Uprasza się koła artystyczno-literackie, aby prosiły wszystkich literatów o przesyłanie w miarę możliwości wszystkich ich prac literackich do «Macierzy» i redakcyj czasopism słowiańskich, aby tym sposobem zaznajamiać ludy słowiańskie z literaturą bieżącą polską.

P. M. Pawlikowski przed zamknięciem obrad z powodu braku czasu, zabiera głos i dziękując przewodniczącemu za trudny reasumuje pozytywne korzyści zjazdu, kończąc słowami, iż wspólnością, solidarnością i licznem zebraniem się, okazaliśmy swoją żywotność, zęga więc zgromadzonych serdecz-

ODCINEK «KRAJU».

NASI POSŁALI!

(Epizod z historii dni czerwcowych 1848 r. w Paryżu)

przez

IWANA TURGENJEWĄ *).

...Nadszedł czwarty ze znanych dni czerwcowych 1848 r., które takimi krwawymi głoskami zapisały się na kartach historii Francji.

Mieszkalem wtedy w nieistniejącym już dzisiaj domu na rogu ulicy de la Paix i boulevardu des Italiens. Od samego początku czerwca w powietrzu czuć było zapach prochu; nie było człowieka, któryby nie rozumiał, że jakieś decydujące spotkanie jest

*) Niedawna śmierć znakomitego pisarza, podniosła znacznie i tak już wielkie zainteresowanie się jego utworami. Z prac jego większych i tych, które mogły ogólniejszy budzić interes, wszystkie prawie doczekały się tłumaczeń. Ta, którą dzisiaj podajemy naszym czytelnikom, należy do prac nieznanych naszej publiczności i ciekawych, jako żywe wspomnienie jednego z groźnych społecznych zaburzeń opowiedzianych przez naucego świadka, tembardziej, że świadek ten, pozostając tylko widzem rozgrywanej się przed nim tragedji, zachował w swem opowiadaniu bezstronność obserwacyi, obok nieopuszczając go nigdy żywości i świetności literackiej formy.

od góry do dołu; w oknach tych, jak również na progach skupiało się bardzo wiele osób, głównie kobiet, dzieci, służących, nianiek, — i cała ta masa ludzi wesoło rozmawiała, śmiała się, nie krzyczała, ale wzajemnie na siebie wołała, oglądała się, machała rękoma — zupełnie, jak gdyby przygotowywała się do wycieczki; niepomna na troskę, świąteczną ciekawość zdawała się opanowywać cały ten tłum. Różnobarwne wstęgi, chustki, czepki, białe, różowe i niebieskie suknie pstrzyły się w promieniach oślepiającego letniego słońca, a lekki wiaterek poruszał je i kołysał niby fale, tak samo jak liście na wszędzie porośniętych topolach, tych «drzewach wolności». «Czyż podobna, aby tu, zaraz, za jakie pięć, dziesięć minut miano się bić, krew przelewać? — rozmyślałem. «Niepodobna! To przedstawienie komedyi... o tragedji niema co i myśleć... do czasu».

Ale oto przedemną, pod kątem trochę przecinając bulwar przez całą jego szerokość, widniała nierówna linja barykady, około czterech arszynów wysokiej. W samym jej środku, otoczona innemi, złotem haftowanemi, trójkolorowemi sztandarami, niewielka flaga czerwona poruszała — raz na prawo, to znów na lewo — ostry swój, złowieszczy języczek. Kilku mężczyzn w blurach widać było z po za chropowatego masytu

nein: do widzenia! Prezes koła Kossak dziękuje również zebranym za tak liczny zjazd i przyczynienie się tym sposobem do urzędu przystąpienia myśli koła. Pan Erazm Piltz wnosi podziękowanie inicjatorowi zjazdu p. Bartoszewiczowi, oraz prezesowi i wiceprezesowi krakowskiego koła artystyczno-literackiego pp. Kossakowi i Asnykowi, co też zgromadzeni serdecznymi uściskami, oklaskami i okrzykami «niech żyją!» jednogłośnie uskuteczniają.

Pierwszy zjazd literacko-artystyczny zakończył się w sobotę, braterską ucztą w sali tow. strzeleckiego. Nastrój podniosły a serdeczny uczestników, to ciepło uczucia, które tchnęło ze wszystkich toastów niezliczonych przemówień, żywo przypominały podobną biesiadę w tejże samej sali niegdyś odbytą na zakończenie uroczystości jubileuszu I. J. Kraszewskiego. Powiedzieć można, że nastrój biesiadników tym razem w wyższym jeszcze stopniu takimże samem jak wówczas tchnął uczuciem. Do stołu ustawionego w podkowie zasiadło o godzinie 4½ przeszło 120 osób, między niemi kilka dam. Na galerii damy. Muzyka wojskowa przygrywała narodowe melodie.

Na miejscu naczelnem przy stole ustawiono fotel dla prezydenta miasta, dra Weigla, wkrótce jednak po zaczęciu biesiady, ustąpił on miejsca przybywającemu sędziwemu gościowi, Agape pracownikowi pióra i peźla, a którego wszyscy powstając ze czcią powitali. Prezydentowi miasta Krakowa, które tak gościnnie przyjęło zjeżdżających ze wszystkich stron Polski literatów i artystów, należał się pierwszy toast. Wniósł go p. Jan Zacharyasiewicz, prezes pierwszego posiedzenia zjazdu.

Szanowny prezydent dr. Weigel, dziękując, wymownemi słowy scharakteryzował znaczenie i doniosłość zjazdu. Wspomniał o czasach minionych apatii i zwątpienia, w których mimo chwilowych błysków jaśniejsza nas czasem darzących chwilą, wobec braku łączności w pracy, mimowoli nasuwały się patryocie na myśl słowa pisma: *Tristis est anima mea!* Dopiero od czasu jubileuszu Kraszewskiego zbudziły się umysły, pokrzepiły serca, a to poczucie potrzeby łączności coraz silniej potęguje się w całym narodzie, szczególnie w tych, którzy są kwiatem jego i arystokracją ducha. Jeśli bowiem prawdą jest co powiedziano, że «wiedza jest potęgą» — to również jest to prawdą, że potęgą jest piśmiennictwo narodowe i potęgą sztuka! Potęgą są wtedy jeśli je natchnie wyższa idea, jaką jest miłość ojczyzny.

P. Belza Władysław wniósł toast na cześć delegatów rządu włoskiego, przybyłych na uroczystości jubileuszowe. Dziękował mu w je-

zyku francuzkiń margrabia Rusconi, w wykwintnem i pełnem poetyckiego zapалу przemówieniu.

Odpowiadając mu p. Miecz. Pawlikowski, zapowiedział toast na cześć tych, którzy budzą życie w narodzie: literatów i artystów. W przyścisłu do skutku pierwszego zjazdu upatrując doniosły fakt, wyraził nadzieję, iż przy najbliższym zjeździe nie zabraknie i tych, którzy się dziś uchylają od łączności. Wychylił toast na cześć prezesów i wiceprezesów pierwszego zjazdu. Pan Wacław Szymanowski w humorystycznym toaście, wniósł zdrowie nie «obrońców», ale dzisiejszych «zdobyców» Wiednia. Pan Kazimierz Bartoszewicz wniósł zdrowie uczestniczki zjazdu, obecnej na uczcie powieściopisarki panny Hajoty Boguckiej. P. Belza, udatnym wierszem wniósł toast na cześć polek.

Pan Mikołaj Bołoz Antoniewicz, odczytał wiersz na cześć artystów i literatów, porównując ich trafnie do kropel rosy, które łączą się w szeroki strumień, do ziarnek piasku, z których piętroszą się opoki, do iskiełek łącznych, z których bije blask światła: «W was żyje Polska, w was jej przyszłe losy!» Pan Leo wniósł zdrowie Adama Asnyka, entuzjastycznymi przyjęte oklaskami i okrzykami.

P. Piltz redaktor «Kraju», wniósł toast na cześć rusinów, wykazując, że załatwienie polsko-ruskiego sporu na gruncie narodowego równouprawnienia, miałoby dla przyszłości nieobliczone znaczenie. Mówca podniósł również, jako punkt wyjścia dla pojednania zamieszczony niedawno w «Dile» artykuł programowy narodowo-ruskiego stronnictwa, na który prawie wszystkie pisma polskie w Galicji w zasadzie się zgodziły. P. Adam Belcikowski w dłuższej pięknej przemowie, podnosząc obowiązek narodowy, oddania czci Mickiewiczowi i wyrażając radość z zapadłej w tych dniach uchwały w Komitecie pomnikowym, aby posag wieszczą postawić w rynku, wychylił toast na powołanie przedsięwzięcia, aby zwłoki Mickiewicza spoczęły na Wawelu. Panna Hajota Bogucka, dziękując za wychylone jej zdrowie, pila na cześć tego niewygasłego w nas poszanowania dla ideału.

P. Czapelski w dowcipnem przemówieniu, wniósł od razu dwa toasty: p. J. Kossaka, prezesa koła literacko-artystycznego i p. Kazimierza Bartoszewicza, sekretarza. Ks. kanonik Polkowski wniósł zdrowie młodzieży, która jest przyszłością naszą. Odpowiedział mu prezes czytelni akademickiej, pan Jan Pawlikowski, odpierając oraz gorąco zarzut wyrzucenemu przedtem zjazdu, jakoby młodzież zrywała z ideą ojczyzny. Odpowiedział mu serdecznymi słowy, sędziwy weteran

z r. 1831, pan Malczewski, wnosząc toast za powodzenie przyszłości.

Piękny był toast hr. Dienheim-Brochockiego na cześć polek. Nastąpiły toasty na cześć Czechów, Kroatów, na powodzenie budzącego się ruchu ludowej literatury litewskiej (p. Piltz), na cześć Kraszewskiego, na cześć młodej prasy warszawskiej, na cześć czytelników i prenumeratorów (p. Librowicz), na zgodę i braterstwo, toast wierszem na cześć gotowości wobec wypadków politycznych, na cześć ludu polskiego, na cześć pisarzy ludowych.

Dr. Ściborowski wniósł zdrowie trzech obecnych na uczcie weteranów z roku 1831 pp. Antoniewicza, Darowskiego i Malczewskiego, p. M. Antoniewicz zdrowie prezesa towarzystwa weteranów, bar. Kaliksta Horocha. Pan Brochocki pił zdrowie weterana z roku 1831 pana Ordona. P. Mieczysław Darowski, wspomniawszy o braciach na tułactwie i o ich działalności na polu literatury i sztuki, wniósł toast wielkiego przyjaciela Polski, p. Santagata, prezesa akademii Mickiewiczowskiej w Bolonii. Margrabia Rusconi opowiedział dzieje założenia tej akademii i biografią twórcy jej i prezesa a wyluszczywszy pożytki wielorakie, jakie ona Polsce przynieść może, zachęcał do popierania tej instytucji piórem i datkiem, aby jej byt uczynić nie zawisłym od życia profesora Santagaty, który będąc człowiekiem niezamownym i z zawodu chemikiem, poświęca bezinteresownie czas swój, pracę i nader szczupłe zasoby, na pożytek sprawy polskiego narodu, dla którego szczerą pocztą sympatię. Blżej jeszcze wyjaśnił te stosunki hr. Brochocki. Wreszcie ks. Jan Siemieński, zakończył szereg toastów, a raczej przemówień staropolskiem: «Kochajmy się!»

Korespondencye «Kraju».

Z Poznańskiego, 23 sierpnia.

Zniwa kończące się u nas nie są, niestety w stanie zadowolnić skromnych a słuszych razem nadziei i oczekiwań naszych gospodarzy wiejskich. Przeszkadzały im często w zbiorach ulewne deszcze, nie zbywało na gwałtownych burzach, pszenica i żyto porosły w wielu miejscach, kartofle zaczynają się psuć. Słowem, zanosi się dla naszych rolników na rok smutny i kłopotliwy, którego następstwa nie omieszkają się znuż zapewne upamiętnić w nowym szeregu upadków majątków. Otóż od czego przychodzi nam nie bez uczucia szczerzego żalu i przykrości rozpocząć dzisiejszą korespondencyę.

Po tym wstępie, niezbędny, skoro się pisze z tutejszej i o tutejszej widowni, zwróć-

nawalonych szarych kamieni. Przybliżyłem się. Przed samą barykadą dość było pusto: najwyżej pięćdziesięciu ludzi, nie więcej, przechadzało się tam i nazad po środku ulicy. (Wtedy jeszcze bulwary nie były wylane asfaltem). Mężczyźni w bluzach śmieli się i żartowali z podchodzących widzów; jeden z nich przepasany białym żołnierskim pendentem, wyciągał do nich odkorkowaną butelkę i do połowy nalaną szklanek, jak gdyby zapraszał ich by przystąpili bliżej i napił się; inny, tuż obok niego, z dubeltówką przerzuconą przez ramię przeciągłym głosem krzyczał: «Niech żyją warsztaty narodowe! Niech żyje Rzeczpospolita, demokratyczna i socjalna!» Obok niego stała wysoka, czarnowłosa kobieta w sukni w pasy, także pendentem przepasana, z zatkniętym za niego pistoletem; ona jedna tylko nie śmiała się i jakby w myślach wyśmiewała wzrok wprost przed siebie... Wielkie ciemne jej oczy wpatrywały się w dal nieruchomo... Przeszedłem na drugą stronę ulicy — i wraz z pięciu, sześciu innymi, takimi ciekawcami, jakim sam byłem, przystanąłem pod samą ścianą domu, od którego bulwar przybierał inny kierunek i w którym mieściła się — i dotąd mieści się jeszcze — fabryka rekawiczek Jouvina. Żaluzje w oknach były zapuszczone. Dotąd jeszcze nie mogłem dać wiary, pomimo oczekiwań i przeczcucia dni ubiegłych,

aby sprawa miała rozwinać się na seryo...

Tymczasem coraz głośniejsze i coraz bliżej rozlegały się odgłosy bębnow. Już od samego rana, na wszystkich ulicach słyszeć było można ten szczególny, po trzy razy powtarzający się głos bębnow — *le rappel* — odgłosy, którym zwolowano gwardyę narodową. I oto powoli się kołyszac i wyciągając, jak długi czarny robak, z lewej strony bulwaru, w odległości dwustu kroków od barykady, wysunęła się kolumna gwardyi narodowej; bagnety po nad ich głowami błyszczały jak długie promieniste igły; kilku oficerów konno jechało na czele. Kolumna dosięgnawszy przeciwległej strony bulwaru i zająwszy go cały, frontem zwróciła się do barykady, ciągle zwiększając się w tyle i coraz bardziej gęstniejąc. Pomimo, że tak znaczna liczba ludzi przybyła — dokoła jednak znacznie się uciszyło; głosy przycichły, coraz rzadziej i krócej śmiech słyseć było i zdawało się jakby wszystkie dźwięki mgła jakaś okryła. Między linją gwardyi narodowej i barykadą nagle okazała się znaczna pusta przestrzeń, po której, lekko dokoła sarych siebie się okręcając, posuwały się dwa, trzy niewielkie słupy kurzu — i, na wszystkie strony się oglądając, spacerował na cienkich nóżkach niewielki piesek. Nagle, nie wiadomo gdzie, na przodzie czy w tyle, na górze czy na dole, rozległ się

krótki, twardy dźwięk, bardziej podobny do stuknięcia ciężko spadającej sztaby żelaznej, aniżeli do wystrzału, a tuż za tym dźwiękiem nastąpiła dziwna, oddająca nawet nie znacząca cisza. Wszystkimi samymi oczekiwaniem, zdawało się, że powietrze samo miało się na baczności... Gdy nagle, zniemacka, tuż nad moją głową, coś gruchnęło nadzwyczaj silnie, a potem pękło, jak gdyby w jednym oka mgnieniu ktoś rozzerwał ogromne płótno... To powstańcy ogniem rotowym przez zamknięte żaluzje najwyższego piętra zajętej przez nich fabryki Jouvina dawali hasło do boju. Sąsiedzi moi i ja z niemi, w tej chwili ruszyliśmy po pod domami bulwaru (pamiętam, że zdążyłem jeszcze zauważyć na pustej przestrzeni człowieka na czworakach, kepi z czerwonym pomponem, leżące na ziemi obok niego i kręcącego się w kurzu czarnego pieska) i, dobiegłszy do najbliższego zaułka skreśliśmy z bulwaru. Przyłączyło się do nas ze dwudziestu innych widzów, z których jeden, młody człowiek lat dwudziestu — nie więcej, miał przetrzeconą stopę. Na bulwarze, za nami, słychać było nieustające wystrzały. Przeszliśmy na inną ulicę — jeśli się nie mylę — na ulicę de l'Echiquier. Na jednym jej końcu widać było niziutką barykadę — i malec lat dwunastu skakał po jej wierzchołku, wykrzykując się i wywijając na waze strony szablą tarcą;

my się do rozmaitych szczegółów bieżącego naszego publicznego życia... Co się pod tym względem na pierwszy plan mimowolnie wysuwa, to kwestya skuteczności i zastosowania nowego prawa kościelnego do naszej widowni poznańskiej. Jak wiadomo, nie ulegają według tego prawa nominacje osób duchownych na stanowiska odwołalne, a więc na tak zwane komendy, wikaryaty, obowiązki donoszenia i zatwierdzeniu państwowej władzy. Dotychczas mieliśmy na całym obszarze W. Księstwa Poznańskiego dość znaczną liczbę takich wikaryuszów i komendarzów jeszcze z czasu bytności arcybiskupa Ledóchowskiego, którzy, zamianowani na swe stanowiska bez odniesienia się do władzy państwowej, byli przez długie lata przedmiotem brutalnego często prześladowania i istnych połów na swe osoby ze strony podrzędnych organów władzy administracyjnej. Za takimi księżmi biegały listy gończe, szukano ich, przetrząsano za nimi wszystkie kąty, szczególnie u pocciwych naszych wieśniaków i w razie schwytania skazywano ich na dokuczliwe często kary pieniężne i więzienne. Należy, wspominając o tem, przyznać, że z biegiem czasu, mianowicie po szczęśliwym ustąpieniu ministra Falka, gońciki podobne nieco ucichły, prześladowanie nieco ucichło, a że mimo oburzających i niekzemnych denuncyacji semicko-niemieckiego liberalizmu w gazetach, *«National Ztg.»* lub *«Berliner Tageblatt»*, władze rządowe poczyniły patrzeć przez szpary na pełnienie funkcji duchownych ze strony niezatwierdzonych urzędowo księży, i że w razie schwytania ich, co się coraz rzadziej zdarzało, kary, przez sądy na nich wyrokowane, także barzo łagodniały. Teraz nareszcie, po wejściu w życie nowego prawa kościelnego, mogą przecież pełnić bezprzeszkodnie obowiązki duchowne wszyscy ci komendarze i wikaryusze, przeciw którym, prócz tego, że o ich nominacji nie doniesiono rządowi, nie ma żadnego innego zarzutu. Ponieważ zaś w podobnym położeniu znajdują się, z małemi wyjątkami, wszyscy nasi poprzeczani na podobne stanowiska, tak zwani Majowi księża, nastąpiła przynajmniej tak dla nich pewna chwila wytchnienia i bezpiecznego spokoju, jak dla ludności polskiej i katolickiej pewne zadowolenie religijnych i duchowych potrzeb. Naturalnie nie kładzie podobny stan rzeczy końca tymczasowości, panującej na naszym polu kościelnym ciągle z powodu usunięcia arcybiskupa, z powodu dalej świeckiej administracji kościelnego majątku w naszej archidiecezyi, administracji stanowiącej, nawiasowo powiedziawszy, jeden z nieostatnich czynników praktykującego się u nas systemu germanizacji... Mówiąc o niej niepodobna znów, choćby pod karą wystawienia się na

zarzut zbytnej jednolitości i powtarzania tylokrotnie już wypowiedzianych rzeczy, pominąć wieczny temat naszej ludowej przedewszystkiem szkoły. Jestto zaś przedmiot, który, powiadamy wyraźnie, staje nam się powodem rozprawy niemniej może z obozem własnym, ile z samymże systemem bezwzględnej germanizacji.

Zacznijmy jednakże rzecz naszą od drugiego. Wyszedł tedy, jak wiadomo, dzięki uczciwej inicjatywie ministra oświecenia Gosslera, znany reskrypt z dnia 12 czerwca r. b. dopuszczający w szkole ludowej wykład polski w nauce religii dla katolickich i polskich dzieci. Reskrypt ten przekreślał naturalnie jednym pociągnięciem pióra rozporządzenia nietylko regencji poznańskiej z dnia 7 i 27 kwietnia r. b., ale, co więcej może jeszcze, zadawał dotkliwy cios osobisty miłości własnej i zapalowi germanizatorskiemu całej owej armji *«regierungsratów»*, *«schulratów»*, *«landratów»*, inspektorów szkolnych wszystkich owych Kohleisów, Luxów, Gratzkich, Seligów, Klewów, Szklanzyków, pragnących gorączkowo zgermanizować poznańską szkołę. Bardzo naturalnie więc dzieje się, że dobra wola ministerjalna choć w tym niesłychanie drobnym i podrzędnym szczególe ma do staczania ciężkie walki z opornością biurokracji, która nie zaniebuje, jak się łatwo domysleć, niczego, aby *«przeszwarcować»*, wyrażając się językiem przemysłnictwa celnego, niemiecki wykład w szkole ludowej dla nauki katolickiej religii. A więc raz zdarzy się, że zamianowany z pominięciem prawa patronatu właściciela-polaka nauczyciel wiejski nie umie wcale po polsku, innym razem pokaze się, że dziecko choć polskie nosi nazwisko niemieckie, że więc trzeba je przedekretować na Niemca, który naturalnie swej religii tylko w swoim języku uczyć się może i powinien.

Wyobraźmy sobie teraz biednego robotnika, absorbowanego całkiem swą codzienną pracą, chłopca lub rzemieślnika, niepiśmiennego samego, nie mogącego i nie umiającego się najczęściej wdawać w piśmienne polemiki, korespondencje, zażalenia, — a pojmujemy do jakiego to stopnia germanizatorska dążność ma tutaj swobodne i wdzięczne pole, bez względu na to, co minister wyznania rozporządził... Tem samem jednakże, wkraczamy w dziedzinę winy naszego własnego żywiołu i obozu w tej sprawie. Niestety, nikt nam nie odbierze przekonania, że podobnie jak we wszystkim, co się u nas dzieje, tak i w dziedzinie szkolnej panuje u nas pewna dorywczość, która odezwaawszy się, często bardzo pięknie nawet i przekonująco z trybuny parlamentarnej i ze strony publicystyki, daje sobie następnie i po za tem bardzo długi wypoczynek. Nam

by się zdawało, że chcąc na tem najważniejszem dla losu przyszłych generacji polu oświecić jakiegobądź trwalsze i poważniejsze rezultaty, należałoby usystematyzować obronę naszych warstw ludowych, wskazać im po prostu, gdzie i do kogo mają się udać, skoro dziecko ich jest jak się bardzo często zdarza, nieludźko pobite przez jakiegoś teutońskiego cywilizatora lub skoro mu samowolnie odebrano prawo nauki religii w ojczystym języku. Tego niema, ale niechajby przynajmniej istniejące u nas pisma ludowe znały się na swoim obowiązku, pouczają lud o jego potrzebach, prawach i powinnościach, prowadziły go, jeżeli tak wolno powiedzieć, za rękę, były dlań skuteczną radą i pomocą.

Z tego wszystkiego ani słowa. Pisma nasze ludowe, ludowe bądź to treścią, bądź przystępnością abonamentu, wola, powiadamy wręcz, bałamucić lud, prawiać mu często rzeczy, w które same nie wierzą, lub nadużywając go niezrozumiałemi dlań polemikami i napaściami na niechętne sobie osoby, aniżeli pamiętać o jego potrzebach. Cóż pomogą, na co się zdadzą wszystkie rozprawy, jakiegobądź uchwały na wiecach językowych i szkolnych, jeżeli w codziennej życia potrzebie i praktyce czy to *«Gońce»*, czy *«Orędowniki»* nie powiedzą ludowi, co ma robić? Świeży tego mamy przykład na wyborach do dozoru szkolnego we wsi Wildzie pod Poznaniem, gdzie, mimo ogromnej przewagi ludności polskiej nad niemiecką, w kilka dni właśnie po okolicznym wiecu, na którym uchwalono petycję do ministerstwa oświecenia o prawo języka polskiego w szkole, Niemcy odnieśli przecież zupełne zwycięstwo, po prostu z tej przyczyny, że żadne z naszych pism ludowych czytelnikom swym nie przypominało, że w oznaczonym dniu są owe wybory do dozoru szkolnego, a że obywatelski i rodzicielski obowiązek wymaga w nich uczestniczyć. Takich przypadków dałoby się naliczyć mnogo, a świadczą one wymownie o wyrzeczonej przez nas prawdzie, jak nieskapym udziałem w klęsce, prześladowanej nasze wychowanie publiczne, naszego własnego obozu wygoda i niedbalstwo świecą... Wspominając o owem wychowaniu, zapiszmy, że główny i najdawniejszy zakład szkolny W. księstwa poznańskiego, starodawne gimnazjum poznańskie św. Maryi Magdaleny, zmienia od 1-go października r. b. dyrektora. Jest nim odchodzący obecnie do swego rodzinnego miasta Bonn de Deitius, zamianowany na swe tutejsze stanowisko w epoce ministerstwa Falkowego. Chłodno i przedmiotowo zapatrując się na rzeczy, niepodobna nigdy naturalnie czynić odpowiedzialni za panujący u góry system osobistości drugorzędne, będące już tylko jego mandatem. Dalekimi więc będąc od wy-

głby żołnierz gwardyi narodowej, błąd jak płótno, przebiegł mimo nas, kulejąc i jęcząc za każdym krokiem... z rękawa munduru kapały na ziemię krople krwi amarantowej. Tragedya się zaczęła... a o poważnem jej znaczeniu nikt już nie mógł powątpiewać, chociaż nikt nawet podówczas nie mógł przewidzieć do jakich wzrośnie rozmiarów.

Nie przeznaczony do walki, ani po tej, ani po tamtej stronie barykad — powróciłem do domu.

Dzień cały przeszedł wśród niesłychanej trwogi i niepokoju. Powietrze było gorące, duszne... Nie opuszczałem wcale bulwaru des Italiens, który tłumy ludzi zalegały. Rozpow szechniano najnieprawdopodobniejsze pogłoski, które zaraz zastępowano innemi jeszcze bardziej fantastycznymi. Późnym wieczorem jedno tylko było niewątpliwem: prawie cała polowa Paryża znajdowała się w ręku powstańców! Barykady wszędzie wyrastały — szczególnie po tamtej stronie Sekwany; wojska zajmowały punkta strategiczne: przygotowywała się walka śmiertelna. Nazajutrz od wczesnego ranka, widok bulwaru — wogóle zewnętrzny widok Paryża, nie zajętego przez powstańców, zmienił się do niepoznania, jak za dotknięciem różeczki czarnoksiężkiej. Cavaignac, naczelnik armji paryzkiej, wydał rozkaz wstrzymujący wszelkiego rodzaju ruch

uliczny. Gwardya narodowa, paryzka i prowincjonalna pełniła straż koło domów, w których mieszkala; wojska regularne, gwardya ruchoma były się; cudzoziemcy, kobiety, dzieci, starcy, chorzy musieli siedzieć po domach, w których wszystkie okna obowiązkowo musiały być na roście otwarte w celu uniknięcia zasadzki. Ulice w jednym mgnieniu oka jak gdyby wymarły. Rzadko kiedy tylko przemknęły omnibus pocztowy albo karetka medyka, co chwila przez szyldwachów zatrzymywana, którym bilet na wolny przejazd co chwila musiała pokazywać, albo z ciężkim hałasem przejeżdżała bateria, skierowując się na miejsce bitwy, przejeżdżał oddział wojska, przelecił adjutant lub żołnierz. Nastąpił czas bardzo męczący, straszny; kto nie był jego świadkiem, ten nie może wyrobić sobie o nim dokładnego pojęcia. Francuzi, ma się rozumieć, cierpieli najwięcej: mogli oni myśleć, że ojczyzna ich, że cała społeczność rozpada się w gruzy; ale nuda cudzoziemca, skazanego na bezczynność, była, jeśli nie okropniejsza, to w każdym razie przykrejsza od ich oburzenia i rozpacz. Upał straszny; wyjść nie można; do otwartych okien, nie spotykając żadnych przeszkód wlewa się palący strumień, słońce oślepiła, czytanie, pisanie, każde inne zajęcie jest niemożliwem... Po pięć, po dziesięć razy na minutę rozlegają się strzały armatnie; czasem do-

chodzi odgłos salw rotowych, jakiś głuchy odgłos bitwy... Na ulicach pustki; rozpalony bruk żółknie, rozpalone powietrze przelewa się, faluje w promieniach słonecznych; wzdłuż trotuarów przesuwają się nieruchome postacie gwardzystów narodowych — a oprócz tego ani jednego zwyczajnego dźwięku życia! Przestrzeń dokoła ogromna, wszędzie pusto i przestronno, a jednak — jakieś uczucie ucisku tak przykro daje się odczuwać, jak gdyby każdy zamknięty był w mogile albo w więzieniu. Od godziny dwunastej nowe widowisko: zjawiają się nosze z rannymi, zabitymi...

Oto niosą człowieka z białymi włosami, o twarzy białej jak poduszka, na której głowa jego spoczywa; jestto raniiony śmiertelnie deputowany Charbonnel... W milczeniu głowy przechodniów przed nim się schylają, ale on nie widzi tych oznak poważania: oczy ma zamknięte. Dalej idzie garstka wziętych do niewoli; prowadzą ich gwardziści ruchomi, wszystko to młodzież, dzieci niemal; z początku nie pokładano w nich żadnych nadziei, ale oni walczyli, jak lwy... Niektórzy niosą na bagnietach krwią zbroczone kepi zabitych swych towarzyszy — albo kwiaty, które im rzuciły z okien kobiety. — *«Vive la république!»* — krzyczą po obu stronach bulwaru gwardziści narodowi, jakoś dziko i smutnie przedlagając

stepowania przeciw odchodzącemu nad Ren dyrektorowi głównego naszego zakładu naukowego z jakimi bądź zarzutami, pozwolimy sobie wszakże faktycznie jedynie tylko zauważyć, że pod względem wyznaniowym katolickie to i pod względem narodowym polskie gimnazjum, zmieniło przez czas zarządu ustępującego teraz dyrektora, swój charakter. Liczba nauczycieli polaków upadła od roku 1873 do 1883 z 22 na 6; liczba uczniów polaków przez tenże sam czas z 610 na 336! Znaczna część zwiedzających zakład uczniów, znalazła się w konieczności opuścić go i poszukać pomieszczenia po gimnazjach monarchji brandenburskiej, a mianowicie Szlązka, gdzie ich spotyka zwykle bardzo gościnne i pełne względności przyjęcie. Następca dra Deitinsa ma być podobno jakiś filolog z zachodnich czy wschodnich Prus, a jeżeliby sobie czego po nim życzyć, to zmiany stosunków, które się w gimnazjum poznańskim za jego poprzednika, być może bez jego osobistego udziału i powodu, tak bardzo na szkodę naszą obróciły... Co się zaś tyczy owych zmian w najwyższych sferach administracyjnych, o których była tak głośna mowa tuż po interpelacji księdza Stablewskiego w sejmie pruskim, a które zdawały się po tem, co nastąpiło, nienukniwnie w myśl Windthorstowego orzeczenia, iż reforma administracji poznańskiej jest konieczna *in capite et in membris*, zupełnie o nich cicho. Począwszy od naczelnego prezesa Günthera, skończywszy na inspektorach szkolnych Luxie, Kohleisie i Gratzkym, zajmują wszyscy nienaruszenie swoje dotychczasowe stanowiska, co naszym zadaniom i potrzebom nic dobrego nie wróży... Zwróćmy się teraz do rzeczy dnia bieżącego. Króluje naturalnie na porządku jego, jak też inaczej być nie może, sprawa obchodu dwusetletniej rocznicy wiedeńskiego zwycięstwa. Sądząc ze szczegółów, jakie ze wszystkich zakątków całego poznańskiego dochodzą, będzie to istotnie równie piękna, jak ogarniająca wszystkie warstwy naszego społeczeństwa uroczystość. Czy władza administracyjna nie znajdzie może w stanowczej chwili jakiego powodu i jakiego paragrafu, by zamierzonej uroczystości przeszkodzić lub przebieg jej utrudnić, nie jesteśmy w stanie, jak na dzisiaj, powiedzieć. Przepisy prawa, choćby je najelastyczniej do potrzeby administracyjnej i dążności biurokratycznej naginać, nie przeszkadzają w niczem gotującemu się obchodowi, a dotąd też usiłowali jedynie tylko magistrat i landrat węgrowski, bez względu na mówiące za nami przepisy prawa o stowarzyszeniach, przygotowania do owej uroczystości zakazywać. Pogwałcenie prawa było w obecnym przypadku zbyt wyraźne i zbyt w oczy kładące, aby nie miało

ostatnią sylabę, *«Vive la mobi-i-ile!»* Schwytani do niewoli kroczą nie podnosząc oczu i przyciskając się jedni do drugich, jak owce: jest to tłum idący w nieporządku, twarze ich ponure, wielu w ubraniach podartych i zbrakanych, bez czapek; niektórzy mają ręce powiązane. A armaty grać nie przestają. Przygniatające, monotonne grzmoty bez przerwy rozbijają powietrze; zawisło ono nad miastem na wkrótce przesiąknięte czadem i sadzami... Pod wieczór do pokoju mego, na czwartem piętrze, dolatuje coś nowego: do dawnych, nieustających ani na chwilę grzmotów przybywają nowe, głośniejsze daleko i daleko bliższe, podobne wielce do salw rotowych... To, jak powiadają, w *mairies*, — prawie we wszystkich — rozstrzelają powstańców...

I tak godziny wlokły się za godzinami... Nawet w nocy spać niepodobna. Gdy ktoś odważy się wyjść na bulwar, przejść choćby do pierwszej ulicy, ażeby czegoś przecie się dowiedzieć, albo tak, żeby odetchnąć świeżym powietrzem... Zaraz zagradzają mu drogę, rozpytują: kto? z kąd? gdzie mieszka? dla czego nie w mundurze?... A gdy dowiedzą się, że rozpytywany jest cudzoziemcem, spoglądają na niego podejrzliwie i rozkazują każą wracać do domu. A pewnego razu nawet jeden gwardzista narodowy z prowincyi (ci byli najzgorzalsi), gwałtem chciał

być skarczone choćby nawet przez władzę, jaką jest władza administracyjna poznańska. Odtąd odbywają się też owe przygotowania bezprzeszkodnie, a o ile z nich wnosić można, powinien być rezultat świetny i głęboko sięgający. Utworzony na ten cel w Poznaniu centralny komitet urzędu uroczysty obchód w stolicy samej, urządza go, święcąc dzień 12 września nabożeństwem w kościele farnym, odbywając następnie zebranie najprawdopodobniej na wielkiej sali bazaru. Wieczorem w gmachu teatru polskiego odbędzie się historyczny koncert, nastąpi historyczny odczyt o wyprawie i zwycięstwie wiedeńskim, również będą przedstawione żywe obrazy z dziejów wiedeńskiej odsieczy. Mniej więcej w ten sam sposób odbędzie się uroczystość po wszystkich miastach i miasteczkach, po wszystkich nawet kościołach parafjalnych W. księstwa poznańskiego. Aby w uroczystości tej mógł uczestniczyć i lud polski znajdujący się, jak sam zwykł mówić «pod panami niemieckimi», odbędzie się uroczystość kościelna już w niedzielę, dnia 9 września. Nie dość na tem, będą pomiędzy ludem wielkopolskim rozpowszechnione w jak największej, o ile możliwości, liczbie książeczki z opowiadaniem o wyprawie wiedeńskiej, medale przypominające ten dziejowy wypadek; tam wreszcie, gdzie dozory kościelne na to zezwolą, a zezwolą wszędzie, gdzie są polskie, ma być za samy kościelny zawieszona tablica pamiątkowa ku uczczeniu tej uroczystości. Słowem, zanosi się przy tej sposobności, jeżeli jakie nieprzewidzane przeszkody i srogie okoliczności nie nastąpią, na piękną narodowo-ludową uroczystość...

Z ważniejszych szczegółów ostatnich kilkunastu dni, zasługuje na wzmiankę, wiadomy już zresztą czytelnikom naszym z kąd inąd fakt, że Kraszewski przekazał aktem darowizny wszystkie swe dary jubileuszowe, z wyjątkiem kilku drobniaków, naszemu Towarzystwu przyjaciół nauk, które naturalnie czyn obywatelskości znakomitego pisarza z należną wdzięcznością przyjęło...

Kronika nasza żałobna zapisuje w tych dniach zgon sędziwego, znanego w całym naszym społeczeństwie, obywatela Arsena hr. Kwileckiego, właściciela dóbr Kwilec, oficera armji polskiej w roku 1831. Rozległe jego dobra przechodzą na Mieczysława hr. Kwileckiego.

Ja.

Lwów, 15 września.

Dziś w południe po nabożeństwie w katedrze łacińskiego obrządku i cerkwi parafjalnej, zwanej «wołoską», odbyło się otwarcie pierwszej seryi piątej (sześciolatniej) kadencji sejmiku galicyjskiego.

mnie aresztować, dla tego, że miałem na sobie ranną kurtkę. «Dla tego ja pan włożyłeś, aby łatwiej ci było porozumieć się (pactiser) z buntownikami!» — wrzeszczał zgorzalec jak szalony. A kto tam wiedzieć może, może pan agent rosyjski, a masz złoto w kieszeniach, ażeby podkarmiać nasze wewnętrzne rozterki (*pour fomenter nos troubles!*)». Zapropnowałem mu, aby przejrzał moje kieszenie... ale to go rozgniewało jeszcze bardziej. Złoto rosyjskie, agenci rosyjscy, wszędzie wtedy tróży się francuzom, wspólnie z wielu innemi niemożliwościami i głupstwami... Rozgorączkowane te, zeszele z drogi, gubiące się w teraźniejszości głowy fantazyowały na każdym kroku...

Powtarzam: straszny, przynębiający to był czas!

Wśród takiej, można powiedzieć śmialo, tortury trzy długie dni nareszcie minęły; nadszedł czwarty — 26 czerwca. Wiadomości z pola walki dość prędko dochodziły do nas, przechodząc wzdłuż trotuarów z jednych ust do drugich. Tak na przykład, wiedzieliśmy już, że Panteon wzięty, że cały lewy brzeg Sekwany zajęło wojsko, że powstańcy rozstrzelali generała Brea, że arcybiskup Affre śmiertelnie ranny, że nie poddaje się tylko jeszcze jedno przedmieście Św. Antoniego. Pamiętam, czytaliśmy proklamacye

Po załatwieniu zwykłych formalności przedwstępnych, marszałek Zybkiewicz w te odezwał się słowa:

«Prześwietny Sejmie! Zanim przystąpimy do rozpoczęcia spraw naszych, niech mi wolno będzie Wysoki Sejm w nowym składzie powitać. Wybory tegoroczne do Sejmu świadczą o ciągłym i znacznym postępie kraju na polu społecznym. Niechże ludu wiejskiego do wyższych warstw społeczeństwa, wytwarzana i podtrzymywana sztucznie blisko przez wiek cały, do niedawna jeszcze jak zmora ciążyła na naszym kraju; przy wyborach tegorocznych znikły jej resztki, niechże zamieniła się w zaufanie, a lud nasz wiejski garnie i powierza się chętnie hierarchji społecznej, jako naturalnej swej przewodniczce. To zdrowie społeczne zawdzięczamy przedewszystkiem roztropności poprzednich sejmów. We wszystkich urządzeniach i instytucjach, które uchwalano, liczyły się sejmy poprzednie z tą raną bolesną, nie drażniono jej, nie sięgano po ideały, czy w ustawodawstwie, czy w polityce kraju, lecz trzymano się w granicach tych warunków, któreby waśni domową usmierzyły i zaufanie ludu do naturalnych jego przewodników wzbudzić były zdolne; snąc i ogół obywatelstwa kraju przejęty jest tym samym duchem, z wyborów bowiem właściankich zasiada dziś w sejmie zastęp mężów, górujących w kraju stanowiskiem społecznym, kościelnym lub urzędowym, tak liczny, jak nigdy przedtem. Piękna to spuścizna dla Sejmu po poprzednikach; mamy w niej podstawę do spełnienia programu kraju, który do ostatecznego celu swego nie jest, ani może być dowolnym, lecz jest faktycznym stanem kraju, a przeto silą danych okoliczności. Narzuconym programem jest wytworzenie silnego i świadomego siebie organizmu narodowego za pomocą duchowego i materialnego rozwoju kraju (brawo!). Zadanie to wzniosłe i wielkie, lecz zarazem trudne. Spełnimy je jednak z łatwością, jeśli za przewodnika weźmiemy historję kraju. Wszakże ona wkaże, jak naprzykład na owych kartach, których rocznicę w tym tygodniu święcimy, jak do świetnych i wielkich czynów społeczeństwo jest zdolne, doda więc nam otuchy i zaufania w nasze siły, z drugiej strony ostrzeże nas także przed błędami narodowymi, dla których upadliśmy. Mam silną wiarę, że Wysoki Sejm stanie na wysokości swego zadania».

Przemówienie marszałka, jak widzimy, nie zawiera żadnego programu dla rozpoczęcia się sesyi i jest zwykłą tyradą, nastrojoną na ton panegiryczno-optimistyczny. Wątpliwej przytem nader wartości jest tendencyjne twierdzenie, że lud nasz wiejski chętnie, a więc świadomie powierza się hierarchji społecznej.

Znacznie obszerniej przemawiał nowy namiestnik. Za rodzaj programu uważać można następujący ustęp z przemówienia p. Zaleskiego:

«Nieskapym wymiarem swobód konstytucyjnych, praw narodowych i autonomicznych, stwo-

Cavegnaca, po raz ostatni przemawiającego do uczuć patryotyzmu, który nie powinien zanikać nawet w najzatarcielszym sercu... Ordynans, oficerów od huzarów, pędem przeleciał przez bulwar i złożywszy palce prawej ręki tak, że utworzyły kółko wielkości jabłka, krzyknął: «oto jakimi kulami strzelają do nas!»

W tym samym domu, w którym mieszkałem i na tych samych schodach, mieszkał znany poeta niemiecki G..., którego znałem; często zachodziłem do niego, aby choć trochę się uspokoić... uciec przed samym sobą, przed męczącą nudą bezczynności i samotności. Otóż, siedzę u niego 26 czerwca rano, — on tylko co zjadł śniadanie... W tem wpada kelner z twarzą wystraszoną.

— Co się stało?

— Pana, monsieur G., jakaś bluza chce widzieć!

— Bluza? jaka bluza?

— Człowiek w bluzie, robotnik, stary, dopytuje się o obywatela (*citoyen*) G...? Czy rozkaze pan go przyjąć?

G... spojrzał na mnie.

Niech przyjdzie, powiedział nareszcie. Kelner wyszedł, powtarzając jakby do siebie mówił: «człowiek... w bluzie!» Bluza napełniła go strachem niewypowiedzianym; a czyż tak dawno, wkrótce po dniach lutowych, bluzę uważano za najmodniejszą, naj-

racjonalną, szeroką podstawą dla pracy nad moralnym, ekonomicznym i społecznym rozwojem kraju. Chodzi o to, aby ta praca była zgodną, rozsądną, dodatnią, a hasłem jej aby była siła ekonomiczna i społeczna kraju. Chodzi o utrwalenie ładu w społecznej pracy, o organiczność wspólnej akcji, o harmonję wszystkich czynników, powołanych do działania i składających się na warunki takiego postępu. Mam zaszczyt reprezentować tylko jeden z tych czynników, to jest rząd krajowy. Że on spełni swoje zadanie w tej wspólnej pracy, że na każdym jej polu, czy to inicjatywy, czy równoległym działaniem, czy chęcią i energiczną pomocą przyczyniać się będzie do osiągnięcia pożądanego celu, to ja przyrzekam, za to ręczę i odpowiadam; że zaś z drugiej strony rząd znajdzie harmonijne i życiowe poparcie wszystkich innych czynników społecznych, tego się z wszelką otuchą spodziewam i o to was, panowie, usilnie upraszam.

Najciekawszą i najważniejszą jest obecnie sprawa ugrupowania się nowego sejmu.

Dawniejsze stronnictwa i grupy rozbiły się, to pewna. Co z nich powstanie i jaką filizonomję przybierze sejm, w jednej trzeciej składający się z nowych zupełnie posłów, niebawem zobaczymy. Z obiegających dziś już pogłoszek donieść wam mogę, że przewidywanym jest utworzenie się dwóch głównych stronnictw: rządowo-konserwatywnego, w galicyjskim rozumieniu tego wyrazu, w skład którego weśliby czystej wody stanicycy i tak zwani «podolacy» starszego autoramentu i autonomicznego stronnictwa, złożone się mającego z tak zwanych «secesjonistów», którzy przed dwoma laty w toku rozpraw nad reformą administracyjną wystąpili z stanicykowskiego obozu i «ateńczyków», czyli młodszych podolaków. Pierwszy obóz szeregować się ma pod firmą b. namiestnika hr. Alfreda Potockiego, a faktycznie przewodził pp. Grocholskiego i gubernatora Laenderbanku, hr. Ludwika Wodzickiego. Drugiemu przewodniczyć będą pp. Jerzy ks. Czartoryski, Wojciech hr. Dzieduszycki, hr. Męciński i Stanisław Madejski.

Jeżeli jednak i w ten sposób ugrupuje się sejm obecny, nie może być mowy o dwu jednolitych głównych stronnictwach, zbyt bowiem wielka różnica istnieje z jednej strony między stanicykami i podolakami, a z drugiej między ateńczykami i secesjonistami, ażeby przyszło do jakiegokolwiek, dalej i głębiej sięgającej akcji sejmowej w zakresie stosunków wewnętrznych, temi bowiem tylko sprawami zająć ma się sejm obecny. Bądź co bądź, życzyliby sobie należało, ażeby stronnictwo autonomiczne zyskało przewagę, ono bowiem mieści w sobie żywioły najzdolniejsze do podjęcia dzieła wewnętrznej reorganizacji kraju. Najwięcej przytem ducha inicjatywy i szerszego na rzeczy poglądu mają secesjonisci, reprezentowani przez pp. Mę-

cińskiego i Madejskiego, ateńczykom bowiem brak śmielszego i szerszego poglądu na nasze stosunki wewnętrzne. Powód tej różnicy leży i w lokalnych czysto stosunkach. Ateńczycy rekrutują się z zachodniej, secesjonisci ze wschodniej Galicji.

Nie wspomnieliśmy jeszcze o licznych dość klubie postępowym, złożonym z żywiołów miejskich, który w poprzedniej kadencji liczył około 30 członków. Klub ten odznaczał się i poprzednio brakiem sprężystości i ducha inicjatywy, i gdyby nie kilku zdolniejszych posłów, którzy weszli, byłby ilością nieznaną. Klub ten nie ma istnieć w sesji obecnej. Pewna część jego członków otworzyć ma osobny klub księcia Adama Sapiehy, który weszłej kadencji nie zasiadał, reszta zaś dawnego klubu ma chodzić «dziko». Wogóle liczba «dzikich», chodzących luzem posłów ma być znaczną.

Ha.

Z Wołkowyskiego, w sierpniu.

Wszystkie korespondencje prowincjonalne, datowane w lipcu i sierpniu roku bieżącego, przepełnione są utyskiwaniami na stan atmosfery, fatalny dla zajęć rolnych. W jednym miejscu wiatry powywracały zabudowania wszystkie, w innym grad wszystkie plony wybił, gdzieindziej, наконец, nawałnice i ciągłe sloty niweczą zbiory zboża, które wylega na pnin, a rośnie i butwieje w kopach. Klęski te, stanowiąc uzupełnienie nieurodzajów, wródo wysokie ceny na zboże i grozą w ten sposób całej ludności, bo konsumenci ze strachem myślą o drożyznie.

Gubernia grodzieńska niemniej od innych ucierpiała. W powiatach, gdzie nizkie równiny stanowią typ miejscowy, prućański np. lub kobryński, oziminy na wiosnę okazały się strasznie zdziśiatkowane przez wody i mrozy ubiegłej zimy. W bardziej górzystych okolicach spóźniona wiosna zbyt przeciągnęła wiosenne zasiewy, więc jarzyny przepadły, słowem wszędzie niedobrze, i rolnicy tylko na sute ceny pokładają nadzieję. Wnętrza stodołek włościańskich także ubogo wyglądają. Na zasiew i chleb wystarczy, ale sprzedać gospodarze tutejsi (mówiąc o części powiatu wołkowyskiego), nie nie zdołają, więc na zarobku ciążą podatki i inne rozchody z gotowego grosza. Powiedziałem, że włościanie nasi chleba dosyć mieć będą, muszę tu jednak zastrzedz, że nie przez cały rok jedzą oni chleb, tylko przez miesiące wiosenne i letnie chłop tutejszy chleba zjada w obfitości, zimną kartofle go zastępują. Przy każdej też uczcie chleb pierwsze miejsce zajmuje; uważa się on nie za dodatek do innych potraw, lecz za podstawę główną. Naturalnie są w każdej wiosce jednostki, dla których chleb jest pokarmem powszednim, ale te do wyjątków należą.

boty... Nie mogło być wątpliwości: przed nami stał jeden z tych bardzo licznych pracowników, głodnych i ciemnych, których tak wiele posiadają niższe warstwy cywilizowanych społeczeństw.

— Kto tu jest obywatel G...? zapytał przybyły głosem zachrypniętym.

— Ja jestem G... — odpowiedział poeta niemiecki, nie bez pewnego zakłopotania.

— Oczekujesz pan na przyjazd syna z boną — z Berlina?

— Tak, rzeczywiście... Zkąd pan wie o tem? Powinien był przed czterema dniami wyjechać, ale sądziłem...

— Chłopak pana wczoraj przyjechał; ale ponieważ stacya drogi żelaznej w St. Denis jest w ręku naszych — (przy tym wyrazie Kelner o mało nie podskoczył z przestachu) a dostawić go tutaj było niepodobieństwem, odprowadzili go więc do jednej z naszych kobiet — o to tu na papierku adres jego zapisał — a nasi powiedzieli mi, abym poszedł do pana — żebyś się pan napróżno nie trwożył. I bona jest z nim razem; mieszkanie dobre — żywić ich będą obojga. Niebezpieczeństwa także nie ma. Jak się wszystko skończy — zabierzesz go pan — oto według tego papieru. Żegnaj obywatela.

Starzec zwrócił się ku drawiom...

Drugą, żalną nutą, we wszystkich głosach ze wsi, tułających się w pismach polskich, są skargi na brak i na niesumienność robotnika. Wobec liczebnego zwiększania się proletariatu wiejskiego, który przybywa i w drodze naturalnego rozmnażania się kmieci, niewłaściwych w epoce reformy 19 grudnia, i uzupełnia się przez dopływ wywłaszczających się włościan, brak rąk roboczych można wytłómaczyć tylko przez wzrastającą intensywność gospodarstw: ziemia uprawia się staranniej, więc więcej pracy pochłania. W niektórych, bardzo nielicznych, miejscowościach przemysł część sił roboczych od roli odciąga. Powiat wołkowyski nie odznacza się wysoką kulturą gospodarstw i nie posiada zakładów przemysłowych, zatem robotnika tu nie brak. Pod ostatnim jednak wyrazem rozumiem ilość rąk zdolnych do pracy: natomiast jakość ich zarówno u nas, jak i w innych miejscach kraju naszego, pozostawia bardzo wiele do życzenia. Kwestya niesumienności ludu w wypełnianiu roboty na ziemi cudzej tak często powtarza się obecnie, że warto nad nią nieco zastanowić się i zbadać, o ile środki, proponowane przez wielu korespondentów, jak np. obostrzenie przepisów policyjnych lub sprowadzanie robotników z innych stron kraju, mogą do celu prowadzić.

Zastęp robotników, uprawiających ziemie dworskie rozpada się na dwie kategorie: najemnicy dzienni i miesieczni lub roczni, czyli służba kołwarczna. Pomówmy o pierwszych. W guberni grodzieńskiej najmita dzienny pracuje we dworze latem mniej więcej godzin 10, lub 11, t. j. od 8 rano do 9 lub 8 wieczór, jeżeli dni są krótsze, wyłączając 2 godziny na obiad. Wogóle jednak dzień roboczy jest niejednostajnym, i długość jego warunkuje się zwyczajem miejscowym, a nie współzawodnictwem włościan, bo ci są poszukiwani i oni tu prawa dyktują. Płaca dzienna w części zależy też od zwyczaju, ale przeważnie normuje się na zasadzie konkurencyjności pracodawców, jeżeli ci nie umówią się wcześniej o cenę pracy. O zmowach zaś robotników nikt tu nie słyszał, mało są na to solidarni. Najemnicy pracują albo ogółem, t. j. razem wszyscy pod nadzorem tak zwanej tu nastawy, albo też rozstawiają się na morgach, i tu dozorca kontroluje tylko jakość wykonanej roboty. W każdym jednak razie wynagrodzenie otrzymują dziennie, i robotnik myśli tylko o tem, żeby spędzić dzień we dworze przy jak najmniejszym wyteżeniu swych mięśni. Wyjątki są bardzo nieliczne. Przy takim urzędzeniu nie może być nawet porównania między robotnikiem fabrycznym i rolnym: pierwszy sprzedaje całą siłę swych mięśni, dla siebie nie nie zostawia, drugi, zanim przyjdzie do dworu, wypełni zwykle jakąś robotę na

— Zaczekaj pan, zaczekaj — zawołał G... nie wychodź jeszcze!

Starzec się zatrzymał — ale nie odwrócił się do nas twarzą.

— Czyż być może — mówił G... — dla tego tylko przyszedłeś pan tutaj, ażeby mnie uspokoić, mnie — nieznanego panu człowieka, co do losu mego syna?

Starzec podniósł nieco głowę.

— Tak. Nasi mnie posłali.

— Tylko w tym celu?

— Tak.

G... załamał ręce.

— Ale zlituj się pan... ja... nawet nie wiem co powiedzieć. Dziwię się, jakim sposobem mogłeś się pan aż tutaj dostać! Z pewnością na każdym rogu pana zatrzymywano?

— Tak.

— Pytali się dokąd pan idziesz, po co?

— Tak. Ciągłe ręce mi oglądali, czy nie ma na nich śladu prochu. Jakis oficer nawet groził mi rozstrzelaniem.

G... oniemiał z podziwu; kelner również wytrzeszczył oczy. «C'est trop fort» bezwiednie szeptały zbladłe jego wargi.

— Żegnaj obywatela — wyrażnie i dobitnie wymówił człowiek w bluzie, jak gdy by stanowczo postanowił wyjść natychmiast. G... zatrzymał go.

właściwszy i najbezpieczniejszy ubiór? Czyż tak dawno ja sam, na gratisowem przedstawieniu w Théâtre français, przeznaczonem dla ludu, na własne oczy widziałem bardzo wielu najwyszukańszych modniarów t. z. *beau-monde*, obleczonych w białe i niebieskie bluzy, z pod których dziwnie wyglądały ich wykrochmalone kołnierzyki i zaboty? Ale, inny czas, inne obyczaje; w czasie czerwcowej walki bluza w Paryżu stała się oznaką odstępstwa, stygmatem Kaina, wzbudzała uczucie strachu i nienawiści.

Kelner powrócił — i ze strachem, który go wprawiał w drżenie wskazał drogę człowiekowi, który dotąd siedł za nim. Człowiek ten rzeczywiście ubrany był w bluzę, w zbrukaną, podartą bluzę. Spodnie, trzewiki całe w latach były błotem zwalane, na szyi czerwona szmata zastępowała miejsce chustki, a głowę nakrywała czapka... czapka czarno-siwych, spleatanych ze sobą, nawisłych nad samymi brwiami włosów. Z pod tej czapki sterczał długi, garbaty nos, wyglądały małe, czerwone i mgłą zasłonięte oczy. Zapadłe policzki, zmarszczki na całej twarzy, głębokie jak szramy, szerokie, wykrzywione usta, broda nieogolona, czerwone, brudne ręce i to szczególne skrzywienie kości pachierzowej, które zawsze jest dowodem i skutkiem długiej, przechodzącej siły ro-

własnym gruncie, zjawia się zmęczony i tylko resztki swych sił pana przynosi. Wogóle na wsi stosunki pracodawcy do robotników nie są zgodne z zasadami ogólnych praw kapitalizmu. Robotnik fabryczny musi być wszechstronnie swobodnym, t. j. powinien dowolnie rozporządzać swą siłą roboczą i być «oswobodzonym», jak się wyraża autor «Kapitału», od środków produkcji. Tymczasem nasi najmicy składają się przeważnie z włóścian uwłaszczonych, którzy przedewszystkiem własne grunta obrabiają, a po skończeniu robót idą dopiero do dworu. Wobec tego, płaca dzienna jest zupełnie nieodpowiednia, i właściciele ziemscy powinni koniecznie wprowadzić płacę od sztuki, zostawiając dzień roboczy jako *malum necessarium* w niektórych tylko robotach, gdzie praca jest niepodzielną i musi skuteczniać się na podstawach kooperacyjnych, jak np. stawianie budowli, obsługa maszyn rolniczych i t. p. W Rosji już inaczej robót nie wykonywają, jak tylko na zasadzie wynagrodzenia za wykonaną robotę. Za jednostkę miary roboczej przyjęto tam dziesięcinę. Najczęściej włóścianin, biorąc naprzód zaliczkę, podejmuje się obrobić pewną ilość dziesięcin, t. j. wykonać na nich wszystkie roboty, począwszy od pierwszej orki i skończywszy na zwiezieniu plonu do gumna.

Przejdźmy teraz do najemników rocznych lub miesięcznych, czyli służby dworskiej. Co łączy tych «najmitów wolnych», w całym znaczeniu wyrazu ostatniego, bo nie posiadających nic, prócz swobody rozporządzania osobą swoją, w czasie zimowych lub wiosennych kontraktów, z ich chlebobdawcami? Umowa piśmienna, na mocy której pan zobowiązuje się wypłacić pewną pensję i ordynaryę, a sługa pracować na pana. Parobek zgodzony staje się jednym z kółek w mechanizmie gospodarczym, pozbawionem wszelkiej indywidualności, a pan nieograniczonym zwierzchnikiem, rozporządzającym dowolnie rezultatami pracy robotnika, najczęściej nieprzystępnym, oddzielnym od służby, mieszkającym w odosobnionym domu, słowem istotą, wzbudzającą w parobkach tylko uczucie ciekawości. Oprócz tego sługa, widząc, że pan sprzedaje zboże w ilości ogromnej w porównaniu z tem co on otrzymuje, że on posiada duże obszary ziemi, podczas, gdy dla niego jeden zagon jest nieziszczonem marzeniem, uważa swego chlebobdawcę za Krezusa, dzieli się nieraz jego dobrem, powtarzając charakterystyczne zdanie «pan zawsze panem będzie» i nie podejrzewa, że często w owym białym pańskim domu większy panuje niedostatek, jak w jego czarnej chałupie. W gospodarstwach małych służba przynajmniej często widzi dziedzica, obcuje z nim, czuje, że i dziedzic zna dobrze usposobienie i charakter podwładnych

i jeżeli obchodzi się z nimi poludzku, jak każdy zasługuje, może zjednać sympatyę sług i liczyć na ich sumiennosc. Zupełnie inaczej bywa w dużych majątkach: tam służba oblicza pana rzadko ogląda i wie, że on wżemniej jej nie zna. Zkądże tam może być jakiegokolwiek przywiązanie, pociągające za sobą sumienne wypełnianie obowiązków? Spójrzmy na państwowych lub prywatnych urzędników: posiadają oni oświatę, rozumieją społeczną doniosłość zajęć, przywiązanych do ich urzędów, a jak często pośród nich rozgłaszają się przekupstwo, nadużywanie pokładanego w nich zaufania, opieszałość i inne występki, które stale wytykają się służbie dworskiej, ciemnej, zniechęconej, nie widzącej w przyszłości żadnej korzyści ani dla siebie, ani dla dzieci z sumiennego wypełniania swych obowiązków.

Rzecz prosta, że przy takim stosunku służby do dworu rolnictwo musi iść kulawo, bo bardzo wiele szczegółów gospodarskich zależy li tylko od sumiennosci parobków i zle ich wypełnianie sprowadza fatalne skutki. Wzywanie na pomoc policyi, karanie i odprawianie niewiele pomoże, bo, powtarzam, gospodarz nie jest w stanie dojrzeć wszystkich figlów, które mu niechętny parobek spletać potrafi. Iluż to rolników, naprzykład, skarży się, że ich inwentarz roboczy przy obfitej paszy mizernie wygląda, że młode, silne konie w ciągu paru lat zużywają się w pracy, że rola, pomimo wybornych pługów, źle jest wyrobiona, podczas gdy w wiosce, i woły tłuste, i konie na długo starczą i pola uprawione porządnie. Każdy zagadkę tę rozwiąże z łatwością: parobek pracuje dla pana, a chłop sam zbiera rezultaty swej pracy. Ulepszenie tego położenia dałoby się dokonać za pomocą środków głębszych, leżących w interesach stron obu, o których jednak na teraz nawet marzyć trudno...

W. B.

Bobrujsk, 29 sierpnia.

Jak wszędzie niemal na Litwie, tak i w naszym powiecie deszcze utrudniają zbior, choć urodzaj nie może być złym nazwany; ale są jeszcze miejscowości, w których z powodu ulewy we właściwym czasie sianokosu, nie zdołano zebrać siana, i gdy inni zamyślają już o zdejnowaniu potraw, czyli o ławy, są gospodarze teraz zaledwie przystępujący do koszenia po raz pierwszy łak wybujałych. Przytem, w naszym powiecie wcale niełatwo o robotnika; zdziwiła więc nas wiadomość, podana w telegramie 1 sierpnia z guberni mińskiej ogólnikowo do ministerstwa, że «robotników dość», choć deszcze szkodzą sprzętowi. Z każdym rokiem trudniej u nas z wynajęciem stałych parobków i ich utrzymaniem we właściwej, pra-

wnie nawet przez nich na się przyjętej czynności, a jeszcze trudniej o podziennego robotnika. Na dowód jak u nas trudno o robotnika mogę przytoczyć i to, iż temi dniami widziałem obywateli przybywających do Bobrujska, jedynie w celu wynajęcia żołnierzy do zbioru siana; nie zdołali jednak dokonać swego, bo pono i prawo wojskowe staje obecnie temu na przeszkodzie i w tej chwili dywizya konasystująca u nas, odbywa doroczne ćwiczenia, oczekując zarazem przyjazdu na przegląd generała korpusu.

Lud nasz czarnorusiński nie ma złej natury; zdolny umysłowo, gościnny, serdeczny, mniej niż gdzieindziej skłonny do kradzieży, a prawie nie dający po sobie przykładu zbrodni; wszystkie niemal ważniejsze kryminaly w naszych stronach odnoszą się do starozakonnych i rokoszników, zdala przybyłych i od dawna tam osiadłych całemi wsiami. Rzecz dziwna, że staroobrydacy, przedstawiający w głębi Cesarstwa najmoralniejszą część wiejskiej ludności, u nas przeciwnie, naigrozej się w tym względzie rekomendują, choć nasz lud nie odznacza się wcale ani oświatą, ani duchem religijności, której ma bardzo słabe poczucie.

Z nowozaczynającym się rokiem szkolnym czasopisma, zwłaszcza rosyjskie, obszerniej i energiczniej poruszają kwestyę szkolną, dotykając ją ze stron różnych, a upatrując w niej coraz więcej zawilosci; widzimy, że co rok liczba kandydatów do zakładów naukowych wzrasta, a ilość wybranych pozostaje jednakową, jeżeli się nie zmniejsza, jak słusznie zauważył feljetonista jednego z ostatnich numerów «Nowosti», że jak każdy człowiek, ma prawo przyrodzone do życia, do oddychania powietrzem, tak też ma takowe do otrzymania oświaty; tymczasem młodzież nasza często z blażej przyczyny, nieznaney nigdzie za granicą, braku lokalu w zabudowawniach szkolnych, lub z powodu niemożności otwarcia kursów równoległych, bywa tej oświaty na długo pozbawioną; a szczęśliwym, przyjętym, należało wprzód z tych racyj odbyć istotne egzaminowe wysługi z karkołomnemi przeszkodami. Miejscowe warunki w kwestyi szkolnej odgrywają u nas pewną rolę; oprócz procentu pod względem wyznaniowym, różnoplemienność nastrocza też okazy do dawania abszytu zgłodniałym wiedzy młodzikom.

Jedną z ważnych stron kwestyi szkolnej jest sprawa wzmocnienia rygoru wśród bardzo rozluźnionych zasad moralności młodzieńczego pokolenia. Ale czyż sama tylko niedojrzała dziatwa może tu być odpowiedzialną? Jeżeli prawda, że *auditor facit oratorem*, a nawzajem *orator facit discipulum*. Słusznie niedawno dowodziło «Nowoje Wremia», iż dziś pomiędzy naszymi pedago-

— Zaczekaj pan... zaczęłaj... Pozwól że niech ci podziękuję...

G... zaczął szukać czegoś po kieszeniach. Starzec odsunął G... swoją szeroką ręką:

— Nie fatyguj się, obywatelu; pieniędzy nie przyjmę...

— To przynajmniej... pozwól pan zaofiarować sobie śniadanie... no, szklanke wina, cokolwiek...

— Od tego się nie odmówię — po chwilowem milczeniu wymówił obywatel w bluzie. Badał, że już drugi dzień nie jadł.

G... w tej chwili posłał kelnera po śniadanie, a tymczasem prosił swego gościa aby odpoczął. Stary robotnik całym ciężarem swego ciała padł na krzesło, obie ręce złożył na kolanach i zamyślił się...

G... zaczął go rozpytywać... ale starzec odpowiadał niechętnie, niegrzecznie nawet; widać było, że był bardzo zmęczony — a zresztą ani oburzenia żadnego, ani strachu nie czuł — i na wszystko ręką machnął. Zresztą i rozmowa z «bourgeois» nie przypadała mu do smaku. Przy śniadaniu jednak trochę się ożywił. Z początku chciwie jadł i pił, a potem powoli się rozgadał.

— My, w lutym — tak mówił — obiecał mi rządowi tymczasowemu, że będziemy cierpliwie czekać trzy miesiące; otóż one już minęły, te trzy miesiące, a nędza ta sama po-

została, nawet większa. Rząd tymczasowy oszukał nas: obiecał on wiele — a nic nie dotrzymał. Nic nie zrobił dla robotników. Wszystkie pieniądze jużśmy przejedli, roboty nie ma wcale, wszystko stanęło. Ot masz ci rzeczpospolitą! Otóż zdecydowaliśmy się — wszak czy tak, czy siak — zginać trzeba!

— Ale pozwól pan — zauważył G..., jakiej mogliście spodziewać się korzyści od takiego szalonego powstania...

— Ginać trzeba — tak, czy siak — powtórzył starzec. Starannie otarł usta, złożył serwetę, podziękował i wstał.

— Wychodzisz pan? — zaniepokojony zapytał go G...

— Tak. Muszę wrócić do naszych. A czegoż mam tu siedzieć?

— Ale pana na drodze z pewnością zaarrestują, a może i w rzeczy samej rozstrzelają!

— Być może. Cóż z tego? Dopóki żyję, muszę sam starać się o chleb dla rodziny, a jak się o niego starać, a? A jak zabiją, sierot nasi nie pozostawia bez opieki. Zegnam obywatelu!

— Niechże choć się dowiem pańskiego nazwiska! Chcę wiedzieć jak się nazywa ten, który taką wyświadczył mi przysługę.

— Mego nazwiska zupełnie pan wiedzieć

nie potrzebujesz. Prawdę powiedziawszy, to, com zrobił, zrobiłem nie dla pana, ale nasi rozkazali. Zegnam.

Po tych słowach starzec wyszedł odprowadzony przez kelnera.

Tegoż jeszcze dnia powstanie ostatecznie stłumiono. Jak tylko pozwolono jeździć po ulicach, G... według danego mu adresu znalazł kobietę, która dała przytułek jego małcowi. Meza jej i syna schwytano do niewoli, młodszy syn zginął na barykadzie; siostrzeńca rozstrzelali. I ona nie chciała przyjąć pieniędzy; ale wskazując na biegające po pokoju dwie dziewczynki, córeczki zabitego jej syna, wymówiła: Jeśli bym kiedykolwiek zmuszoną była prosić o cokolwiek dla tych, no, to niechże chłopiec pański przypomni je sobie...

Los starca, który przyniósł uspakajającą wiadomość G..., pozostał nie wiadomym. Niepodobna było nie podziwiać jego postępn, tej bezwiednej, prawie imponującej prostoty, z jaką on go spełnił. Ma się rozumieć, ani przez myśl mu nie przeszło, że uczynił coś nadzwyczajnego, że poświęcił się.

gani niema prawie ludzi z prawdziwym powołaniem, że osobom, zajmującym obecnie katedry nauczycielskie w średnich zakładach naukowych, byłoby wszystko jedno, czy nosić szlify oficerskie, czy tekę kancelisty, czy frak granatowy; choć tyłu jest wykwalifikowanych ludzi bez posad, uczeni bez powołania zajmują je jedynie dla chleba, nie dając po sobie nadziei, iż się zajmą gorliwie i sumiennie reformą moralnych usposobień młodzieży, pomimo nawet czujności ministerialnej, ujawnionej w odezwie do kuratorów w r. 1882.

W punkcie 11 tej odezwy znajdujemy polecenie, aby nauczyciele starali się zbliżyć do rodziny, porozumiewali się z rodzicami lub opiekunami swych elewów, w celu wspólnego działania ku ich umoralnieniu. Nie wiemy, jak gdzieśindziej to nastąpi, lecz u nas podobne porozumienie się, zbliżenie szkoły z rodziną, jest rzeczą prawie niemożliwą — zbyt to różnorodne żywioły. Ze strony rodziny jakaś obawa lub zakorzeniona nieufność, ze strony szkoły sztywna oficjalna powaga, połączona z zarozumiałością i formalistyką — zawsze temu porozumieniu staną na przeszkodzie.

W punkcie 8 zaleca się radom szkolnym, aby nie tylko za przestępstwa stosowały właściwe kary, ale obmyśliły jeszcze środki zapobiegające złemu. W tej ostatniej myśli kryje się główne, istotne zadanie pedagogii. Ale jakże zdołają wywiązać się z niego ludzie bez zamilowania w swem wzniosłym posłannictwie? Nie wiemy, jak pojmował sye powołanie zmarły w Bobrujsku 8 b. m. nauczyciel francuskiego języka, p. A. Larivière, zauważaliśmy jednak, iż zwierchność jego i koledzy uczcili jego pamięć, a nawet duchowieństwo prawosławne powstrzymało kondukt katolicki, wymijający szkolne zabudowanie i w pełnym ubraniu cerkiewnem odśpiewało przy karawanie *panichidę* i okadziło zwłoki. P. Larivière był synem oficera francuskiego, pozostałego na Litwie w 1812 roku.

Kraży tu pogłoska, mająca związek z kwestyą szkolną. Powiadają, iż pewien zamożny obywatel naszego powiatu, postanowił część znacznego rodzinnego funduszu, przypadającą na schedę niedawno tragicznie zmarłego w Warszawie syna, obroczyć na założenie w Bobrujsku szkoły realnej i jakoby zrobił już właściwe kroki dla pozyskania na to zezwolenia władzy. Myśl to zaiste piękna, ale czy praktyczna w swem zastosowaniu do miejscowości? — wątpimy. Wolelibyśmy zawsze, aby ten fundusz powiększył raczej dochód którego ze znanych dobroczynnych zakładów w Warszawie lub w Wilnie.

Stan sanitarny naszego powiatu nie przedstawia nic zatrważającego, choć podobno w pewnych okolicach panują silne febrы; niasto zaś wymaga większego oehedźstwa, o braku którego wspominały już i pisma rosyjskie.

B. Obr...

Z Polesia mozyrskiego, 26 sierpnia.

Urodzaje na naszym Polesiu wcale nieświeżne; na nizinach i miejscach, ulegających zalewom, ozimina, zarówno jak i jarzyna, całkiem wymokły, a wiadomo, że nasze Polesie posiada mało gruntów wysokich. Chociaż to już druga połowa sierpnia, w niektórych miejscowościach nie skończono zbioru oziminy i nie zaczęto jeszcze jarzyn, chociaż prawdę mówiąc, nie było czego zbierać z ozimych zasiewów. Siana także niewiele, a i tem co jest, mało kto może się pochwalić, gdyż z przyczyny ciąglej niepogody składano wstęgi siana po części niewysuszone, a prawie zawsze nieświeże; siana zaś na łąkach prawie nie zaczęto kosić. W ogóle urodzaj oziminy daleko gorszy nawet jak pośledni i sianozbiór wcale nieprzedni, a chociaż na naszym Polesiu nigdy zboża nie zbywa, choć wystarcza na potrzeby jego mieszkańców; jednak w roku bieżącym, kiedy kto nie ma zapasów z lat przeszłych, to jeżeli nie na zasiew, tedy na wyżywienie, szczególnie w miejscowościach niskich, (a tych tu tak wiele), będzie musiał żyto kupować, i chyba tylko miejscowości, mające grunta wyższe, będą mogły wystarczyć sobie na za-

siew i własne potrzeby. Z powodu złej pogody i zalewów, pasza dla bydła była najgorsza; w wielu miejscach było choruje, jak również prawie wszędzie udój mleka daleko jest mniejszy jak lat ubiegłych. Troska o robotnika, jak zawsze, wielka. Lud nasz daje wiarę wszystkiemu, co posłyszeli od szynkarza, jak również prawie nigdy nie uwierzy temu, co mu powie pan, lub osoba ubrana w surdut; więc prawia tutaj, że będzie nałożony podatek na parobka, służącego we dworze, jak również prawiono (teraz nieco o tem zamilkli) iż będą sztrafować chodzących na robotę do dworu, i t. d. Może kto powie, że są przeciw władze gminne, które są obowiązane doglądać porządku we wsiach, i do których można się odawać ze skargą, ale u nas te władze gminne albo same dają przykład samowoli, lub niezaradności, albo są zupełnie obojętne na wszystko, co się odnosi i należy do ich najprostszych obowiązków. Im się zdaje, iż to do nich nie należy, kiedy chłop, przepiwszy cały swój dobytek, wydzierżawia swój grunt żydowi, a sam, opuszczając niekiedy rodzinę, idzie włóczyć się; nie to ich nie obchodzi, że każdy prawie nadział, pomimo zakazu prawa, dzieli się bez woli starszego w rodzinie na kilka części, i na jednym dziedzińcu staje kilka chat, w których często mieszkają osobno ojciec i syn; nie to nie zwraca ich uwagi, iż prawie każdy lepszy nawet gospodarz dozwala osiedlać się na swoim gruncie, obok swojej chaty, żydkowi; dzieje się to zazwyczaj, kiedy gospodarz zbuduje sobie nową chatę, starą natenczas wypuszcza, kwapiąc się na kilka rubli; ani nima komu się na to skarżyć, gdy właściciel, zawarłszy roczną umowę, zaświadczoną nawet w zarządzie gminnym, na służbę lub odrobek we dworze, po kilku dniach lub tygodniach służby bez najmniejszego skrupułu i bez wszelkiego powodu porzuca służbę, a drugi, wybrawszy pieniądze lub produktami kilka czy kilkanaście i więcej rubli na przedmiot robocizny w porze letniej, ani się troska o to, by odbyć w oznaczoną porę i odkłada takowa *ad calendas graecas*, najspokojniej mówiąc, iż jeszcze czas będzie na odrobienie.

Z drugiej strony o ile lud poleski gotów często spierać się a nawet poprzeć spór siłą, o tyle znoua jest niezaradny, czy może nie ma poczuwa swoich istotnych potrzeb; jako przykład może posłużyć fakt następujący: we wsi M. na rzece Łani przed laty kilkunastu, czy dawniej jeszcze, postawiono młyn, który, tamując upust wody, sprawuje zalew w kilkanasto-milowej miejscowości, przez którą przepływa rzeczona rzeka Łań. Nigdy może, jak w roku obecnym nie dały się tak dotkliwie uczuć szkody, jakie przyczynia ów młyn wodny, który przynosząc swemu właścicielowi z parę tysięcy najwięcej dochodu, zrzadza być może na kilka set tysięcy szkód kilkunasto-tysięcznej ludności, zalewem pól i łąk na przestrzeni kilkunasto-milowej. I kiedy by w innej miejscowości dawno postarano się, aby znieść ów młyn, widoczną przyczynę złego dla kraju, tutaj nikt ani myśli, aby przedsięwziąć jakiegokolwiek środki w tym celu.

Droga żelazna z Pińska do Homla prowadzi już od wiosny, ale dotąd jeszcze w pińskim powiecie, w mozyrskim roboty zaczęły zaledwie w roku przyszłym. Czas pokaze ile pożytku, czy szkód przyniesie owa droga, ale przynajmniej, ułatwiającej komunikację i łącząc, że tak powiem, ten oderwany głuchy zakątek ze światem, może powstyma eksploatację tak łatwą obecnie pod wszelkimi względami dla wyzyskiwaczy różnego rodzaju.

R. Z.

Kijów, 5 września.

W niedzielę, 23 sierpnia otwarto pierwszą wystawę rolniczą, urządzoną staraniem tutejszego towarzystwa rolniczego. Na kilka dni jeszcze przed wystawą, tłumy publiczności z podziwem przyglądały się świetnemu jej urządzeniu. Dzięki głównie zabiegom i pracy ks. Rępnina, prezesa komitetu wystawy, na części placu miejskiego, przylegającego do Michajłowskiego monasteru w przeciagu kilku dni powstała bardzo oka-

zała wystawa. Rotunda środkowa ma na dziedzińcu przesłiczny klomb kwiatowy i fontannę. W jej wnętrzu mieszczą się cztery działy: przemysłowy, techniczny, oddział produktów gospodarstwa włociańskiego i większych gospodarstw. Dokoła stoja pawilony gospodarstw prywatnych, pawilon ogrodniczy z sadzawką dla rozmnażania ryb, witryny dla narzędzi i maszyn rolniczych i szopa dla koni i bydła. Całość wygląda imponująco i wspaniale. Po nabożeństwie w sąsiednim monasterze i po przemówieniu prezesa komitetu, z którego zebrani dowiedzieli się, że wystawa powstanie swe zawołnicza jedynie miejscowemu towarzystwu rolniczemu, które nie szczędziło pracy i środków, p. gubernator wystawę otworzył. W dniu otwarcia zwiędziło ją bardzo wiele osób, a między innymi ks. biskup Kozłowski. W drugim dniu otwarcia zwiędziło ją 5,893 osób. W trzecim 4,394. Już te cyfry dowodzą, że wystawą ogół się interesuje, a już po otwarciu wielu eksponentów zgłasza się do komitetu, aby im pozwolono przyjąć udział w wystawie. Ekspertyza działac poczęła od 30 sierpnia, a ma ukończyć swe zajęcia na 10 września. Na prezesa ogólnej komisji i komisji do oceny narzędzi i maszyn wybrano p. Kolb-Sieleckiego; na prezesa zaś komisji do oceny działu technicznego i rolniczego — p. Bądarzewskiego. Pomimo, że wystawa, jeśli nie jest świetną, w każdym razie jest zadawalającą, kosztować będzie, jak zapewniają, mniej aniżeli pierwotkowo sądzono. Wyasygnowano bowiem 7,500 rs., koszt zaś nie dosięgnął 6,000 rs. Jest to niemala zasługa komitetu. Do jakiego stopnia dochodzi powodzenie wystawy możemy wnosić z tego, że 4 września, w niedzielę sprzedano biletów wejścia 10,340! Wystawa, chcąc bliżej obeznać publiczność ze wszystkimi gałęziami produkcji gospodarczej, od 5 września poruczyła kilku specjalistom dawanie wyjaśnień, gdyż same nazwy przedmiotów bardzo często nie wyrażają. Napisy te dały nawet już możność sfabrykowania insynuacji «Kiewlaninowi», który zapewnił, że napisy na wielu przedmiotach są wyłącznie polskie. Miało to się głównie stosować do pawilonu hr. Branickich i akwarium p. Podgórskiego. Jest to fałsz, który «Zaria» zaraz zdemaskowała. Napisy bowiem od samego początku wystawy były w dwóch językach: po polsku i po rosyjsku. Mały ten, a tak charakterystyczny epizodzik — więcej zabawił wystawców i publiczność, aniżeli ich rozgniewał, boć był prawie spodziewany... Chcąc dać ogólny obraz wystawy niepodobna pominąć milczeniem pawilonu Branickich, składającego się z czterech oddziałów; jeden z nich, mianowicie produktów leśnych — jest jedynym na całej wystawie. Oprócz niego są oddziały: inwentarza żywego, gospodarstwa i przemysłu rolnego, i browarowy, w którym sprzedają, piwo na miejscu. Szczególniejszą uwagę publiczności zwracają okazy świń rasy angielskiej, a podobno, nie są to jeszcze najświetniejsze i największe. Akwarium p. Podgórskiego cieszy się powodzeniem ogromnem. Głównym przedmiotem są tu karpie, ale oprócz tego p. Podgórski wystawił kilka egzemplarzy innych gatunków ryb, zakonserwowane w spirytusie, kolekcję roślin wodnych, rysunki przyrządów rybackich, rysunki łodzi, sieci i t. p.

Dział narzędzi rolniczych i maszyn jest bardzo bogaty, zajmuje też bardzo wiele miejsca, a najlepiej się przedstawiają, jakościowo i ilościowo, wystawcy warszawscy. Znajduje się również w obrębie wystawy mała fabryczka cukru z sorga, która funkcyonować zacznie wkrótce. Jest to popis towarzystwa przemysłowego «Rabotnik». Nieświeżny urodzaj r. b. wpłynął na niekorzystny działu produkcji rolnej, a szczególnie wystawy zbóż w ziarnie. Jakkolwiek urządzający wystawę głównie na ten dział zwracali uwagę — kolekcje jednak są niepełne i wiele pozostawiają do życzenia. Koni, a szczególnie bydła rogatego wystawiono mniej, aniżeli się można było spodziewać. Ptactwo jest bardzo ładne, a szczególnie okazy odmian kaczek i kur. W oddziale pszczelnictwa nie wiele jest okazów godnych zaznaczenia,

a wogóle jest dość ubogi. Najpełniejszą kolekcję w tym dziale wystawił p. Lewicki z Warszawy. P. Lewicki, jeden z najlepszych pszczelarzy, wystawił między innymi bardzo dobry ul, zalecający się taniością. Centro fuga, do wyciskania miodu również jest dobra, a kosztuje 5 rs. Dział produkcji włościańskiej również nie grzeszy świetnością, a w dodatku taki panuje chaos w wystawionych przedmiotach, że trudno się nawet zorientować. Tak, mniej więcej, przedstawia się wystawa na pierwszy rzut oka. Chociaż to i owo można jej zarzucić—zawsze jednak jest bardzo piękna. Zarzuty zaś czynią jej najrozmaitsze—słuszne i niesłuszne, a do najciekawszych należy ubolewanie pobożne «Kiewlanina», który zaznacza «bijący w oczy a nieprzyjemny fakt», że wszystko co lepsze należy do eksponentów z «przysławskiego kraju».

K. J.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

KRAKÓW. Obchód z dn. 11 września. Po skończeniu obrzędu otwarcia Muzeum Narodowego i wystawy zabytków z czasów Jana III, powszechna uwaga mrowiącej się po wszystkich ulicach starego grodu publiczności miejscowej i zamiejscowej, zwróconą została wyłącznie ku uroczystościom ludowym. Nie doznały też zawodu oczekiwania ciekawych, bo wkrótce przedstawił się ich oczom malowniczy, wspaniały, a nadewszystko miły dla serc polskich widok, gdy z pod łuku bramy Floryańskiej zaczął ciągnąć nieskończonym łańcuchem pochód delegacji włościańskich i gdy nieopodal od bramy powitała je orkiestra miejska, przybrana cała, niewylaczając nawet jej kapelmistrza p. Wrońskiego w śliczne stroje wieśniaków krakowskich. Jakóż ulica Floryańska, za którą w starożytnym «rondlu», zebrały się, deputacje włościańskie z rozmaitych powiatów naszego kraju, witane piękną mową Marszałka Zybkiewicza, przybrała prawdziwie uroczystą postać w oczekiwaniu okazałego pochodu rzeczonych deputacji. A przesłiczny był to pochód! Pełnym smaku pomysłem pp. organizatorów, podzielono delegacje włościańskie na trójki, z których każda reprezentowała inną okolicę, inny powiat i oczywiście w coraz inne, po większej części bardzo ładne i malownicze przybrana była stroje. Trójkę takich było aż sześćdziesiąt dwie, postępujących poważnie choć dziarsko i wesoło, w pewnym od siebie oddaleniu każda zaś z nich niosła na grób króla-bohatera wieniec. Delegatów włościańskich oczekiwał na Błoniu na obszernej estradzie, zdobnej w maszty i flagi, godła i wieńce zieleni prezydent miasta w otoczeniu licznie zgromadzonej publiczności. Skoro delegaci (w liczbie jak się zdaje około 300) przybyli i uszykowali się w porządku u stóp estrady, przemówił do nich prezydent Weigel, jako gospodarz miasta w krótkich ale serdecznych słowach. Wspólnie z delegatami wrócił cały pochód z Błonia przed kościół oo. karmelitów. Przed kościołem zatrzymał się wszystkie lud i nastąpiło odsłonięcie pamiątkowej tablicy marmurowej wmurowanej w ścianę cudownej kaplicy Matki Boskiej. Umieszczono na niej następny napis: «Dnia 11 września 1883 roku włościanie polscy zebrani w Krakowie, obchodzili uroczystość 200-letnią rocznicę odsieczy Wiednia przez Jana Sobieskiego». W pobliżu zaraz tego punktu znajduje się ogród XX. Karmelitów i tam udali się wszyscy włościanie na ucztę. Zakończyło uroczystości dnia wczorajszego przedstawienie w teatrze premjowanej sztuki Wł. L. Anczyca «Jan III pod Wiedniem». Dnia 12 września o godzinie 4 po południu rozpoczął się ostatni z jubileuszowych obrzędów: obrzęd odsłonięcia i poświęcenia pamiątkowej płaskorzeźby brązowej Piusa Welońskiego na kościele P. Maryi. Na godzinę przed tem niezliczone tłumy ludzi zaległy wspaniały rynek krakowski w masach olbrzymich. We wszystkich oknach tej polacy rynku piętrzyły się i roily twarze ciekawych, w oknach strychów nawet widać było, a odważniejsi widzowie rozsiedli się

aż na dachach. Wielką trybunę, zbudowaną przeciw kościoła, a mogących pomieścić może parę tysięcy osób, zajęła jednolita masa publiczności, która mieściła się również w ogromnej liczbie i na dalszych planach, bo na tarasach gmachu Sukiennic. Umieszczony na estradzie, tuż grzy ganku kościoła, olbrzymi chór śpiewaków krakowskiego Towarzystwa muzycznego, z akompaniamentem orkiestry miejskiej, wykonał psalm Kochanowskiego, zastosowany do muzyki Hallego. Wszedł następnie na mównicę, urządzoną tuż pod pamiątkową rzeźbą, prezydent miasta Dr Weigel i ogłosił odsłonięcie pomnika. Jakgdyby na dany znak tysiące dłoni sygnęły gromki oklask i tysiące ust wydało okrzyki: «Weloński!...» Obieczony w pontyfikalne złociste szaty, przystąpił teraz X. biskup krakowski do pomnika i odbył krótki obrzęd poświęcenia. Następnie przemówił z mównicy w imieniu jubileuszowych delegatów włościańskich (obecnych na obrzędzie w zupełnym komplecie) Krakowiak z Woli Justowskiej, włościanin Maciej Waligóra. Najwspanialszą częścią obrzędu było jego zakończenie, wykonane przez śpiewaków i orkiestrę pod kierunkiem samego kompozytora jubileuszowej kantaty Wład. Zelenieckiego z pięknymi słowami Anczyca. O zmroku nastąpiła powszechna iluminacja miasta.

KRAKÓW. Dnia 13 b. m. przed południem odbyła się uroczystość jubileuszu mistrza Matejki przy ogromnym udziale publiczności. Od rana już tłumy publiczności dążyły na Wawel, gdzie uroczystość była urządzona staraniem komitetu jubileuszu Matejki. Kościół katedralny, strojnie przybrany, przepełniony był publicznością. W presbiterium zajęli miejsce delegaci, dygnitarze duchowni, reprezentanci władz, przedstawiciele znakomitych rodów, profesorowie szkoły sztuk pięknych. Komitet oczekiwał na mistrza Jana Matejkę przy bramie szpitalnego dziedzińca od strony kościoła z przewodniczącym swoim hr. Arturem Potockim, w pięknym polskim stroju na czele. Mistrz przybył wraz z dziećmi swymi. Prof. Stanisław Tarnowski i Artur Potocki wprowadzili go do świątyni. Tam zasiadł wraz ze swą rodziną w presbiterium u stóp pomnika kardynała Fryderyka. Tymczasem biskup krakowski Albin Dunajewski, przybrawszy się w pontyfikalne szaty, rozpoczął mszę, której towarzyszyły choralne śpiewy i muzyka na chórze. Po skończonym nabożeństwie wyszedł biskup, a potem mistrz Matejko z rodziną, członkami komitetu i wszystkimi biorącymi udział w obchodzie, do dolnego kruzganku pałacu, gdzie urządzono było wzniesienie, a ściana pokryta była karmazynowym aksamitem. Publiczność, która zgromadziła się nadzwyczaj licznie, wypełniła górne kruzganki, dziedzińce i sien. Najprzód zabrał głos przewodniczący komitetu hrabia Artur Potocki i przedstawił działalność mistrza, umiającego podnieść wielkie momenta naszej historycznej przeszłości. Na to odpowiedział mistrz Jan:

«Wczoraj czciliśmy wielkiego zwycięztwa dwuchsetną rocznicę. Dziś odczuwamy chwilę uprzedzającego króla bohatera, chwilę, która poprzedziła Jego dziekiżure «Te Deum» w murach ocalonej przezeń stolicy cesarstwańskiego imperium. Dziś przed dwoma wiekami nasz król Jan III siał Rzymowi wiadomość o pokonanej mocy Islamu, która odtąd nie miała być już nigdy groźną cywilizacji zachodu, a co więcej chrześcijaństwu. Fakt dziejowy świadczy o zasługach nigdy dosyć nieocenionj, każe wspominać na ofiary uprzednie choćby Warnę i Cecorę prócz zwycięztw znaczonych. Jak przed wiekami w poczuć sił własnych i obowiązku, naród nasz spełniał zadanie opatrnościowe aż do końca tak, że upadając sam, jeszcze kwitnące i silne od nieuchronnej zagłady ocalał, tak dziś dozwala nam Pan stwierdzić naszych przodków gorącej Wiary wyznawanie — aktem innym — drobniejszym — ale na jaki stał nas, ofiarą z dzieła sztuki. Tam, dokąd z pod Wiednia biegał goniec z listem królewskim i chorągwią proroka, — tam ślemy obraz chwilę tę uprzedzającą. Tam z Watykanu wymowniej, niż z kładiną, przypominać on będzie nieprzedawnione nigdy zasługi, prawa i boleści nasze. U stóp namiestnika Chrystusowego obraz Sobieskiego kładąc, kładziemy

tam zarazem nasze nadzieje, a z niemi niejako śluby niezachwianego przywiązania do stolicy naszej świętej wiary. Błogosławione tylko ztąd skutki nam przyspać mogą. Nie żałujmy tej ofiary, a będiem w stanie, może jutro, powtórzyć z wielkim królem: «Non nobis Domine, non nobis, sed Nomini Tuo da gloriam».

Potem przemówił prof. Tarnowski, podnosząc myśl jubilatą. Następnie ks. biskup oświadczył, że zawiadomi Ojca św. i wyjaśnił doniosłość daru. Mistrz Matejko odpowiedział, iż czuje się wielkim synem kościoła. Poczem rozpoczął się wręczanie jubilatowi dyplomów, adresów i darów. Prezydent dr. Weigel przemówiwszy krótko, wręczył Matejce dyplom honorowego obywatela m. Krakowa, redaktor i dyrektor teatru we Lwowie, Dobrzański wręczył adres z podpisami całego kraju. W imieniu profesorów szkoły sztuk pięknych ofiarowali wspaniałe album z portretami swymi. Przemawiał w ich imieniu p. Styka. Koło literackie przedstawiał p. J. Kossak. Towarzystwo bratniej pomocy artystów dało palmę srebrną, oplecioną złotym laurem. Dalej następowały holdy Tow. muzycznego, czytelnicy akademickiej Towarzystwo lwowskie sztuk pięknych. Po złożeniu darów hr. Artur Potocki ogłosił otwarcie wystawy dzieł mistrza w dwóch salach na piętrze w pałacu królewskim. Tam prócz «Holdu» znajduje się około 30 obrazów, dużo prac jeszcze ze studenckich czasów oraz szkiców wielkich dzieł Jana Matejki.

KRAKÓW. «Gazeta Krakowska» porusza sprawę rozpedzenia kilkuset nauczycieli szkół ludowych i przy tej sposobności wypowiada kilka uwag o Radzie szkolnej, instytucji, nzywającej w kraju bardzo mniej sympatyj.

«Na dnie całej tej sprawy nie widzimy nic innego, jak dawny i ciągły zatarg rady szkolnej z najwyższą instytutą autonomiczną. Rada szkolna przywłaszcza sobie zawsze prawa niezawisłej od Sejmu magistratury i wylamuje się z pod tego po wagi, wpływu i kontroli. Sejm i Wydział krajowy postanawiają swoje, a Rada szkolna robi swoje. Wydział krajowy projektuje uchylenie klas paralelnych ludowych, by zaoszczędzonym funduszem więcej założyć w kraju szkół ludowych, a Rada szkolna w odpowiedzi rozpedza od razu na cztery wiatry nauczycieli szkół paralelnych, którzy przecież z otworzeniem więcej szkół ludowych znalazłby mogli snadnie nowe usadowienie. Do tego czasu nie można ich puścić na scierń jak koniki polne, boć to i zima nadchodzi, a już prostem prawem obligacji mieliby ci nauczyciele tytuł do wynagrodzenia z powodu niepraktykowanego nigdzie tak krótkiego terminu wypowiedzenia. Taka gospodarka powinna raz ustać i sprawa Rady szkolnej powinna raz przyjść na porządek dzienny obrad Sejmu i tam radykalnie być rozstrzygnięta. Rada szkolna nie daje sprawozdań ze szkół średnich, nie zdaje żadnych zgół rachunków z funduszy, może nie ma ich nawet i nie prowadzi, jedno tylko umiała obliczyć, to jest odbić się na stanie nauczycielskim za propozycje oszczędnościowe Wydziału krajowego, którego wglądanie bliższe w gospodarkę Rady, zaczyna ją drażnić».

Zanotujemy przy tej sposobności, że według doniesienia «Reformy», nowy namiestnik stara się usilnie naprawić błąd popełniony podczas jego nieobecności przez prezydym Rady szkolnej i że według wszelkiego prawdopodobieństwa 80 procent oddalonych nauczycieli otrzyma znowu posady i odbierze zaległą pensję za miesiąc wrzesień.

LWÓW. Przed dziesięciu dniami powróciła deputacja lwowskiej rady miejskiej, która wystąpiła została do cesarza w sprawie przeniesienia zarządów kolejarzów do kraju i utworzenia wydziału lekarskiego przy uniwersytecie lwowskim. Dziennikarstwo starało się przedstawić odpowiedzi, jakie deputacja otrzymała od cesarza i od ministrów w świetle korzystnem. Okazuje się jednak, że ten miał rację, kto pityjskim słowom odpowiedzi na przedstawienia deputacji dał wykład jak najbardziej pesymistyczny. Według doniesienia półurzędowego «Fremdenblatt» mają być koleje państwowe w Galicyi zupełnie tak samo zorganizowane, jak są już zorganizowane koleje prywatne, mianowicie, że w kraju będzie urządzoną we Lwowie t. z. dyrektora ruchu, a zresztą cały zarząd centralny będzie rezydował w Wiedniu. Tam

będzie zorganizowaną centralną radą kolejową na całe państwo. Koleje państwowe galicyjskie mają tworzyć wspólny status administracyjny z kolejami szlaskimi i morawskimi, wskutek czego nie ulega wątpliwości, iż ich językiem urzędowym będzie język niemiecki i Niemcy będą zajmowali przy nich najlepsze stanowiska. Nielepsze są także widoki wydziału lekarskiego we Lwowie. Patentem cesarskim z dnia 2 b. m. zwołany został sejm galicyjski na dzień 15 b. m. Sejsa będzie mogła potrwać około pięciu tygodni mniej więcej do 23-go października.

POZNAN. Rocznicę odsieczy wiedeńskiej obchodzą w Poznaniu z całą, na jaką w obecnych okolicznościach stać było, okazałością. Od rana zalegały tłumy wiernych pięknie udekorowane świątynie Pańskie, w których odprawiali się nabożeństwa. Cechy i stowarzyszenia asystowały w kościołach w chorągwiach i berłami. Księgarnia katolicka otworzyła w południe swe podwoje, aby rozdać pomiędzy ubogi lub broszury na pamiątkę dwóchsetnej rocznicy oswobodzenia Wiednia. Z nastaniem zmroku nastąpiła iluminacja.

BERLIN. Osiedli tu polacy spieszyli w niedzielę na nabożeństwo dziękczynne za dane od Boga orężowi Sobieskiego zwycięstwo, w kaplicy domu chorych św. Jadwigi. Drugie nabożeństwo za poległych było w sam dzień odsieczy. Wieczorem w sali przy Niederwallstr. Nr. 11 obchód był uroczysty. Sala, choć tak przestronna, nie mogła pomieścić wszystkich. Wygłoszono piękną mowę o czynach i zasługach króla Jana, który pod Wiedniem stanął na szczycie ludzkiej sławy. Żywe obrazy, przypominające świetne Sobieskiego czasy, wielkie wywołały oklaski. I tu było rozdzielanie broszur, medalionów itp. Zabawa trwała do późnej nocy.

LONDYN. W celu uczczenia dwustoletniej rocznicy odsieczy Wiednia, a oraz przypomnienia owego pamiętnego dnia anglikom, polacy zamieszkali w Londynie zgromadzili się, aczkolwiek w szczupłej garstce, dnia 12 b. m. w sali Towarzystwa historycznego polskiego pod przewodnictwem prezesa tegoż Towarzystwa, majora Szczęwskiego, który odczytał memoriał do okoliczności zastosowany i jednogłośnie przez zgromadzenie przyjęty. Memoriał ten, napisany w języku angielskim udzielony został głównym dziennikom tutejszym do publikacji, a równocześnie wysłany został telegram z wyrazem pozdrowienia i łączności do komitetu centralnego w Krakowie.

WIEDEN. W niedzielę i we wtorek, 18 b. m., obchodzili czesi dwie wielkie uroczystości swego prawa narodowego i swego wytrwałego a ofiarnego patriotyzmu. W niedzielę otwartą została w Wiedniu na przedmieściu Favoriten pierwsza czeska i w ogóle słowiańska szkoła ludowa, we czwartek zaś gimnazjum czeskie w Opawie, pierwsza na Szlasku słowiańska szkoła średnia. Jeden i drugi zakład stanął przydatną ofiarnością Czechów.

PRZEGLĄD PRASY.

PRAWDA NIE FAŁSZEM. Wniosek p. Piltza na zjeździe literatów i artystów w Krakowie, o konieczności unikania przesady w korespondencyach pojawiających się z granic Rosji w pismach zakordonowych polskich, wywołał w «Now. Wr.» następujące zdania:

«Gdyby postanowienie kongresu urzeczywistniło się, to polsko-rosyjskie stosunki bezwzględnie wieleby na tem skorzystały, albo, co najmniej, wyjaśniłyby się zasadnicze punkta niezgody, z odsunięciem na stronę mgły pseudo-patriotycznej. Ze strony prasy rosyjskiej gniewu w tym kierunku prawie się nie spotyka, albo jedynie pod naciskiem tonu wyzywającego obozu przeciwnego, t. j. licznych korespondentów wysyłanych do niego od różnych osób, rosyjskich w różnych miejscowościach Rosji i starających się, chcąc dogodzić swoim redakcyom, popisać się udaną uszczypliwością tonu nawet w porównaniu z artykułami redakcyjnymi gazet polskich.»

Zgadza się najchętniej i daliśmy tego dowody, że prawda w stosunkach dziennikar-

skich, jak i we wszelkich innych, przyniesie tylko korzyść. Nie możemy jednak przystać na to, że grzech skarcony przez kongres literacki w Krakowie, nie istnieje w prasie rosyjskiej. Na nieszczęście, rzecz ma się wprost przeciwnie. Każdy kto tylko pragnie, może czerpać pełnemi garściami ze zbiornika plotek, insynuacji i wymysłów roztaczanych przeciwko polakom w pewnej części prasy rosyjskiej. Naprawienie tego zła nie od nas zależy, miejmy wszakże nadzieję, że prawda prędzej czy później i tu zwycięży.

POGRZEB TURGENJEW. Pisma rosyjskie podają mnóstwo szczegółów o przygotowaniach do wspaniałego pogrzebu znakomitego pisarza. Są jednak objawy innej, zupełnie różnej natury, o tych właśnie tygodnik «Niedziela» tak się odzywa:

«Na nieszczęście, z pewnych oznak już teraz widzieć można, że istnieją próby nadania całej tej sprawie innego zupełnie charakteru. W Paryżu, na przykład, wydano rozporządzenie, aby po nabożeństwie żałobnym za duszę Turgenjewa nie miano żadnych mów, a w Petersburgu wydano rozkaz zdjęcia żałoby, którą jeden z fotografów ozdobił portret zmarłego pisarza na swej wystawie ulicznej. Przypuśćmy, że pierwsze rozporządzenie objaśniać można przyczynami bardziej kościelnymi, aniżeli politycznymi charakteru, ponieważ mowy musiano by wypowiadać w cerkwi, a drugie było aktem czułości politycznej co do «zewnątrznej przyzwoitości»; ale oto fakty, które żadnych domysłów nie dopuszczają i jedna z gazet uznała za możliwe wskazać wprost, że w «agitacji», której powodem jest pogrzeb Turgenjewa, niemalą rolę odgrywają czyste polityczne motywy, a ponieważ ani dzieła zmarłego, ani jego życie nie dają najmniejszego materiału dla poparcia podobnej wskazówki, gazeta przeto wskazała bardzo dawny i z pewnością wielu zupełnie nieznaną fakt, że Turgenjew pewnego razu był wysłany z Petersburga drogą administracyjną. Inna gazeta, a w dodatku z liczby największych, ograniczyła się podaniem wiadomości o śmierci Turgenjewa jedynie tylko w formie telegramu «Agencji północnej» i nie tylko, że skryła przed swymi czytelnikami wrzenie, jakie ta śmierć sprawiła na publiczności rosyjskiej i obcej, ale i od siebie nie powiedziała o niem ani jednego słowa».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Do komitetu jarmarkowego w Niżnim-Nowgorodzie podano, podpisaną przez 31 kupców-fabrykantów, propozycję utworzenia osobnego ministerstwa handlu i przemysłu. Projektodawcy wychodzą z założenia, że, jak to fakty dowodzą, ilekroć razy idzie o zwiększenie dochodów państwa te ostatnie powstają przez powiększenie opłat i podatków handlowych i przemysłowych. Handel więc i przemysł godzien opieki rządowej. Komitet po rozpatrzeniu tego projektu przyszedł do wniosku, że zasługuje na szczególną uwagę ze względu, że handel i przemysł rozwijać się mogą i powinny kraj cały wzbogacając, a z drugiej strony obecne warunki muszą konieczne się zmienić na lepsze. Do przeszkód komitet zalicza wiele praw obowiązujących, a czasami nieodpowiednich, jak na przykład: procedura sądowa handlowa, ustawa wekslowa celna i o bankructwie, ustawa podatkowa i t. p. Już od lat dwudziestu przedstawiciele handlu i przemysłu starają się o przejrzenie tych przeszkód, ale, albo zastępują je gorszymi jeszcze przepisami (prawo o workach dzutowych, pozwolenie na budowanie fabryk tuż przy samej połudn.-zachod. granicy, tranzyt kaukaski), albo wcale nie rozpatrują. Projekt ma być oddany towarzystwu dla rozwoju przemysłu i handlu w Petersburgu.

× Zaraz po otwarciu posiedzeń w półroczu b. rady państwa, głównie ta ostatnia zajmie się przejrzeniem i zatwierdzeniem: 1) projektu ustawy ogólnej o emeryturach i jednorazowych wsparciach w instytucjach cywilnych (wiadomo, że nową tę ustawę już od lat 10 opracowywa specyalna komisja i 2) budżety wszystkich ministerstw i głównych zarządów na r. 1884.

× Komisja, mająca zająć się wygotowaniem ustawy o przykrócaniu i uprzedzaniu przestępstw, jak podają dzienniki, składać

się będzie z prezesa, dyrektora dep. policyi Plewe, juryskonsulta synodu najsw. Katarina, rz. r. st. Sablera, przedstawicieli ministerstwa sprawiedl., prof. Tagancowa i prof. Kriwcowa; sekr. ak. nauk, rz. r. st. Langiego, i przedstawicieli ministerstwa spraw wewn., rz. r. st. Pluszczewskiego-Pluszczyka i Chartulari.

× W tych dniach Bank państwa, jak się dowiadują «Rusk. Wied.», na zlecenie ministerstwa finansów sporządził spis wszystkich będących w obiegu papierów kredytowych. Do 1-go sierpnia r. b. było w obiegu 715 milionów rubli, nie rachując czasowo w obieg puszczonech. W r. p. znaczna część tych ostatnich ma być umorzona i wycofana.

× Z najpoddanniejszego sprawozdania ober-prokuratora najsw. synodu za r. 1881 widać, że w siedmiu dyecyzjach kraju zachodniego wybudowano i poświęcono 78 cerkwi prawosławnych i 9 kaplic; wszystkie prawie wzniesiono albo na zupełny koszt rządowy, albo przy jego współudziale. W dyecyzji chełmsko-warszawskiej zbudowano na nowo 6 cerkwi (w tej liczbie jedna domowa) i 14 cerkwi odrestaurowano.

× Ministrowi finansów, jak podają dzienniki, jeden z bankierów petersburskich, łącznie ze znanymi firmami berlińskimi i amsterdamskimi, zrobił propozycję zrealizowania 100-miljonowej zewnętrznej pożyczki rosyjskiej.

× Departament rolnictwa i przemysłu wiejskiego, który corocznie ze skarbu państwa otrzymywał znaczne sumy na poprawienie i polepszenie rolnictwa w Rosji, jak się dowiaduje «Now. Wr.», przedstawił sprawozdanie ostatnich lat dziesięciu swej działalności do rady państwa. Ze sprawozdania tego widać, że stan gospodarstwa rolnego się polepszył, co się wyraża: 1) przez coraz większe używanie maszyn i narzędzi i wyrób ich. Przed 1876 r. w Rosji egzystowało tylko 203 zakładów mechanicznych, wyrabiających rocznie na 2,374,780 rs., a w ostatnich czasach liczą ich w Rosji 400, z produkcją dosięgającą wartości 4 milj. rs.; 2) przez wprowadzenie płodozmianego wielopolowego gospodarstwa w wielu miejscowościach Rosji europejskiej. Wszędzie prawie zasiewanie traw się rozpowszechniło. Kartofli przez lat dziesięć ostatnich sadzą coraz więcej: w cyfrach wyraża się sadzenie kartofli tak: przed 10-ciu laty—11,678,000 czetw., a przy końcu—14,728,700 czetw. Kukurudza i chmiel rozpowszechniły się znacznie. Liczba fabryk sera dosięgła 2,000.

× Według sporządzonego przez departament rolnictwa wykazu, dziesięcina gruntu przynosi skarbowi 80 k. dochodu w formie opłat ziemskich. Ogółem pozycje opłat ziemskich, oparte na 5,499,281 dz., dają dochodu 4,476,496 rs.

× W sferach rządowych zdecydowano stanowczo aby w rozmaitych miejscowościach otworzyć niższe szkoły gospodarcze w celu rozpowszechnienia pośród ludu praktycznych wiadomości agronomicznych. Rząd zamierza znaczne wydać sumy na ich urządzenie ze skarbu państwa. Uczniowie szkół tych (wieściacza młodzież od 14 do 19-stu lat) będą otrzymywać od rządu zupełne utrzymanie przez cały czas pobytu w szkole. Kurs ma trwać 3 lata, a kończący szkołę korzystają z ulgi 3-go rzędu przy odbywaniu powinności zaciągowej. Nauczyciele przedmiotów specjalnych otrzymywać będą 500 rs. rocznej pensji i zupełne utrzymanie, a w chwili obejmowania posady utrzymywać będą trzecią część rocznej pensji. Nie potrzebujemy dodawać, że szkoły takie są bardzo potrzebne, a gdy dobrze funkcjonować będą przyczynią się wielce do polepszenia dobrobytu włościan i w ogóle w całym państwie. Zgóry jednak przewidzieć można, że włościanie z początku z niedowierzaniem spoglądać będą na te świątynie nauki, ale mając to na widoku, łatwiej właściwie postępowaniem szkoły zawojują sobie sympatyę ogółu.

× Cykularz departamentu poczt i telegrafów, jak podaje «Kur. Warsz.», wyjaśnia, że wysyłanie depesz anonimowych nie jest

wzbroniona. Podanie adresu wysyłającego depesze pozostawia się do jego woli.

× Kraja pogłoski, jak donosi «Nowoje Wr.», że istnieje zamiar wskrzeszenia posad «mirowych pośredników», przed niedawnymi czasy zniesionych w guberniach środkowych.

× Ministerstwo dóbr państwa żąda pożyczki 25,000 rs. wynoszącej, w celu rozwoju pośród włościan hodowli bydła.

× Zarząd akcyzy, jak podają dzienniki, jak to ma miejsce w innych zarządach, ma wprowadzić emeryturę.

× W ministerstwie spraw wewnętrznych, jak podaje «Now. Wr.», pracują obecnie nad ułożeniem statystyki oświaty w państwie, włączając w nią dane, dotyczące uczących i uczących się, ich wieku, wyznania, stanu i t. p. Jako materiał przyjęto głównie badania komitetu statystycznego ministerstwa, który w r. 1880 rozesłał był pytania do wszystkich zakładów naukowych.

× Jak zapewniają dzienniki, Najwyższy postanowiona komisja do przejrzenia prawodawstwa dotyczącego się żydów ma zamiar w całym państwie urządzić spis jednolity żydów, zamiar ten ma być wkrótce urzeczywistniony. Rezultaty jego są potrzebne do postanowień komisji.

× W zasadzie zadecydowano, jak się dowiaduje «Now. Wr.», ażeby wszelkie wydatki na utrzymanie szkół dla małoletnich robotników, jak również na utrzymanie inspekcji fabrycznej, pokrywać z ogólnych środków skarbu państwa. Pomimo to, we wszystkich szkołach przez rząd utrzymywanych, uczniowie opłacać będą nie więcej, jak 2 rs. rocznie.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych zbiera dane statystyczne o ilości lekarzy, urzędujących w guberniach i przez gminy utrzymywanych. Podobno w ministerstwie powstał projekt uprzywilejowania środków lekarskich dla ludności wiejskiej.

× Właściwe władze wyższe, jak się dowiaduje «Rusk. Kur.», przygotowują obecnie projekt do prawa, według którego ojciec nieprawie urodzonego dziecięcia ma je ubezpieczać przez jednorazowe wniesienie kapitału, z którego procenty idą na wychowanie dziecka przy matce, albo przez wnoszenie kwot pewnych w terminach oznaczonych aż do czasu dojścia dziecka do pełnoletności.

× Sekr. kol. G. i siew i sekr. gub. Kozłowski zostali wydelegowani do rozporządzenia prokuratora gub. kowieńskiego. Sekretarz sądu okręgu w Humanu, sekr. kol. Szramczenko otrzymał posadę p. o. sędziego śledczego 2-go ucz. taraszczańskiego powiatu hum. sądu okręgowego, a sekr. kol. Djaczkow naznaczony został na taką posadę 1-go ucz. ludzkiego gub. wileńskiej. Sędzia pokoju honorowy okr. kijowskiego Karwolski-Hryniewski na własne żądanie uwolniony został od obowiązków.

× Główny komitet wojskowo-więzienny wyrobił nowy projekt etatu dla urzędów wojenno-więziennych, mający zastąpić dotąd obowiązującą w tym przedmiocie ustawę z r. 1869. Według projektu roboty rzemieślnicze więźniów mają być zmniejszone, natomiast zaś będzie powiększona liczba godzin obowiązkowego czytania książek religijnych i moralnych; w miejsce formy aresztanckiej, szarej, więźniowie pozostaną przy swojej formie pułkowej, wreszcie etat urzędników więziennych zostaje zwiększony.

× Projekt komisji, pod prezydencją jen.-lejt. Karcewa, dotyczący się polepszenia stanu żołnierzy służących dłużej, jak tego wymaga prawo, w celu zwiększenia liczby tych ostatnich, w tych dniach, jak zawiadamia «Now. Wr.», został oddany komitetowi kodyfikacyjnemu wojskowemu.

× Finlandzkie gazety zamieszczają Najwyższy rozkaz, wydany pod dniem 11-ym sierpnia r. b. co do wprowadzenia wykładu języka rosyjskiego w niższych klasach realnych liceów (gimnazjów) i w szkołach elementarnych Finlan-

dy. W myśl powyższego rozkazu wykład języka rosyjskiego winien rozpoczynać się od drugiej klasy w tych miejscowościach, gdzie można będzie znaleźć odpowiednich nauczycieli.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Pani Viardot listownie prosiła p. ministra spraw wewnętrznych o wydanie rozkazu, pozwalającego przewieźć ciało Turgenjewa w celu pochowania go na cmentarzu Wołkowa. List p. Viardot nadszedł 6, a 7 września minister wydał rozkaz, o czym p. Viardot telegrafem została zawiadomiona; również dano znać i komorze celnej w Wierzbolowie.

= Na posiedzeniu towarzystwa niesienia pomocy literatom i uczonym wybrano, jak podaje «Now. Wr.», komisję, która ma zająć się porządkiem w czasie pogrzebu Turgenjewa, jak również wyjdzie na spotkanie pociągu z ciałem zmarłego. Do komisji tej wybrano pp. Głazunowa, prof. Tagancewa, Wł. Spasowicza, W. Gajewskiego i D. Grygorowicza.

= Jak już wiadomo, дума miejska postanowiła uczcić pamięć zmarłego Turgenjewa przez zebranie się, pragnących to zrobić, swych członków na dworzec kolei, w czasie przywiezienia ciała. Obecnie zarząd miejski (uprząda) postanowił: 1) Wyasygnować 3,000 rs. na koszt przewozu ciała z Wierzbolowa do Petersburga i na pogrzeb. Gdyby coś z tej sumy się zaoszczędziło, przekazać do funduszu na pomnik. 2) Wyasygnować 6,000 rs. na stypendium imienia Turgenjewa przy tutejszym uniwersytecie i 3) założyć dwie szkoły początkowe (jedną dla chłopców, drugą dla dziewcząt) imienia zmarłego, a w tym celu wyasygnować: na otwarcie 1,000 rs. i na utrzymanie 3,720 rs.

= P. M. Stasiulewicz, redaktor «Wiestnika Jewropy», ogłosił w «Nowost.» list następujący:

«Szanowny panie! Dziś powróciłem z zagranicy i znalazłem u siebie — prawdopodobnie na skutek wiadomości zamieszczanych w gazetach — telegramy i listy, zawierające zapytania do mnie zwrócone, kiedy przybędzie ciało zmarłego J. S. Turgenjewa do Petersburga. Nie mając możliwości odpowiadania wszystkim, uprzejmie proszę o zamieszczenie niniejszego zawiadomienia. W Paryżu wszystko już jest gotowe do przewozu zwłok, a pociąg zabierający natychmiast będzie wyprowadzony ku naszej granicy, jak tylko uzyskaniem zostanie urzędowe pozwolenie na przewóz ciała przez Wierzbolowo. M. Stasiulewicz.»

= Założenie kamienia węgielnego pod budowę cerkwi na miejscu katastrofy 1 marca ma się odbyć między 15 i 20 września. Władze wojskowe czynią już odpowiednie przygotowania co do wojsk, które mają być obecne, a cały ceremoniał duchowny opracowuje archim. Ignatij, przeor Troicko-Sergiejskiej pustyni.

= Sezon teatralny rozpoczął się z dniem 31 sierpnia otwarciem opery rosyjskiej. Dano przy licznej raptownie publiczności «Żiżn za caria». Teatra ogródkowe zwijają pospiesznie namioty, żegnając się jeszcze szereg beneficjów z publicznością. Za operą otworzył podwoje w ubiegłą sobotę teatr francuski. Przed nawpół pustą salą grano komedię Sardou «La papillone» i jeszcze dwie fraszki sceniczne. Prócz zeszłorocznej ulubienicy publiczności p. Montaland, debiutowała po raz pierwszy w roli Klementyny, młodej, nie dość przez męża cenionej żony, panna Jeanne Bernhardt, siostra sławnej Sary, bardzo do niej z powierzchowności podobna. O ile można wnosić z tej małej i niewdzięcznej roli, p. Bernhardt jest dość doświadczoną aktorką. W komedii moljrowskiej «Le malade imaginaire», dawanej w niedzielę, podbił sobie od pierwszego debiutu publiczność p. Noel Bontin w roli Argana. P. Bernhardt, występująca w tej sztuce w roli Andzeliki, skorzystała z kilku wdziecznych scen, by wykazać swoje rzeczywiste uzdolnienie. Przedstawienia w teatrze Aleksandryjskim rozpoczęły się z dniem 6 września komedią Turgenjewa «Prowincjałka». P. Sawina, która już powróciła

z urlopu, występowała po raz pierwszy we środę. Opera włoska otwarta zostanie, jak donoszą afisze, dopiero 19 b. m. Dla debiutów p. Mierzwińskiego dane będą dwie nowe opery: Saveria «Ricardo III» i komieczna opera Drigo «la Moglia rapita».

= Minister spraw wewn. hr. Tolstoj powrócił do Petersburga i od 8-go b. m. stanął na czele ministerstwa osobiście. Powrócił również i objął obowiązki prezesa komitetu ministrów, rz. r. t. sekretarz stanu Rejtern.

= W «Praw. Wiest.» ogłoszony został imienny reskrypt Najwyższy, którym Najjaśniejszy Pan najmiłościwiej udzielił raczył order św. Aleksandra Newskiego ministrowi wojny, jen.-adj. Wannowskiemu.

= 20 września minister wojny jen.-adj. P. S. Wannowski drogą warsz.-petersb. udał się do Wiesbaden, gdzie ma przebyć około dwóch miesięcy.

= Znana sprawa p. Perfiljewa, jak wieść niesie, nie podchodzi pod manifest koronacyjny i z tego powodu śledztwo prowadzi się dalej i bliżkiem już jest ukończenia. Rozbiór sądowy ma mieć miejsce jeszcze w jesieni r. b.

Z WARSZAWY.

Kapitał użyteczności ogólnej. «Słowo» zamieściło streszczenie motywów projektu rządowego użycia kapitału użyteczności ogólnej na pożyczki dla włościan, kupujących grunta. Najwyższym ukazem z dnia 10 (22) maja 1860 roku, nakazano: Ze swobodnych funduszy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego oddzielić 1,269,400 rs. 24¹/₂ kop., jako kapitał użyteczności ogólnej i że w artykule 2 tegoż aktu objaśniono, że wieczyste czynszowanie włościan w dobrach prywatnych jest celem tej użyteczności ogólnej, na który powinien być zużyty wspomniany powyżej kapitał. Nie bacząc jednak na wyraźne brzmienie tego aktu i pomimo wydania w roku 1862 25 maja (5 czerwca) aktu, o obowiązkowym czynszowaniu włościan Królestwa Polskiego, wskutek wynikłych w kraju wypadków, a następnie wskutek obdarowania włościan gruntami na zasadzie ukazów z roku 1864, prawo o czynszowaniu pozostało bez zastosowania, zarówno jak i kapitał użyteczności ogólnej. Następnie wskutek rozporządzeń komitetu urządzającego, z procentów od owego kapitału, w ogólnej sumie wynoszących 306 920 rs. urządzono 235 kas. gminnych (166,560 rs.), a także pobudowano bulwarki i wał ochronny na Wiśle (84,000 rs.), 56,360 rs., zaś wypożyczono włościanom dóbr Trzemeszka guberni Radomskiej. Ostatnia ta suma amortyzuje się rocznie opłatami po 1,409 rs., z których ostatnia powinna być wniesioną 1 marca 1913 roku. W dniu 23 czerwca 1882 roku, kapitał użyteczności ogólnej wynosił:

1) W papierach procentowych w Banku Polskim deponowanych	2,961,250 rs. — kop.
2) W gotówce w Banku Polskim	450,902 rs. 41 kop.
3) W kasie gubernialnej Warszawskiej	8,751 rs. 38 kop.
3) Wypożyczonych włościanom, dóbr Trzemeszka	49,513 rs. 16 kop.

Ogółem . . . 3,470,319 rs. 95 kop.

Następnie kapitał użyteczności ogólnej zaliczono do specjalnych funduszy minister. spraw wewn. i nakazano: za całą gotówkę nabyć papiery procentowe i wszystkie sumy, kapitał użyteczności ogólnej składające, przechowywać w Banku Państwa (14 grudnia 1882 roku). W motywach zatem wspomniano, że kapitał użyteczności ogólnej, chociaż nie mógł na razie być użytym w celu swego przeznaczenia, wskutek przyczyn powyżej wskazanych, jednakże następnie wydatki z tego kapitału czynione były właśnie na zaspokojenie potrzeb ludności rolniczej (z wyjątkiem 84,000 rs. użytych na bulwarki i obwarowanie Wisły na Pradze). Wypada więc aby i obecnie kapitał ten był użyty dla potrzeb włościańskiej ludności kraju. Chociaż stan materialny włościan Królestwa przedstawia się w ogóle zadowalniający, jednakże w kraju znajduje się znaczna ilość ludności bezrolnej, lub zbyt mało posiadającej ziemi.

W roku 1869 ilość włościan bezrolnych, którzy złożyli prośby w Komitecie urządzającym o nadanie im gruntów, a które musiały być pozostawione bez skutku — wynosiło 86,000 rodzin. Oprócz tego z ogólnej liczby 589,818 osad, które stały się własnością włościan w r. 1864, 29,7% zawierają po 3 morgi i mniej. Takie uposażenie nie zabezpiecza materialnego bytu właścicieli osad małych. Dostarczenie tej ludności środków dla powiększenia ich działów do wymiarów, zabezpieczających byt rodziny włościańskiej, a ludności bezrolnej, dla nabycia własności ziemskiej, pozostaje do dziś dnia pilną potrzebą kraju; lecz bez pomocy rządu zadanie to osiągnięciem być nie może, jak utrzymują motywa projektu. Oprócz tego, motywa wskazują na dwie ważne okoliczności: 1-o W liczbie przyczyn, wskutek których Królestwo Polskie szybko zaludniają koloniści zagraniczni (co już w r. 1874 zwróciło na siebie pilną uwagę rządu), jedną z główniejszych jest to, że koloniści, przychodząc do kraju z gotowymi kapitałami dla nabycia gruntów, nie napatykają prawie żadnej konkurencji ze strony ludności miejscowej, nieposiadającej kapitałów i pozbawionej możności korzystania z dostępnego dla niej kredytu ziemskiego. W r. 1873 wszystkich cudzoziemców w Królestwie było 108,902; z tej liczby tylko 77,558 przyjęło krajowe poddaństwo; w posiadaniu ich było 1,888,376 mórg, z tej liczby 1,695,961 na prawach własności i 187,415 mórg w dzierżawie. Tym sposobem w przeciągu czasu od 1873—1881 r. liczba cudzoziemców-właścicieli ziemskich lub rolników wzrosła o 71,6%, a przestrzeń ziemi przez nich posiadanej o 29,5%, 2-o Powiększenie włościańskiej własności ziemskiej w łonie ludności małorolnej musi wpłynąć dodatnio i na bieg tyle pożądanej zamiany służebności włościańskich drogą układów dobrowolnych, przez właścicieli ziemskich i przez włościan zawieranych; włościanie małorolni, przy większem posiadaniu własności ziemskiej, nie będą już mieli zasady tak wysoko cenić praw serwitutowych, które obecnie są częstokroć konieczną podporą ich gospodarstw, nie zabezpieczonych dostateczną ilością użytków gruntowych.

Osobiste. Prezes dyrekcji teatrów warszawskich, p. Gudowski, wyjechał za urlopu za granicę. Kierunek spraw teatralnych podczas nieobecności p. Gudowskiego znajdować się będzie w ręku jego zastępcy, p. Palicyna.

Kara. W Warszawie, jak donoszą «Pet. Wied.», miał miejsce 24-go sierpnia fakt następujący: były uczeń gimnazjum IV czynnie obraził swego nauczyciela języków starożytnych p. P. Wypadek ten sprawił przykre wrażenie. Jenerał-gubernator zesłał winowajcę do Turkiestanu na żołnierza.

Liczba młodzieży w instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej Aleksandryi (Puławach) na rok szkolny 1883—1884, o ile się zdaje, będzie znacznie mniejsza niż lat poprzedzających. Z dawnych pozostało uczniów tylko 108, a nowych, jak pisze «Gaz. Rolnicza», niewielu się dotąd zapisało.

Towarzystwo kredytowe. Władze Towarzystwa kredytowego ziemskiego, pragnąc przyjść w pomoc swym urzędnikom, postanowiły opłacać wpisy szkolne za synów tychże urzędników w następującym stosunku. Za urzędników posiadających pensji rocznej w Warszawie do 2,000 rs. a na prowincyi do 1,500 rs., władze towarzystwa opłacać będą wpis za wszystkie dzieci. Pobierający pensje od 2,000 do 2,500 rs. w Warszawie i od 1,500 do 2,000 rs. na prowincyi, powinni opłacać sami wpis przynajmniej za jednego syna; pobierający pensje wyższe, opłacać sami będą wpis przynajmniej za dwóch synów. Za pozostałe dzieci wpis szkolny opłacany będzie z funduszy Towarzystwa.

Muzeum pszczolnicze tutejsze wysłało na wystawę rolniczą w Kijowie ule systemu Lewickiego i rozmaite przyrządy pasieczne, wyrabiane w istniejącej przy muzeum fabry-

ce. Z przedmiotami rzeczonymi odjechali również dwaj pszczolarze fachowi, p. Sosnkowski i Jeczeń, którzy odbywać będą demonstracje uli i przyrządów, oraz objaśniać publiczność o sposobach używania w praktyce nowych wynalazków. Muzeum wysłało również ule, przyrządy i fachowego pszczolarza na wystawę do Mińska litewskiego, mającą się odbyć w końcu bieżącego miesiąca.

Zapis. Zmarły w tych dniach w dobrach swoich na Podlasiu Stanisław hr. Łubieński, zapisał na rzecz Warszawskiego towarzystwa dobroczynności rs. 6,000.

Nekrologja. S. p. Henryk hr. Łubieński, poseł na sejm w roku 1828, b. wice-prezes Banku Polskiego, zmarł w 91 roku życia w dniu 5 b. m. w Warszawie.

KRONIKA PROWINGYONALNA.

∞ *Z LUBLINA.* «Gaz. Lub.» podaje następujące wiadomości statystyczne, co do ruchu ludności w tej gubernii: Przyrost ludności w gubernii lubelskiej za dziesięć lat ostatnich stanowi w ogóle 18%. Pod względem wyznań przybyło katolików 12 procentów, prawosławnych 25¼ proc., ewangelików 38 proc. i żydów 20 proc. Znaczną różnicę w przyroście ludności prawosławnej i ewangelickiej wypada objaśnić nie nadzwyczajnym przyrostem naturalnym, lecz napływem. Jeżeli za przyrost naturalny weźmiemy podstawę z ludności wyznania katolickiego, to dostrzegamy, że z napływu przybyło ludności ewangelickiego wyznania wyżej 26%, a prawosławnego wyznania 13½%, stosunek dość ciekawy a nawet pouczający. W ciągu lat dziesięciu, przybyło ludności w gubernii głów 134,526. Ilość kobiet przewyższa liczbę mężczyzn o 24,536 głów.

∞ *Z LUBELSKIEJ* gub. Gospodarstwa włościańskie nie odznaczają się u nas widocznym postępem; jednak między włościanami wyrabia się przekonanie o potrzebie wprowadzenia ulepszeń przy obrabianiu gruntów. Widocznym dowodem polepszenia się zamożności włościan jest nabywanie przez nich ziemi; w roku 1867 obszar ich gruntów równał się 617,917 dziesięcin, obecnie jest w ich ręku 757,347 dziesięcin. Godnymi uwagi w gubernii lubelskiej są koloniści z Austrii i Niemiec, przeważnie Niemcy. Posiadali oni w roku 1870 ziemi 88,911 morgów, w 1880 roku 122,879 morgów, a w r. 1881 185,149 morgów, co stanowi 6,87 proc. własności ziemskiej.

∞ *Z LUBLINA.* Kolej Iwangrodzko-Dąbrowska przerzyna posiadłości ziemskie 12,000 właścicieli, z tych przeważna większość, na mocy dobrowolnych umów, pozbyła swe grunta towarzystwu budującemu tę kolej; bardzo zaś mała częśćka wywłaszczoną zostanie na drodze prawodawczej i to głównie z powodu nieuregulowanych hipotek własności.

∞ *Z WILNA* piszą do «Wieku»: Mieszkańcy Wilna zajęci są obecnie projektem uorganizowania straży ogniowej ochotniczej. Ma być dwie kategorie członków a mianowicie: członkowie honorowi, którzy przyczyniać się będą pieniężnie do zebrania funduszy na kupno narzędzi ogniowych, i członkowie czynni, mający ofiarować fizyczne swe siły sprawie gaszenia pożarów i zagrożonego mienia. Jeden z projektodawców wnosi, aby żydzi tylko składkami pieniężnymi przyczyniali się utrzymania straży. Pomysł to chybiony, dla czego bowiem żyd na równi z innymi mieszkańcami nie ma stanąć w rzędzie ochotników i rąbać toporem lub pompować wodę z sikawki? Tego rodzaju separatyzm byłby co prawda wcale nie na miejscu.

∞ *Z WILNA* donoszą: Władza gubernialna wileńska wystąpiła do ministerstwa skarbu z projektem w przedmiocie wydzierżawiania przez licytację wszystkich zakładów, trudniących się handlem trunkami. Projekt ten zmierza do uporządkowania handlu trunkami, według bowiem jego motywów wydzierżawianie przez licytację da władzy administracyjnej możność czynienia większego

wyboru osób, starających się o koncesję na prowadzenie zakładów z handlem trunkami.

∞ *Z WILNA.* «Praw. Wiest.» podaje, że w ciągu 1882 roku, otwarto tu niewielki skład książek (Naftolina) i p. Landcert założył na stacyi dr. zel. sprzedaz książek, gazet i t. p. Wzamin, w tymże przeciągu czasu zamknięte zostały księgarnie: Orzeszkowej (księgarnia, czytelnia i skład nut), trzy pomniejsze księgarnie, sprzedaz książek (Chlebnikowa) i czytelnia Jakubowicza.

∞ *Z RADOSZKOWIC* gub. wileńsk. piszą do «Gaz. War.». Na mocy niedawno wydanego rozporządzenia rządowego każdy bez wyjątku obywatel ziemski guberni zachodnich ma prawo zakładać u siebie szkoły elementarne dla ludu. Szkołki te zostać będą pod tą samą kontrolą, pod jaką znajdują się dziś istniejące szkoły rządowe; pierwsze nawet podlegać będą nadzorowi policji. Obywatel pragnący otworzyć szkołkę taką musi dać stosowne mieszkanie, opłatę i utrzymanie dla dwóch nauczycieli, którzy przez okrąg naukowy wyznaczani będą. Do szkółki przyjmowani być mogą chłopcy (o dziewczętach ustawa nie mówi) nie mniej 14 lat mający, którym, przez czas trwania nauki, obywatel obowiązany jest dać stół i mieszkanie. Kurs nauki ma trwać lat cztery. Jako przywilej, kończący otrzymują skrócenie terminu w odbywaniu powinności wojskowej o lat parę. Dotychczas wiemy tylko o jednej takiej szkółce, fundowanej w gubernii mińskiej powiecie bobrujskim. U nas dotąd o powstawaniu tych szkółek nie słyhać wcale, sądzimy jednak, że kandydatów do nauki nie zabraknie, bo jeżeli dziś niechętnie włościanie posyłają swe dzieci do szkółek rządowych, to głównie może dla tego, że nie dają one żadnych prerogatyw, a zmuszają do opłacania podatku na ich utrzymanie; okazuje się bowiem, że w gub. wileńskiej gminy łożą rocznie na szkoły 24,157 rs. (czwartą część tego produktami w naturze). Wszystkich zaś szkółek w roku zeszłym było w gub. wileńskiej 179. Uczęszczało na naukę chłopców 8,153 i dziewcząt 255. Nauczycieli zaś było 378. Średnia płaca nauczyciela wynosi około 200 rs., zkad wynika, iż dobrych nauczycieli nie ma prawie, gdyż o taką nędzną posadę ubiegają się ci tylko, którzy nic lepszego dostać nie są w stanie. Widzimy jednak z nader ciekawej książki pod tytułem: «Pamiętna książka wileńskawo uczebnawo okruga», że dziewcząt do szkół uczęszczających było w roku zeszłym w gub. wileńskiej 2,264, chłopców zaś 13,650, zakładów zaś naukowych wszystkich 250. Wedle stanów podział uczniów przedstawia się następująco: włościan 8,600 mieszczan 4,285, szlachty 2,469, dzieci duchownych praw. 543, cudzoziemców 116. Wedle wyznań widzimy: katolików 6,430, prawosławnych 6,030, żydów 3,215, luteran 236, starowierców 70 i mahometan 45.

∞ *Z KOWNA.* Jen. Mielnicki, gub. kowieński, wniósł do ministerstwa finansów projekt, aby szynki we wsiach oddawano w dzierżawę z licytacji, rozpoczynając takową od 10 rs. za szynk, mający prawo sprzedawania wódki dwukwartami (sztof). Jen. Mielnicki doradza, aby, dotąd tylko w gub. petersburskiej praktykowany, ten sposób rozciągnięto na wszystkie gubernie. Zdaniem projektodawcy w ten sposób uniknie się samowoli w wyborze szynkarzy i niedogodności, jakie przedstawia wybór jednego z dwóch lub kilku kandydatów, jednakowe posiadających warunki. Przedstawia on i te jeszcze dogodności, że nie narusza prawa własności, dla tego, że każdy nabywający drogą licytacji prawo na utrzymywanie szynków winien zachowywać przepisy akcyzy do sprzedawania wódki, a że zobowiązują przed otwarciem szynku do uzyskania na to pozwolenia władz miejscowych.

∞ *Z ZAMOŚCIA* pod Mińskiem piszą do nas: Przed kilku dniami okropny wypadek przeraził znowu wszystkich: w powiecie mińskim w dobrach Nowopola obywatela p. Z. mieszkał geometra p. Jarząbek, człowiek

pracowity, uczciwy, spokojny, o którym mówiono, że ma nieco grosza. W tymże dworze służył za parobka niejaki włościanin Wasil. Zdarzyła się potrzeba panu J. pojechać do miasteczka Rakowa, a Wasil dany mu był za woznicę. Gdy wracali w nocy, potworny ów Wasil zamordował nieszczęsnego p. Jarzabkę kikakrotnem cięciem siekierą w głowę, zaciągnął ciało do lasu, zabrał znalezione pieniądze, a sam dał znać we dworze, iż jakoby kilkunastu złoczyńców napadło ich jadących i Jarzabek zginał z rąk oprawców. Nazajutrz zarządzono poszukiwania w lesie i znaleziono trupa. Zręczny jednak urzędnik odrazu się domyślił wszystkiego i energicznym natarciem, z pomocą dotykanych środków, wymógł zeznanie. Sprawa oddana instygatorowi sądowemu i jest nadzieja, że, ponieważ wszystko dowiedziono złoczyńcy, kara go nie minie. Sądownictwo nasze weszło na tory dziwnie sztywnej formalistycznej, roznijającej się często z najprostszą logiką. Przytoczymy fakt arcyciekawy, nie tylko dla zwyczajnych śmiertelników kochających prawdę, lecz zdaniem naszym i dla jurystów. Niedawno do pewnego sędziego podaje skargę szlachcic zagrodowy na dwóch włościan za to, że zrabali towar na sosnę, stojącą na gruncie jego, pomiędzy nadziałami chłopskimi. Oskarżeni włościanie do sądu się nie stawiają; zapada więc zaoczna rezolucja, na mocy której nieobecni zostali skazani na opłatę dość znacznej kwoty. Oskarżeni w terminie prawnym zakładają apelację do zjazdu, powołując się na świadków, że sosna, zrabana przez nich, rosła na wspólnym wygonie wioski całej. Zjazd uwzględnia prośbę włościan i naznacza termin ponownego sądu. Z apelujących włościan zjawia się tylko jeden. Świadkowie obu apelujących włościan pod przysięgą stwierdzili słusność protestacji oskarżonych, mianowicie, że sosna rosła bezwarunkowo w obrębie wspólnego pastwiska wsi. Fakt ten zatem został przyznany protokolarnie, wszakże formalistyka sędziów wymotyrowała rezolucję arcyciekawą, mianowicie: oskarżony włościanin, przybyły osobiście, na mocy zeznania świadków uwolniony całkiem od odpowiedzialności; przeciwnie zaś wyrok względem nieobecnego, zostawiono w pełnej sile, bez praw apelacji, na zasadzie jakoby upłynienia prawnego terminu w rzeczy pierwszej rezolucji. Pytanie o co ma chodzić w sądzie: o formę lub o słusność? Skoro świadkowie obu apelujących włościan zrobili zeznanie im przychylne, czemuż z onego skorzystał tylko jeden obecny, jak gdyby nieobecność drugiego mogła go czynić winnym w obec oskarżyciela, który nie miał najmniejszego prawa, jak się okazało, do sosny, i żądał wynagrodzenia niesłusznego? Formalistyka jałowa zrobiła tu widocznego pieniacza poszkodowanym: wynagrodziła go hojnie za bezczelność środkami człowieka wolnego istotnie od wszelkiej winy. Sądźmy, że takie rezolucje gorzej tylko coraz mącą pojęcia o sprawiedliwości.

Al. Jelski.

∞ Z MIŃSKA. Komitet statystyczny w Mińsku wydał przed paru laty ciekawą książkę pod tytułem «Spis ziemian mińskiej guberni». Czerpiemy z niej niektóre dane o własności ziemskiej w tej guberni. Ogół właścicieli ziemskich w guberni mińskiej wynosi 6,058 osób, przestrzeń zaś posiadłości rolnych — 7,841,963 dziesiątn. Z powyższej liczby przestrzeni do skarbu należy 991,012 dz., właścicieli prywatnych 4,514,283 włościan 2,253,854 duchowieństwa prawosławnego 42,313 duchowieństwa katolickiego 1,438 miast 9,232, pod drogami zaś znajduje się 28,841 dziesiątn. Więksi właściciele posiadają 4,460,938, mniejsi 53,345 dzies. Największe majątki znajdują się w rełkach ks. Wittgensteina — 711,844 dzies., ks. Antoniego Radziwiłła 150,576, hr. Konst. Potockiego 121,568, spadkobierców hr. M. Potockiego 111,465, Franciszka Pusłowskiego 80,801, hr. Józefa Tyszkiewicza 78,766, Józefa Prozora 75,103 itd. Właściciele wyznania katolickiego w liczbie 2,192 posiadają 2,639,563 dz., prawosławnego w liczbie 927-tn — 904,475 dz., 67-tn ewangelickiego 831,540, 4-tn starozakonnych i 29-tn mahometan — 35,361 dzies.

∞ Z MIŃSKA GUB. telegrafują nam: Dziś, 7 września otwartą została tu wystawa rolnicza. Szczególnie odznaczają się oddziały rolne i ogrodniczy. Zjazd obywatelów niemały. Al. Jelski.

∞ Z NOWOGRÓDZKIEGO pow. piszą do nas: Mierne urodzaje, a w dodatku fatalne lato, nie dające w czas zebrać ani siana, ani zboża, które na polu rośnie, przynębiająco odbija się na usposobieniu ziemian. Do tego opanowali nas tu całkowicie żydzi: cały handel, pieniądze, a teraz i majątki po większej części znajdują się w ich ręku. Wydalając żyda z majątku naraża się każdy na znaczne straty, bo naszcząc się, w środkach nie przebiegają. Lud rozpojony i zdemoralizowany smutne robi także wrażenie. S. W.

∞ Z LEPELSKIEGO powiatu piszą do nas: 28 sierpnia wieczorem wszczął się pożar w miasteczku Kubliczach i w dość krótkim czasie obrócił w perzynę 22 domów, w tej liczbie 2 bóżnice żydowskie. Brak straży ogniowej, nieobecność policyi, zwiększyły tę klęskę, gdyż oprócz zniszczenia domów, mieszkańcy znaczną ponieśli stratę domowym sprzęcie i dobytku. Czas byłoby zwrócić komu należy bacniejszą uwagę na ciągłe pożarowe klęski naszych miasteczek i wsi. A czyż tym klęskom ostatecznie zaradzić by się nie dało? Zaradziłoby się gdyby, już nie mówiąc o czem innym, chociażby te sprzęty, które tak malowniczo figurują na tabliczkach, upiększających rogi każdego miasteczkowego lub wioskowego mieszkania, a które są niezbędną do dania pomocy w czasie pożaru, jakoto: cebrzy do wody, siekiery, kruki, drabiny i t. p., nie były li tylko malowaniami, a znajdowały się w rzeczywistości u każdego mieszkańca przygotowane do użycia, gdyby przytem, (co trudniej niż pierwsze), dało się obudzić choć odrobinną poczucia obywatelskich obowiązków względem siebie i innych w mieszkańcach tych miasteczek lub wsi, ciągłe klęski pożarowe, jeżeliby nie ustały, to z pewnością znacznie by się zmniejszyły. W. M.

∞ Z MOHYŁOWA gubern. piszą do «Niedzieli»: «Od ośmiu lat nie zdarzyło mi się być w gub. mohyłowskiej, a to co dziś tu zastałem, mało przypomina niedawną przeszłość. Przed dziesięć laty trudno było spotkać tu rodzinę katolicką, która w domu używała języka rosyjskiego; teraz w miastach jest to zwyczajnem zjawiskiem. Obywatelstwo, że się tak wyrażę, więcej się zachowało, ale i pośród nich rzadko się można spotkać z człowiekiem, któryby nie mógł prowadzić w języku rosyjskim nie tylko zwyczajnej, ale nawet literackiej rozmowy. Nielatwo nawet spotkać się daję obywatel, któryby dobrze władał polskim językiem — a o właściwym akcencie mowy nawet być nie może. Niektóre obyczaje przeszły do ludności katolickiej od prawosławnych, jako to: zachowanie postu Uspieńskiego, postów w środy (dni postne u katolików — piątek i sobota), święcenie owoców 6 sierpnia (zamiast 15), i t. p. Za to środki, które rząd przedsięwziął w celu rozwoju tu elementu rosyjskiego w pośród klas wykształconych, nie osiągnęły zbyt świetnych rezultatów. Obsadzenie posad przez seminarzystów jeszcze udało się jako tako i synowie duchownych napełniają miasta gubernialne i powiatowe; przepelniają oni kancelarye, ogrody i miejsca zabaw publicznych, kluby; jeśli nie nadają tonu, to w każdym razie stanowią znakomitą większość «wykształconej» publiczności. Niemal ich jest i wśród oficerów. Nowiżato obywatele wiejscy, którzy nabyli majątki na bardzo dostępnych warunkach, okazali się zupełnie do niczego i bardzo przypominają tego 2 gildyi kupca Podgólnikowa, który «ziemią się za dławiał». Obywatele-polacy umieli się jakoś skurczyć i przystosować do nowych warunków; otworzyli masę szynków (?), ustanowili karę na bydło w szkodzi i t. p., tak że teraz interesa ich ani świetne, ani złe, ale «urzędniczy z diesiatinami» (jak ich tu nazywają), patrząc na majątki jako jedynie na źródło pomocnicze, coś w rodzaju sum dodatkowych, postąpili z niemi bardziej lekko-

myślnie, a ogólny rozstrój gospodarstw coraz więcej przyczynia się do przechodzenia ich majątków w ręce żydów lub mieszczanlichwiarzy. Dobrobyt włościan w ciągu ostatnich lat dziesięciu, wnosząc przynajmniej z zewnętrznej strony, o wiele się polepszył: chaty kurne nareszcie prawie, (ale zawsze jeszcze prawie!) znikły, nie należą już do nadzwyczajności buty u chłopu, po wsiach pija piwo i t. d. Ale biedy swoją drogą wiele, bardzo wiele, a każdy rok nieurodzaju staje się przyczyną ogólnej nędzy ludności».

∞ Z MOHYŁOWA PODOLSKIEGO donoszą do «Wieku», że odkryte w roku 1881 przez inżyniera Żebrowskiego bogate pokłady węgla kamiennego w powiecie kamienieckim dotychczas były eksploatowane bardzo mało, obecnie zaś tworzy się spółka kapitalistów, mająca założyć towarzystwo akcyjne, w celu prawidłowej eksploatacji kopalni.

∞ Z HOREK piszą do nas: Horecką szkołę agronomiczną ukończyło w tym roku 18 uczniów, z nich 6 polaków czyli 33,13%. Do pierwszej klasy wstąpiło w tym roku wielu polaków. Rokrocznie kończy w trzech horeckich naukowych zakładach kilkunastu polaków, a uczy się kilkudziesięciu. Od pamiętnego dla nas 1863 roku niema w Horekach kościoła, nawet kapliczki, tak, że tylko raz w rok przyjeżdża ksiądz dla wyświadczenia żoźnierzy, z czego korzysta ucząca się tu katolicka młodzież. Najbliższy kościół odległy jest od nas o 40 wiorst (Orsza, a za nią i Białynicze). Przejeżdżając przez północną część guberni mohyłowskiej, widziałem w wielu miejscach krzątających się kolo siana ludzi. Jarzyny niezbyt pokaźne. Od kilku dni (19 sierpnia) mamy najpiękniejszą pogodę. — Na wiosnę ma się rozpocząć budowa drogi Witebsko-mohylewskiej, która przejdzie przez Orszę i drogą po Boryczewie stolicę żydowską, miasteczko Szklów. Wiele ludzi jest obecnie zatrudnionych wyrabianiem lasu po linii. A. P.

∞ Z HOMLA, gub. mohyłowskiej piszą do «Sowr. Izw.»: miejscowy dyrektor gimnazjum wydał rozporządzenie, aby uczenice żydówki przychodziły na lekcye i w soboty, czego dotąd nie było. Niektórzy rodzice oświadczyli, że córki ich niemogą tego robić. Dyrektor wtedy zaproponował im opuszczenie gimnazjum. Rodzice-żydzi mają zamiar przesłać prośbę do ministerstwa, ale to prawdopodobnie pozostanie bez skutku, gdyż dyrektor działał zupełnie prawnie.

∞ Z ŻYTOMIERZA piszą do «Nowosti», że w ostatnich czasach cena robotnika wzrosła znacznie. Przyczyną tego zjawiska są cukrownie. Rolnicy z wielką trudnością w czasie roboczym mogą dostać ludzi, gdyż właściciele cukrowni zawsze ich przeciągną do siebie. Jeden z właścicieli cukrowni, nie dość, że podniósł płacę i po kilka razy dziennie wódką ugaszczą robotników, ale nawet loteryę urządził. Co tydzień robotnicy ciągną losy, a ten który wygrywa, otrzymuje mniej więcej cenny podarunek.

∞ Z ZINKOWA, na Podolu, piszą do nas: Mieszkańcy nasi przerażeni są epidemicznie panującym od 17 sierpnia dyfterytem, ofiarą którego padło w miasteczku naszym i przyległych mu wsiach niemal osób starszych i dzieci przeważnie. Trudno jest detalicznie określić, ile w ciągu tego czasu po dzień dzisiejszy było chorych na dyfteryt; w księdze miejscowej apteki zapisano dla osób rozmaitych 45 recept antidyterydalnych; ale ileż to było chorych, którzy nie udawali się o poradę do doktora, leczyli się u cyrulików, albo też w braku środków materyalnych, zdawali się na wolę Boga zachorowawszy. Nie ustał jeszcze dyfteryt, wszelako stopniowo zmniejsza się ilość zachorowujących. Dobrze dała się we znaki ta okropna choroba w sąsiedniej z Zinkowem wiosce Baranówce. Wśród dzieci panuje też ogromnie szkarlatyna. To szczęście dla mieszkańców, że posiadamy w obecnym czasie dobrego i energicznego doktora, pana W., który niedawno zamieszkał w naszym miasteczku i w krótkim tym czasie zasłużył już na sympatyę ogólną mieszkańców. J. K.

∞ **Z NAD ZBRUCZA**, od jednego z czytelników, otrzymujemy następujące dopełnienie podanej przez nas z „Przegl. lit.-art.”, notatki o trzęsieniach ziemi w Polsce: Trzęsienie ziemi w naszym kraju nie ograniczyło się rokiem 1776; miało ono miejsce w 1826 czy 1827. Trwało ono kilka sekund, ściany murowane dwupiętrowego budynku szkolnego zarysowały się, a w gabinecie zoologicznym i sali muzycznej okazy i instrumenta z miejsc pospadały. Potem trzęsienie ziemi było w roku 1836, w miesiącu styczniu, poprzedzone strasznym hukiem, trwało także kilka sekund. Przy dwudziestu kilku stopniach mrozu, dał się słyszeć grzmot, i w tej chwili piorun spalił karczmę o ćwierć mili od powiatowego miasta Płoskirowa, na Podolu. Następnie w 1859 i 1875, było bardzo lekkie trzęsienie na Podolu, w tej samej miejscowości, z której obecnie do was piszę.
R. P.

∞ **Z WOŁYNIA**. Hr. W. Plater ustąpił Towarzystwu ulepszenia pracy ludu gmach i pewną ilość ziemi w pow. rowieńskim gub. wołyńskiej, z tym warunkiem, aby towarzystwo na ziemi tej urządziło praktyczną szkołę rzemieślniczo-rolniczą.

∞ **Z KIJOWA**. Studenci uniwersytetu kijowskiego zamierzają, jak donosi „Zaria”, wysłać do Petersburga deputację, w celu złożenia wianka na grobie Turgenjewa w dzień jego pogrzebu.

∞ **Z BIAŁOCERKWI**, gub. kijowskiej, piszą do „Zari”, że rodzice uczniów miejscowego gimnazjum nie mogą dostać mieszkań dla swoich dzieci, z powodu, że władza szkolna pewnej tylko liczbie mieszkańców pozwoliła utrzymywać stancje dla uczniów. Wielu z tych ostatnich jest znanych z tego, że nie dbają wcale ani o materialne, ani o moralne potrzeby uczniów. Większość ich są to panny, umiejące urządzać bale dla miejscowej publiczności, a w tej liczbie i dla władzy szkolnej i nauczycieli. Wielu rodziców zaniepokojonych tem, ma zamiar zrobić podanie do ministra oświaty za pośrednictwem specjalnie w tym celu wybranej deputacji.

∞ **Z ODESY**, piszą do „Gaz. Polsk.” Na obecnym, VII-ym rosyjskim zjeździe, przyrodników bierze udział 60 polaków, prawie wszyscy są lekarzami. Zjazd zaś obecny liczy około 300 osób. Z liczby polaków piętnastu przedstawiło następujące referaty: 1) Filipowicz: „Stan medycyny w ziemianstwach”; 2) Hoyer „Demonstrowanie mikroskopijnych preparatów”; 3) Iskierski „O obowiązku podania pomocy choremu na ich wezwanie”; 4) Kietliński „O chorobach sekretnych z punktu medyczno-policyjnego”; 5) Moczutkowski „O otwartych listach sanitarnych, „O ulepszeniu w Rosyi miejscowości balneoleczniczych”, „O wzbudzeniu ruchomych centrów mózgu w stanie hipnozy”; 6) Piotrowski „O reorganizacji koszar i polepszeniu pokarmu dla armji”; 7) Poraj-Koszyk „O konieczności zmiany leczenia chor. sekr.”; 8) Rajkowski „O użyciu wanień słonych w lebrach”, „O użyciu żelaza w chorobach zaraźliwych”; 9) Rodziejewicz „O początku dojrzałości płciowej u 41,000 kobiet w Rosyi europejskiej”; 10) Rejngard „W kwestyi układu „echinoderes”; 11) Strzyżewski „Meteoryczne stacje w połączeniu z sanitarnymi”; 12) Sycianko „O elektrycznej reakcji nerwów słuchowych”, „Demonstrowanie narzędzi elektro-leczniczych uproszczonych”; 13) Stobnicki „O określeniu długości sekundowego wahadła w Indyach i na Kaukazie, i znaczenie tego rodzaju badań dla poznania rzeczywistego kształtu ziemi”; 14) Wychowski „O zakażeniu i leczeniu dyfterytysu”; 15) Zejdowski „O Sławucie, stacyi klimatycznej”. Na drugim z rzędu ogólnym zebraniu obradującego VII-go rosyjskiego zjazdu naturalistów i lekarzy, zapadły postanowienia, zasługujące na wspomnienie. Pierwsze postanowienie, na wniosek prof. Kowalewskiego, uchwaliło udział zjazdu w postawieniu pomnika dla Darwina, tego „ogólnego nauczyciela wszystkich”, a którego teorie najszerzej przyjęły się w Rosyi. 200 rubli zjazd wysłał do komitetu budowy po-

mnika Darwinowi. Drugie postanowienie, wyższej doniosłości, ma na celu wywarcie nacisku na sfery rządowe w kwestyi wyższych kursów medycznych żeńskich. Najprzód przemawiał w tej kwestyi prof. uniwersytetu warsz. Skwircow. Po nim, wszedł na katedrę, „gwiazda” moskiewskiego uniwersytetu, prof. Sklifasowski i w krótkich, ale dosadnych słowach wyraził wniosek: „aby VII-my rosyjski zjazd naturalistów i lekarzy kategorycznie zaznaczył, że współcześnie wyższym medycznym kursom żeńskim, i że potrzebę istnienia tych kursów bezwarunkowo uznaje”. Doktor Portugalow stawia wniosek, by nie tylko zjazd wyraził przed rządem potrzebę istnienia tych kursów, ale aby zjazd poczynił odpowiednie starania u rządu celem wskrzeszenia kursów. Zjazd obecny urozmaicony jest przejażdżkami na limany, zwiedzaniem brzegów morskich, zakładów leczniczych, wodociągów, kolektorów, latarni morskiej. Po skończeniu zjazdu, członkowie, biorący w nim udział, udadzą się na wycieczkę do Krymu. Towarzystwo żegluga dało do rozporządzenia zjazdu, to jest do owej wycieczki na Krym, najlepszy parowiec „Puszkina”, mogący pomieścić 200 osób. Z posiedzeń sekcji najliczniejsze są posiedzenia „sekcji medycyny i higieny ziemian-skiej”. Zdaje nam się, że to jest dopiero pierwszy zjazd, w którym „medycynę” rozdzielono na dwie części: na medycynę ściśle naukową i na medycynę ziemianką. Sekcje tej ostatniej są przepełnione.

Ostatnie ogólne zebranie zjazdu, odbyte dnia 8 września w sali ratuszowej, ściągnęło tysięczny tłum publiczności z najrozmaitszych inteligentnych kół społecznych. O tem ostatniem ogólnem zebraniu krótko wspomniemy, przytaczając tylko postanowienia, co do niektórych ważniejszych wniosków. Na wniosek akademika i prof. Owsiannikowa postanowiono: przedstawić rządowi wstawienie do zjazdu celem utrzymania nadal wyższych żeńskich kursów medycznych. Zapadła decyzja, wśród grzmotu okłasków, wpisana była natychmiast do protokołu. Na wniosek Borodina, postanowiono starać się u rządu o podwyższenie subwencji dla towarzystw przyrodniczych. Przyszły zjazd postanowiono odbyć w Charkowie w sierpniu w r. 1885, w ciągu 12 dni. Na tym przyszłym zjeździe, jak i na obecnym, medycyna dzielić się będzie na dwie sekcje: medycynę ściśle naukową i medycynę ziemianką. Zjazd został zamknięty przez pełn. ob. kuratora, prof. Leontowicza. 200 członków zjazdu wyjechało na ekskursję do Krymu na parowcu „Puszkina”. W zjeździe obecnym biorą udział, jak donosi „Gaz. Warsz.”, następujące panie, bądź lekarki, bądź przyrodniczki: Baszka (lek.), Buchstab (ukończyła wyższe kursa żeńskie), dwie siostry Wencel (lek.), Dikańska (lek.), Karasińska (lek.), Kowalewska (dr. matematyki), Kozinowowa (lek.), Kuźniecówna (ass. lek.), Lion (lek.), Markowowa (lek.), Bułako (nauczycielka), Simianowska (lek.), Sieriebriannikowa (lek. w Irbitcie), Szorowa (lek.), Talberg (lek.), Czajkowska (ukończyła wyższe kursa żeńskie), Wodali (lek.), Cudnowska (lek.), Szejdenew (lek.).

∞ **Z ODESY**. Z Petersburga, jak donosi „Odeskij Wiestnik”, w tych dniach nadszedł urzędowy telegram, zabraniający bezwarunkowo przedstawień teatralnych w żargonie żydowskim.

∞ **Z RYGI**. 30 sierpnia, jak podaje miejscowy „Wiestnik”, tłumy ludu zegnały senatora N. Manasseina, który w ciągu piętnastu miesięcy rewidował gubernię. Z gmachu towarzystwa lotewskiego wyruszył uroczysty pochód, który wkrótce połączył się z wielu innemi od imienia rosyjskich instytucji urzędowemi pochodami i zatrzymał się przed domem, w którym mieszkał senator Manassein. Kilku przedstawicieli wielu instytucji weszło do mieszkania i tu naczelnik rzemieślniczych cechów, p. Witwicki, w gorących wyrażeniach złożył hold pracy senatora, ofiarując zarazem dla małżonki jego przepyszny bukiet. Senator Manassein zszedł na ulicę i donośnym głosem podziękował wszystkim. Wieczorem późnym jeszcze gorzała iluminacja i ognie bengalskie.

∞ **Z LIBAWY**. Organ miejscowy donosi, że zabójcy barona Nolde byli najęci do spełnienia tego czynu. Baron Nolde cały swój majątek przekazał dzieciom bar. Stackelberga, pominawszy najbliższych swych krewnych.

∞ **Z MOSKWY** do „Nowosti” pisze p. Boborykin o szczególniejszej apatii miejscowej inteligencji dla zmarłego Turgenjewa, która w rażący sposób wyraziła się w czasie nabożeństwa żałobnego za jego duszę w cerkwi uniwersyteckiej. Było to pierwsze i jedyne nabożeństwo, a ludzie zebrali się niesłychanie mało, z młodzieży zebrali się ledwo kilku studentów. „Gdzież byli ci wszyscy, zapytuje p. Boborykin, którzy w zimie 1878—79 r. urządzali owacje dla Turgenjewa?” Te i tym podobne fakty naprowadzają p. B. na myśl, że składki na pomnik dla zmarłego pisarza nie posypią się wcale tak obficie, jakby się tego spodziewać należało.

∞ **Z MOSKWY**. Z powodu podania się do dymisji głowy miasta p. Czyżczewina, jak powiada „Mosc. Deutsche. Ztg.”, wielu członków dumy i zarządu ma zamiar złożyć swe godności.

∞ **Z ORŁA**. W r. z. jednocześnie prawie ze słynnym krachem banku skopińskiego, zaczęły obiegać pogłoski o bardzo wątpliwym stanie interesów banku miejskiego w Orle. Administracja miejska zaprzeczyła tym pogłoskom. Rewizya jednak odbyła się, zarząd zmieniono, a poprzednich kierowników oddano pod sąd. O interesach banku jakoś nie było słyhać. Aż teraz dopiero, po roku prawie, дума miejscowa z własnej inicjatywy skonstatowała w sposób nie przedstawiający najmniejszej wątpliwości, że wszelkie dane dla krachu istnieją. Straty banku wyrażają się ogromną cyfrą 2,363,168 rubli! A, dodać trzeba, że na ich pokrycie żadnych niema środków. Дума wnosi z tego powodu, jak podaje „Now. Wr.”, dowcipny projekt, aby zapożyczyć od rządu 1,800,000 rubli, a pozostałą sumę zapłacić stopniowo przez uchwalenie nowych podatków, a w tej liczbie takich na przykład, jak podatek od mięsa, opłata za przejście lub przejazd przez mosty i t. p.

∞ **Z EKATERYNOSŁAWIA** donoszą: W dniu 19 września w Nowomoskowsku rozbito domy i sklepy żydowskie. Na miejsce nieporządków wysłano z Ekaterynosławia kozaków.

∞ **Z KRASNOUFIMSKIEGO** powiatu, piszą do nas: „Do szkoły realnej w Krasnoufimsku uczęszcza około 120 uczniów, przeważnie dzieci włościan, w tej liczbie trzech polaków, z których dwu skończyło już nauki, jeden na wydziale rolniczym, drugi na górniczym. W składzie nauczycieli znajduje się także nasz rodak, którego staraniem szkoła zawdzięcza założenie „Towarzystwa opieki nad biednymi uczniami”. Towarzystwo, według sprawozdania odczytanego 19 stycznia r. b. na ogólnem zgromadzeniu członków, liczyło w r. 1882 członków rzeczywistych 104 (w ich liczbie 6 polaków), honorowych 3 (jeden polak). Dochód wynosił 912 rs. 27 kop., rozchód 284 rs. 35 kop. Chociaż suma ta zbyt drobna, aby mogła zadość uczynić wszystkim gwałtownym potrzebom, jednakże stanowi ona wielką pomoc dla biednych uczniów, zmuszonych często dla braku środków porzucić szkołę. Spółczucie, jakiego na początku doznało Towarzystwo, każde rokować, że środki jego będą się ciągle powiększały, a potrzeby uczniów w miarę tego zmniejszały. Temuż samemu nauczycielowi winna swój początek, istniejąca przy szkole kasa oszczędnościowo-pożyczkowa dla urzędników ministerstwa oświaty. W miesiącu kwietnia 1874 roku zmarł w Niznich Siergach, w pow. krasnouf., lekarz ziemski Baranowski, rodem z Królestwa Polskiego, który przed śmiercią polecił wykonawcy ostatniej jego woli ks. Gucewiczowi, aby oddał ziemstwu jego bogaty gabinet mineralogiczny, liczący 1166 numerów minerałów (kruszców), zielenik, składający się z 861 egzemplarzy różnych gatunków miejscowych

roślin, bibliotekę, składającą się ze 112 dzieł przeważnie polskich i narzędzia chirurgiczne na rzecz mającej się otworzyć w m. Krasnowiejsku szkoły realnej, za co ziemstwo wywdzięczając się, postanowiło wydać pozostałej rodzinie po ś. p. Baranowskim 3,200 rs. wynagrodzenia. Miejscowa stacya pocztowa otrzymuje się następujące pisma polskie: «Ateneum» 1 egz.; «Biblioteka Warszawska» 1; «Korespondent Płocki» 1; «Kraj» 1; «Przegląd Pedagogiczny» 1; «Przegląd Katolicki» 2; «Rola» 1; «Wieczory Rodzinne» 1; «Wiek» 2. *Lech Skała.*

KRONIKA Powszechna.

DO AUTORÓW I PISARZÓW POLSKICH.

Dzienniki zamieszczają następujący list J. I. Kraszewskiego: «W imieniu wydawnictwa «Macierzy Polskiej», czujemy się w obowiązku odczuwać do pracowników dobrej woli, o czynne współdziałanie. Dzięki opiece p. marszałka i wydziału krajowego, fundusze jakimi rozporządzamy, zwiększyły się i dozwoliły, by przyspieszyć druk dla ludu potrzebnych książeczek, gdyby odpowiednio opracowane były. Tymczasem rękopisy, jakie otrzymujemy «Macierz», głównie z powiatów i opowiadań się składające, które już inne stowarzyszenia ogłosiły i ogłaszają bardzo wiele, nie dają się zużytkować. To co najpotrzebniejsze dziś, wskazówki do życia, gospodarstwa, chowa i wentarza, pracy około roli i t. d. pozostaje do życzenia. Wzywamy więc w imię dobra ogólnego, chętnych współpracowników, do przygotowywania dla nas podręczników treściwych i popularnych, tak pożądanym dla wiejskiej i miejskiej ludności. Wydawnictwo «Macierzy» nie żąda ofiary, ale według możliwości opłaca przedstawione rękopisy (arkusz mały w szesnastce przecięciowo po 30 zł. austr.). Z naszej strony jest gotowość, są środki do przyspieszenia działalności, idzie tylko o to, abyśmy w przyjaciółach oświaty i postępu znaleźli tę moc, na jaką cel instytucji zasługuje. Drezno, 10 sierpnia 1883.

NA WYSTAWIE historycznej w Wiedniu znajdują się obrazy, przedstawiające ubiory i uzbrojenie wojska polskiego za czasów króla Jana III. Działem tym zajmował się porucznik artylerji p. Antoni Dolleczek, który równocześnie dołączył do obrazów tych objaśniającą broszurę p. t. «Wojsko polskie w XVII stuleciu». Broszura ta w bardzo przychylnym dla nas napisana duchu, zawiera szczegółowy opis organizacji, uzbrojenia i taktyki wojska polskiego. Autor korzystał ze źródeł zagranicznych i polskich.

LISTY JEZUITÓW. Komisya archeograficzna petersburska nabyła w ostatnich czasach od jednego z uczonych dokładne kopje znacznej ilości listów tajnych jezuitów, którzy w r. 1698 pod pozorem zwykłych księży osiedli w Moskwie. Oryginały tych listów znajdują się w pewnym archiwum morawskiem. W listach tych wiele ciekawych wiadomości się zawiera o wrogach jezuitów (Lefort, Boris Gorkult) o ich otwartych przyjaciółach (Patrik Gordon) i tajnych, o szkole jezuitów i jej walce z akademią słowiańsko-greko-lacińską i o zamiarach jezuitów co do Rosji a szczególnie co do samego Piotra. Listy te mają być wydane w oryginale i w przekładzie. Redakcyę komisya poruciła panu M. Kojalowiczowi.

MIESIĘCZNIKI ROSYJSKIE. W ostatnim zeszycie «Ist. Wiest.» znajdujemy bardzo sympatycznie napisane wspomnienie pośmiertne o Anczyeu. «Rusak. Myśl» zamieszcza w zeszycie wrześniowym tłumaczenie poematu Syrokomli «Ulas». «Wiest. Jewr.» drukuje nowelkę Orzeszkowej p. t. «Czternasta Część».

GŁOS NAUCZYCIELSKI. Pod tym tytułem zaczął w Kołomyi wychodzić dwutygodnik, poświęcony interesom stanu nauczycielskiego, który pisma polityczne z samej natury rzeczy musi dość po macoszemu traktować. Pierwszy numer zamieszcza parę artykułów fachowych, wiadomości ze świata, kronikę etc.

PARIS-ISCIA. Pod tym tytułem wyszło zbiorowe album artystów i literatów paryskich na korzyść pozostałych rodzin po strasznej katastrofie na wyspie Iechji. Album to mieści 16 rysunków różnych artystów francuskich, lecz z widocznym pośpiechem wykonane, nie odznaczają się zbyt wielką rozmaitością i pozostaje znacznie w tyle za wydanem przed kilku laty «Paris Murcie».

UNION. dziennik urzędowy dworu we Frichdorf przestał wychodzić. W ostatnim numerze zamieszcza oświadczenia, uznające hr. Paryza za głowę Francji.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Obchód jubileuszu zwycięstwa Sobieskiego wywołał odgłosy nieprzyjazne w prasie niemieckiej, przeważnie wiedeńskiej. Rozmaite Blatty, Zeitungi i Pressy rzuciły się na wojsko polskie i jego dowódcę z niemniejszą zapamiętałością aniżeli zrobili to turcy, w obronie własnej skóry. Polacy, niesforna tłuszcza, zbieranina rozmaitego talajajstwa, przyszedł pod Wiedeń i tylko sobie pili, a Niemcy bili się i walczyli bezustannie, stało się jednak tak, że pstrokata jazda polska, w przepysanych skórach tygrysiach, dobrze się uraczywszy, rzuciła się na Turków, a ci nie długo myśląc, nogi za pas. Tak więc, konkludują Niemcy, zasługa cała nasza, bo myśmy się z Turkami bili, tylko że oni nie przed nami chcieli uciekać, woleli zrobić tę grzeczność dla Polaków, jedynie przez sympatyę... poganina do barbarzyńcy.

Ocena faktów historycznych, od których dzieła współczesnych wieki całe, ma, według recepty historyków, odbywać się chłodno, bez udziału namietności, z wagą i miarą w ręku. Przekonanie o istnieniu takiego porządku stało się prawdą utartą, a jednak, widzimy z przykładu odsiecz wiedeńskiej i wielu innych, że prawidło owe nie jest bez wyjątków i to nader licznych. Każdy wielki czyn dziejowy posiada mnóstwo stron, któremi się wiąże z życiem przyszłych pokoleń i oddziaływa przez długie wieki w ten lub ów sposób, korzystnie dla jednych, poskramiająco na drugich — słowem, wywołuje i w późniejszych pokoleniach walkę i nieodwołnie towarzyszące jej namietności, a więc i rozdwójenie zdań i krzywe lub stronnicze oceny. W danym wypadku spory rachunek Polaków z Niemcami obciążony jest na korzyść naszą faktem odsiecz, długiem, który dotąd bodaj najmniejszymi zaliczkami nie mógł być spłacony. Trzeba więc go zmasać, trzeba się zaprzeć nawet jego istnienia, co tem łatwiej, że tyle «dawności» prawnych dzieli nas od zaciągnięcia, a bać się świadków naocznych niema potrzeby. Lepiej jeszcze: słyszeć się daje przebąkanie, prawda niezupełnie wyraźna, że nietylko Niemcy nie Polakom nie winni, lecz przeciwnie, Sobieski na odsiecz zarobił: sięgnął bowiem po nieprzypadające jemu wawrzyny... Biorąc miarę z tego, można wnioskować, że na przyszłym jubileuszu, kiedy przeszłość jeszcze bardziej się oddali, uczestnicy usłyszą ciekawe rzeczy, mianowicie, że to nie Sobieski pod Wiedniem walczył w obronie Niemców, lecz że ci ostatni bohaterstwo bronili Polaków od napadów tureckich. Prawda czy nie prawda — rzecz mniejsza, byle gęsz e ft wszelaki więc i polityczny, był górą.

Młode bułgarskie księstwo przebywa widoczny kryzys, od rozwiązania którego będzie zależeć dalszy kierunek polityki rządu bułgarskiego w stosunkach międzynarodowych. Z Wiednia przyszła wiadomość, że ks. Aleksander ma abdykować z tronu, i że w obecnym swoim położeniu szuka podtrzymania u dworów berlińskiego i wiedeńskiego. Prasa rosyjska, dotąd bardzo przyjazna dla ks. Aleksandra, nagle zmieniła ton. «Now. Wr.» powiada: «Pragnielibyśmy nie wierzyć, że młody książę z porucznika odrazu zrobiony księciem panującym, tak łatwo poddał się duchowi czasu, pokusił się chęcią z bogactwa się świetnym życiem w świetnym, na nowo odbudowanym pałacu. Prawda, jego kompanja, synowie rozbójców wszelkimi prawami i nieprawami drogami kupców bułgarskich, którzy handlowali i w Bulgarii, i w Turcji, i w Rumunji, i w Austrii, mogła mieć zły wpływ na księcia, który goły jak sokół przyjechał do swego księstwa, nie mając prócz długów». A dalej: «Jak król Milan, tak samo i książę Aleksander, nie powiemy, nienawidzi, ale bardzo nisko ceni lud: obaj załatwio gorliwie zajęli się polityką partyj i gabinetową, do tego stopnia gorliwie, że się w niej zaplątali. Oto czem się objaśnia niepowodzenie księcia Aleksandra; a już jeśli do samej sprawy przyplatować «intrygę rosyjską», to w każdym

razie książę bułgarski złym graczem się okazał, stawiał na karty austriackie i przegrywał». Stwierdza następnie organ petersburski, że nietylko konserwatywna, lecz i liberalna partya uważa «rosyjską opiekę» za ciężar, od którego nie tak łatwo się uwolnić, jak od opieki austriackiej.

«Pet. Wied.» otrzymały z dnia 20 września z Sofji następujące ważne nowiny: zgromadzenie przyjęło konstytucyę tyrnowską. Rosyjscy generałowie Sobolew i Kaulbars podali się do dymisji, która została przyjęta. Dekret o sformowaniu nowego ministerstwa bułgarskiego z Cankowem na czele — wydany.

«Indépendance Belge» w numerze z dnia 5 września tak się wyraża o misji Gladstona w Kopenhadze: «Wiadomo, że cesarz Aleksander znajduje się w Kopenhadze, zarówno jak i król grecki, i że król szwedzki złożył wizytę królowi Chrystyanowi. Z powodu tego zgromadzenia głów koronowanych, nieraz już mówiono o przymierzu Rosji z państwami skandynawskimi z jednej, a z Grecją i Turcją z drugiej strony. Zbliżenie się Rosji z Turcją już oddawna daje się zauważyć. Jeśli do tego przyłączą się Bułgaria i Grecja, to Rosya odbuduje swe wpływowe znaczenie na półwyspie bałkańskim, któremu obecnie grozi zawarcie przymierza Rumunji i Serbji z austro-niemieckim związkiem. Z drugiej strony przymierze z Szwecją, Norwegją i Danją postawi Rosję na północy Niemiec w położeniu bardzo wpływowym. Ma się rozumieć, że kombinacya taka może być wybornym środkiem przeciwdziałającym przymierzowi dwóch państw niemieckich. Niezależnie od tego i bytność Gladstona w Kopenhadze ma ważne znaczenie. Pierwszy minister królowej Wiktorji rzeczywiście podróżuje dla przyjemności i poprawienia zdrowia, ale jeśli uznał za potrzebne zatrzymać się w Kopenhadze, niepodobna faktowi temu odmawiać znaczenia politycznego. Wiele rzeczy można wnioskować z tego powodu. Nie można nie rozumieć ważności tego faktu, że Anglja sympatycznie się zapatruje na te ugody, które mogą być zawarte w stolicy Danji. «Nie zostanie bez korzyści, powiada «Temps», zwrócenie uwagi na znaczenie tego faktu w tym mianowicie czasie, kiedy półrządowy organ kanclerza cesarstwa niemieckiego wyraża niezadowolenie ze swych angielskich kolegów za to, że oni radzą Francji, aby porzuciła politykę kolonialnych przedsięwzięć, a natomiast, aby siły swe zwróciła ku odzyskaniu bardziej wpływowego stanowiska pośród państw europejskich». Nie na pewno nie twierdzimy, ale bardzo być może, że wszystko, co obecnie się dzieje w duńskiej stolicy, jest odpowiedzią na ugody w Ischlu i Saleburgu.

Korespondencya z Zagrzebia, pomieszczona w przeszłym N-rze «Kraju», rzuciła dostateczne światło na stan rzeczy w Chorwacji, na gruncie którego wyrosły zaburzenia, niepokojące cały świat zachodnio-słowiański. Niedawne wiadomości z Zagrzebia były dość uspokajające, zapewniano bowiem, iż cały ruch w Chorwacji, jak ją nazywają, cywilnej, uważać można za wygasły. Natomiast z dawnego Pogranicza wojskowego są doniesienia ciągle jeszcze dość groźne, mianowicie do «Agram. Ztg.» piszą ztamtąd, że chłopci tłumami chodzą od gminy do gminy, burzą wszystkie gospody, sklepy i domy tych, którzy nie chcą iść z nimi, biją mężczyzn, znieważają kobiety. Rozumie się, iż wszędzie zagrożeni stawiają opór, wojsko przybywa na pomoc, mimo to jednak pożar szerzy się. Najnowsze jednak wiadomości dzienników i prywatne, dochodzące z Kroatyi są tego rodzaju, że mogą zachwiać wiarę w telegramy półrządowe, które całą sprawę starają się przedstawić w świetle uspokajającym. Tak na przykład z Rugewatz donoszą, że powstanie na nowo się objawia. Ostatniej soboty w pobliżu Nowi miała miejsce znaczna potyczka wojsk z uzbrojonymi włościanami. Obecnie powstanie rozszerza się głównie w kierunku ku Carlstadtowi. Wypadki w Kroatyi zaczynają mieć wpływ widoczny na Bośnię i Hercegowinę, gdzie snów

zaczynają się pojawiać bandy «rozbojników». Jedną z nich, składającą się z 50 dobrze uzbrojonych junaków, operuje między Nowym i Ułokom, druga — w okolicach Jablonicy. W Mostarze zjawienie się band uważa za objaw ściśle łączący się z mającym się wkrótce odbyć poborem rekrutów.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 15 września. «Nordd. Allg. Zig.» znów oponuje przeciwko systematycznemu, ciągłemu staraniom «Timesa» posłania podstępnie niezgody między Francją i Niemcami. «Times», powiada gazeta, z pewnością nie może mieć nadziei zmuszenia rządu francuskiego do podzielenia jego poglądów. Dobrze temu ostatniemu wiadomo, że dopóki stoi na gruncie istniejących traktatów, Niemcy najlepszym są jego sąsiadem. Politycy «Timesa» nie przyjmują na uwagę możliwości tego, że ich podszczepianie łatwo mogą skłonić opinię publiczną Niemiec do szukania zgody, którą, być może, nie tak trudno osiągnąć, a to, ma się rozumieć, sprawi «Timesowi» daleko mniejsze zadowolenie, aniżeli to, które mu daje chwilowe powodzenie wśród prasy bulwarów.

Lwów, 15 września. Dziś o godzinie wpół do pierwszej nastąpiło otwarcie sejmiku galicyjskiego w nowym tegoż składzie. Marszałek zagał sesję przemową, którą przyjęto oklaskami. Potem nastąpiła weryfikacja kilkudziesięciu aktów wyborczych i ukonstytuowanie biura prezydyjnego izby.

Peszt, 16 września. Gazeta «Ungarische Post» donosi, że w Zagrzebiu spokój panuje zupełny i że pewne wprowadzone tam środki represyjne, od jutra mają być uchylone. Na granicy Banatu powstanie niczcha. Znany agitator Kemiec, znajduje się w liczbie aresztowanych.

Wiedeń, 17 września. W Hercegowinie pojawiły się dwie bandy powstańcze pod dowództwem znanego Talki Forta. Przyczyną ma być zbliżający się jesienny pobór do wojska.

Peszt, 17 września. Ruch w Pograniczu chorwackiem słabnie. W sobotę zaszło wazakże w Rujewacu krwawe starcie pomiędzy ludem i wojskiem. W okolicach Karistadu wre powstanie.

Sofia, 17 września. Otwierając nadzwyczajną sesję zgromadzenia narodowego, książę wygłosił mowę, w której wyraził uznanie deputowanym za ich patriotyzm, zaznaczył, iż celem zgromadzenia jest zadecydowanie projektu konwencji kolejowej, oraz projektu spłaty Rosji wydatków okupacyjnych, w końcu zaś nadmieniał, iż jedynym pragnieniem jego rządów jest utrwalenie dobrobytu i niezależności Bułgarii.

Rzym, 18 września. «Journal de Rome» donosi, że Stolica apostolska wyraziła zgodę swoją na lipcową ustawę kościelno-polityczną dla Prus.

Haga, 18 września. W dniu wczorajszym nastąpiło otwarcie posiedzeń izb. W chwili gdy orszak królewski zbliżał się do drzwi wchodowych sali sesyjnej, socjaliści wywołali demonstrację na rzecz powazecznego głosowania. Środki zapobiegające nieporządkom niezwłocznie zarządził.

Wiedeń, 19 września. Królowie hiszpański i serbski wyjechali dziś do Hamburga. Na dworcu kolei serdecznie się pożegnali z cesarzem austriackim, wielkimi książętami i księżniami.

Londyn, 19 września. «Agencja Reuters» otrzymuje z Tamatawy wiadomość, datowaną 5 września, że od 17 lipca siły wojenne madagaskarskie zachowują się obronczo. Niemniej jednak dowodzący wojskami francuskimi zawiadomili kapitana Johnstona, że francuzi mogą się znaleźć w konieczności rozpoczęcia ponownego działań wojennych na wschodnim brzegu Madagaskaru. Wskutek tego statki wojenne angielskie «Dryad» i «Ranger» odpłynęły od brzegu, ale dokąd, dotąd nie wiadomo. Również i statki wojenne francuskie opuściły Tamatawę. Stan oblężenia ogłoszony przez francuzów, dotąd nie został zdjęty.

Peszt, 19 września. Minister prezydent Tisza miał mowę na bankiecie na cześć jego wydanym w Gross-Wardeinie, w której dotknął i kwestyi chorwackiej. Kwestya ta, powiedział między innymi minister, nie może być rozwiązana przez nieporządki uliczne; potrzeba przedewszystkiem przywrócić w Koroacji prawy porządek, a potem dopiero przy udziale władzy prawodawczej i kraju starać się działać, o ile możliwości najsprawiedliwiej i w duchu pojednawczym. Przeszedłszy potem do kwestyi żydowskiej, minister oświadczył, że kwestya ta może wpłynąć na zachowanie dobrego imienia Węgrów. Obowiązkiem rządu — obrona życia i majątku wszystkich obywateli, obowiązkiem społeczeństwa — rozwianie złego wpływu mających przesądów. Żadnej innej różnicy, oprócz

różnicy szlachetnych i nieszlachetnych ludzi — być nie powinno. Mowa ministra dobrze została przyjęta. Na bankiecie byli obecni i członkowie opozycji.

Frankfurt nad Menem, 19 września. Przybyli tu królowie hiszpański i serbski. Podróżując incognito i dziś wieczorem udają się do Hamburga. Następca tronu portugalskiego witał króla Alfonsa, którego na dworcu kolei spotkali hr. Zolma, poseł niemiecki przy dworze madryckim i hr. Bedomar z żoną.

Londyn, 21 września. Według informacji otrzymanej przez «Pall-Mall-Gazette», wiadomości podawane przez gazety o politycznym znaczeniu bytności Gladstona w Kopenhadze, nie mają podstawy. Podróż ta nie miała nie wspólnego z kwestyą polityki międzynarodowej.

Zagrzeb, 21 września. Wczoraj w południe w Farkasewarnt zebrała się masa włościan z Gradowa i Bielowara. Vice-hespan Krejski posłał na miejsce zebrania urzędnika, dwóch żandarmów i dwóch żołnierzy; musieli jednak cofnąć się przed włościanami. Około północy do Farkasewarnt przybyło 18 żołnierzy, którzy używszy broni, zabili 10 włościan. Dwóch żołnierzy ciężko rannych.

Londyn, 21 września. Wspominając o rozmaitych pogłoskach, które się pojawiły z powodu bytności Gladstona w Kopenhadze, «Standard» pisze: «Smieszna jest myśl, aby angielskiemu mężowi stanu wolno było zawierać przymierza i tworzyć kombinacje przeciwko Niemcom i Austrii, wtedy gdy obydwa te państwa jawnie dążą do zachowania pokoju. Anglia nie współczuje życzeniu Francji odebrania Alzacji i Lotaryngji, dla tego, że ziemie te należą do Niemiec na mocy przymierza, które Francja podpisała i zawarła po skończeniu wojny, którą wywołała Francja w celu rozbicia Niemiec. Anglia staje po stronie zachowujących pokój; jest to — alfa i omega jej polityki kontynentalnej».

KRONIKA HANDLOWA.

Moskiewscy kupcy i przemysłowcy agitujący nad obostrzeniem granicy celnej, istniejącej pomiędzy Finlandją i Cesarstwem ucierpieli porażkę. P. Bunge, jak «Nowoje Wremja» utrzymuje, wygłosił zapatrywanie swe w kwestyi zmiany traktatu handlowego, zawartego w r. 1858 pomiędzy W. Księstwem a Cesarstwem i pomimo, że uznaje takowy nie zupełnie dogodnym dla Rosji, przekłada interes ogólnie państwowy nad korzyść, jakaby przemysł krajowy przy zmianie polityki handlowej z księstwem mógł osiągnąć. I dla tego p. minister finansów poprzestaje na wprowadzeniu niektórych nowych paragrafów do obowiązującego traktatu, zbyt słabych, ażeby mogły oddziaływać na zmniejszenie wwozu towarów fińskich do kraju. Zapatrywanie p. Bungego stosuje się i do Królestwa, przemysł, którego jest również bête noire sprzymierzeńców organu ze Strastnego bulwaru.

P. Bunge będąc zwolennikiem systematu protekcyjnego na równi ze swymi poprzednikami w zarządzie finansami Rosji, jeszcze przed niedawnym czasem rozpościł ochronę nad rozwojem przemysłu jednakowo dla wszystkich krajów należących do Cesarstwa. Czynił to w przekonaniu, że jednakowe owoce wyda ten sam systemat zastosowany bez różnicy na ogromnej przestrzeni państwa rosyjskiego. Oczekiwania nie ziściły się i Finlandya jak również i Królestwo prześlęgnięto w rozwoju ekonomicznym Cesarstwo, dla którego zaczęto być niebezpiecznym konkurentem. Nie mogąc dla względów politycznych zamknąć pole zbytu w Cesarstwie dla wyrobów fabryk z Królestwa, rząd od niejakoś czasu zaprzestał okazywać tę wewnętrzną protekcyję przemysłowi polskiemu, do jakiego z dawnych czasów był on przyzwyczajonym. Za przykład posłużyć może odmowa ministerstwa finansów udzielona jednemu z większych przemysłowców łódzkich p. J. P. starającemu się o ulgę resp. rozdzielenie na raty kilkukroć stu tysięcy rubli, które musiał zapłacić jako cło za skupione zagranicą maszyny. Przed laty ten sam fabrykant doznał ze strony rządu znaczniejszego ułatwienia, które mu wtedy chętnie udzielono ażeby przyczynić się do rozwoju przemysłu krajowego. Przemysł w Królestwie wyszedł dziś ze stadium dziecięcego rozwoju i jak tego daje dowody w konkurencyi z Cesarstwem, może o własnej sile zdobywać pole zbytu dla swych wyrobów.

W Nr-ze 33 «Kraju» pisaliśmy o pracy komisji specjalnie wyznaczonej dla sprawdzenia rachunków, które droga mikołajewska ma z rządem. W sprawozdaniu naszym podaliśmy się artykułami gazet handlowych zagranicznych, które, o ile przekonać się mogliśmy, zasługują wcześniej i lepiej od tutejszych dzienników są poinformowane o ważniejszych faktach zachodzących w gospodarstwie ekonomicznym krajowym.

Zaufanie nasze tym razem zawiedzione zostało, jak świadczy list, który redakcyja «Kraju» otrzymała od osoby kompetentnej i bardzo dokładnie z pracą komisji obznajmionej. Kolej mikołajewska, najbardziej w Rosji uczęszczana i odgrywająca w stosunkach handlowych kraju niepoślednią rolę, zasługuje na zajęcie się czytelników kronik naszych jej losami i jakim to celu podajemy w streszczeniu list laskawego korespondenta, dziękując za nadesłane fakty, zagmatwaną historię tej drogi nieco rozjaśniające:

«Podane w kronice handlowej następujące fakty nie zgadzają się z rzeczywistym stanem rzeczy. Mianowicie 13 1/2 milj. rs. nie były towarzystwu wręczone jednorazowo, lecz wydawane przez rząd stopniowo, w miarę postępu robót i jeszcze obecnie zostaje około 150,000 rs. niewydanych. Następnie komisya pracy swojej jeszcze nie ukończyła, a zatem sąd wydany w «Kraju» jest co najmniej przedwczesnym. Dalej co się tyczy 25 milj. rs., które jak utrzymuje towarzystwo włożyło w remont drogi, co stosownie do kroniki handlowej potrzebowałoby być dowiedzionem, to na ile powyższe zdanie zgodne jest z rzeczywistością, niestety wyjaśnić tu nie mogę, gdyż dla tego trzeba byłoby mówić o rezultatach rewizji, na które brak tu czasu i miejsca. Powiem tylko wogóle, że wykonanie znacznej części owych robót było nieodzownie potrzebnem wskutek nadzwyczajnego wzrostu ruchu na kolei mikołajewskiej, po odkryciu dróg żelaznych, łączących południe i wschód Rosji z Moskwą. Upaństwowienie kolei mikołajewskiej nie może nastąpić z powodu warunków, na których rząd ustąpił głównemu Towarzystwu prawo eksploatacyi tej linii. Warunki muszą być zachowane obustronnie i gdyby nawet rewizya wykazała złamanie ich przez zarząd towarzystwa, to i w tym razie skarb musiałby się udać do sądu dla unieważnienia zawartej umowy. Warunki jednak są takie, że rezolucya sądu w tej sprawie jest bardzo wątpliwa. Główne towarzystwo żadnych obligacji nie wypuszczało i nie mogło wypuszczać, ponieważ droga ta jest własnością rządu. Obligacye drogi mikołajewskiej wypuścił rząd i sam płaci za nie procenty i amortyzacyę w ilości 6 milj. rs. met. rocznie. Warunkami, na mocy których mikołajewska droga oddana została głównemu towarzystwu do eksploatacyi w ciągu 80 letniego peryodu, rząd gwarantował sobie, iż powyższa suma będzie corocznie zwracana skarbowi przez towarzystwo z dochodu tej linii. Towarzystwo jednak jeszcze w r. 1868 wyrobiło sobie prawo wnoszenia do skarbu 6 milj. rs. met., wedle stałego kursu 1 rs. 20 kop. kred. = 1 rs. met. i odtąd corocznie wnosi 7,200,000 rs. kred. po 600,000 rs. miesięcznie. Otóż obecnie wskutek upadku kursu, skarb wypłacając 6 milj. rs. met. musi dopłacać do wnoszonej przez towarzystwo sumy górą 2 milj. rs. Dopłata ta jednak wynika nie wskutek złej administracyi kolei, lecz z powodu lekkomyślnego zgodzenia się rządu na proponowane mu przez główne towarzystwo warunki. Na wyrażone zdanie, że w każdym razie czas jest nadużyciom koniec położyć, autor odpowiada następującemi słowami: Co do ostatniego najzupełniej się zgadzam i prawdopodobnie w ten lub inny sposób rząd usunie nadal możliwość nadużyć w zarządzie głównego towarzystwa».

Wstrzymując się od wszelkich komentarzy wyżej zamieszczonego listu, pozostawiamy przy szłości orzec, czy sąd szanownego korespondenta o korzystnych warunkach jakie towarzystwo zdołało sobie wyrobić u rządu, nie jest zbyt laskawy, gdyż dziś, obawiając się, iż artykuły codziennej prasy wymierzone przeciwko nadużyciom towarzystwa, które chcielibyśmy na poparcie naszego zdania przytoczyć, mogą odznaczyć się stronnością — wolimy, ażeby ogłoszona praca komisji stanowisko towarzystwa do rządu nam wyświetliła.

Bardzo niedowierzająco przyjętą została rozpuszczona na giełdzie berlińskiej pogłoska, o kongresie, który ma być zwołanym z inicjatywy ks. Bismarka dla obradowania nad rozbrojeniem państw. Zaufanie jednego kraju do drugiego jest dziś tak słabe, że trudno znaleźć państwo, które by się zgodziło zrobić pewny krok na tej drodze. A jeżeli nawet szwajcarsi à la Hausse chcieli wersję tę zażytkować, nie udało im się, gdyż znaleźli opór w wiadomościach, które drut telegraficzny z Rosji i Bułgarii przyniósł. Pogrom żydów w Nowo-Aleksandrowsku i przypuszczalna abdykacya ks. Battenberga ujemnie na usposobienie giełdy oddziaływały. Nie zbyt miłą sympatya dla ks. Aleksandra, który na takową zastąpić nie zdołał, powodowała się giełdy zniżając cenę wartości na rynkach międzynarodowych obieg mającej, lecz obawą zabiegów dyplomatycznych, które sukcesya za sobą pociągnąć może. I dlatego Berlin nadesłał w piątek słabe taksacye (201 1/2), z których przykład wziął nasz kurs wczorajowy na Londyn 23 3/4. Bankowe bilety były bez zmiany. Wschodnia pożyczka po 92 w podaż, również

jak i pierwsze losy po 214¹/₂, drugie po 208¹/₂.
Wileńskie obligacje ziemskie po 94 i 93¹/₂ nie
znajdowały nabywców. Obligacje miejskie 86¹/₂.
ziemskie 187. Główne towarzystwo 948. Rybiń-
skie 84. Carycyńskie 92. Złoto 8 rs. 81.

Na rynku zbożowym usposobienie było słabe.
Stabe notowania cen pszenicy, nadeszła z Amery-
ki niekorzystne wywarły wrażenie na rynkach
europejskich. Na zboże popyt był trochę zna-
czniejszy. Za żyto płacono 8 rs. 80 kop. do 9 rs.,
za pszenicę 12 rs. 10 kop., za owies 5 rs. 40
kop. Z Libawy podają nam następujące ceny:
żyto 1 rs. 4 kop., owies 80 kop., pszenica 1 rs.
40 kop. W Warszawie płacono za pszenicę 9 rs.
75 kop., żyto 6 rs. 15 kop., owies 3 rs. 50 kop.
Uspokojenie rynku cukrowego coraz jest mo-
ciej, w skutek słabych widoków na urodzaj
buraków. Za mączkę płacono 6 rs. 70 kop., za
tłuszczoną rafinadę 7 rs. 10 kop.

A. Rp.

KORRESPONDENCA REBROCKI.

Ks. A. K. Korrespondent nasz nie rzucał na du-
chowienstwo żadnej potwarzy. Jeżeli zaś wspominał
o potrzebie surowej kontroli, to żądanie takie, zu-
pełnie zgodne z ustrojem hierarchicznym kościoła,
obrażać nikogo nie powinno. Przywrócenie należytej
kontroli jest konsekwentnym wynikiem obsadzenia
katedr biskupich i jedno tylko wstanie jest zmniejszyć
ilość zbóż, które się zgnieżdżyły w różnej sile
w wielu dycezyach.

D. w Kijowie. Spełnić żądania nie możemy, po-
nieważ o piśmie owem otrzymujemy sprawozdania,
sami go nie posiadając.

J. S. Adres p. Karłowicza: Heidelberg, villa
Hausacker.

X. Z. Nie możemy.

SPROSTOWANIE. W Nrze 28 «Kraju», w liście
z Mohylowa nad Dnieprem, korespondent wymienił
przez omyłkę nazwisko p. Sławińskiego jako właści-
ciela fabryki w Drucku. W rzeczywistości zaś fabry-
ka ta należy do p. A. Gordziakowskiego.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI.

Na pomnik Mickiewicza.

W. Tyman rs. 3, Karolina Kieszczyńska rs. 1,
Silnicz rs. 1, Migdałski rs. 1, Stankiewicz rs. 1,
Bronisław Adamowicz rs. 1, I. Rokicki rs. 1, z Ner-
czyńska: Bronisław i Roman Borejszowie rs. 1, D.
Johannow kop. 50, I. Gluszkiewicz kop. 50, A. Pa-
piński kop. 50, W. Kolenda kop. 50.

KURIER LITERACKI.

Z DZIENNIKA LEKARZA

przez

Jana Rgowskiego.

Codziem w południowych godzinach przedpo-
kój mój napelnia się rozmaitymi ludźmi, oczeki-
jącymi pomocy w chorobie. Mój Boże! ileż to
płaczu, skrytych cierpień, ileż najbrudniejszych
stron życia, lub zwierzeń ciemnoty ludzkiej co-
dziennie muszę wysłuchać!

Powróciwszy z miasta, pomiędzy chorymi,
oczekującymi na mnie, spostrzegłem odrazu znaną
mi dobrze swą żydówkę Chawę Markus. Była
bardziej bladą i wynędzniałą niż zwykle. Wszedłem
do gabinetu, zamykając za sobą drzwi z nieukon-
tentowaniem: więc znowu ta niezdolna pacjentka
będzie mi męczyć i niecierpliwie opowiadaniem
o swojej dawnej, chronicznej chorobie. Poradzić
jej nie byłem w stanie, bo ani pożywnie cho-
rej, ani chłod, ciasto i zaduch, w których żyła,
nie mogły się przyczynić do powrotu jej
zdrowia.

Wybadalem kilku chorych, a gdy przyszedła
kolej na Chawę, nieszczęśliwa ta kobieta weszła
do gabinetu. Była strasznie wychudzoną. Na twarz
jej młoda, lecz zeszarała przedwcześnie, wystę-
pił chorobliwy rumieniec. Lat miała około 35,
lecz trudno to było odgadnąć, bo prawdziwa mło-
dosc dawno uleciała z jej twarzy, chociaż oczy,
zwykle zamglone i bezduszne, dzisiaj błyszczały
jakimś dziwnym ogniem.

— Panie doktorze, zawołała wchodząc, ratuj
mnie!

— Co wam takiego? czy ból w pierśiach znów
silniejszy? zapytałem.

— Nie. Teraz pod pierśiami podiera i boli.
W ustach gorzko, jak piołun, i sucho. Kaszel
mnie męczy.

— A w nocy nie miewacie gorączki i potów?

— Nie.

Opatrzywszy chorą, skierowałem do napisania re-
cepty.

— Mnie nie recepty trzeba — wyasyptała
chora. — A co ja kupię lekarstwo? to za drogo!
Mnie chleba trzeba, dla mnie i dla moich dzieci.
Słęgałem do kieszoni, aby jej dać choć parę
groszy, bardziej co prawda z egoizmu, żeby się
pozbyć chorej i jej lamentów, których mam i tak
codziennie aż do zbytku, aniżeli z przekonania, że
mój skromny datek może dopomóc jej w tej
biedzie.

Ale żydówka nie brała pieniędzy. Kilka gro-
szy — rzekła — czy to może wyratuje!

— Więc czegoż chcecie, zawołałem zniecier-
pliwiony.

Chawa załala się łzami.

— Oh, panie! zawołała, jestem bardzo biedna,
mąż mi umarł.

— Wasz mąż był kuśnierzem?

— Kuśnierzem.

— Umarł niedawno? na tyfus?

— Tak, panie.

— Ależ przecież zawazęś mi mówiła, że ży-
łście ze sobą jak najgorzej, chciałaś się z nim
nawet rozwodzić, skarżyłaś się nawet, że ci nie
chce dać rozwodu. A teraz płaczesz.

— Oh! ja nie po nim płaczę. Ale póki żył,
miałem waszycy co jeść! A teraz, czworo moich
dzieci, troje jego z pierwszą żoną, wszystko na
mojej głowie. A ja chora, biedna, panie doktorze.
Muszę karmić i swoje i cudze. Za faktorne za-
rabiam niedużo, — a do innej roboty nie mam
zdrowia...

— Czemże ja ci mogę dopomóc? Nie jestem
w stanie dawać ci na wyżywienie całej rodziny.
W mieście dużo jest innych biednych.

— Ja nie proszę o pieniądze, odrzekła nie-
śmiało żydówka, ale, gdyby mi pan doktor zro-
bił jedną łaskę...

— Jeżeli to w mojej mocy, to zrobię wszystko
co tylko będę mógł.

— Tutaj, panie doktorze, jest w mieście Rifka
Sigalowa, wdowa, bardzo bogata. Ja się do niej
chcę zgodzić na mamkę.

— Wy? na mamkę?

— Ona tu zaraz przyjdzie, Sigalowa, spytać
się pana doktora, czy ja na mamkę zdarna.
Niech pan doktor powie, zawołała błagalnie, że
ja zdarna.

— A ileż miesięcy ma twoje dziecko? zapy-
tałem.

— Zaczęło już drugi rok.

— A Sigalowej?

— Tylko co się urodziło.

Opatrzyłem biedną, wynędzniałą kobietę i od-
rzekłem stanowczo:

— Pokarmu masz mało i niezdrowy. Zgubi-
łabyś i siebie i cudze dziecko. Karmić nie mo-
żesz bezwarunkowo.

Chawa rzuciła mi się do nóg: — Panie dok-
torze, zawołała płacząc, dwa dni już nie jadłam,
to i nie mam pokarmu. Czy ja już tak bardzo
chora? U nas mańki wszystkie takie. U Sigalo-
wej jedzenie lepsze, to i pokarm się znajdzie.
Moje dzieci nie pomrą z głodu i zimna; Ja się
będę modlić za pana doktora i dzieci także!

Spostrzegłszy jednak, że słowa jej nie tra-
fiają do mego przekonania, dawała ponuro.

— Jak ja tego nie dostanę, to... to lepiej
zginąć odrazu, niż powoli z głodu.

Bolesć tej kobiety i rozpacz była tak praw-
dziwa, że mimowoli pochylilem głowę. Wiedzia-
łem, że mówила prawdę, a niczem jej pomóc nie
mogłem. Poświęciła po bohatersku ostatki swoich
sił, aby wesprzeć młode życie innych. Opuszczo-
na od losu, biedna, chciała jakby mścić się na
bogaczach, wykarmiając ich niemowlę krwią swą
zatrutą i łzami.

Gdy tak rozmyślał, otworzyły się drzwi i
stała w nich niemłoda, ubrana w kosztowną
suknię, żydówka, o twarzy pełnej, bezdusznej,
dobrze utoczonej, o szklannym, bezmyślnym wzro-
ku. Była to Sigalowa.

Ukloniwszy się i spostrzegłszy Chawę, zawo-
łała:

— A, i Chawa tutaj! to bardzo dobrze. Ja
właśnie chciałem prosić pana doktora, żeby zo-
baczył, czy ona zdarna na mamkę. Ale nam
trzeba dobrej mamki, niech pan doktor pamięta,
bo to dla mojej wnuczki, Sigalówny.

To powiedziawszy, Sigalowa wpatrywała się
we mnie oczami pełnymi pychy i zadowolenia,
czekając na odpowiedź.

Spojrzałem na Chawę. W oczach jej pełnych
rezygnacji i cierpienia czytało było można bła-
ganie o ratunek, widać było gorączkowe oczeki-
wanie, czy słowo, które miałem wypowiedzieć, przy-
niesie jej nadzieję, czy śmierć, śmierć jej samej
i jej dzieci.

Com odpowiedział! Domysliście się sami. To
tylko muszę dodać, że w parę tygodni potem
biedna Chawa Markus przestała cierpieć. Umarła
na suchoty.

Dr. Brückner o literaturze polskiej.

Berlińskie stowarzyszenie lingwistów nowo-
żytnych (*Berliner Gesellschaft für das Studium
der neueren Sprachen*) po raz bodaj pierwszy
wysłuchało niedawno kilka sprawozdań o litera-
turze polskiej. Dr. Brückner, poprzednie prefe-
sor we Lwowie, a obecnie w Berlinie, na posie-
dzeniach stowarzyszenia dnia 28 stycznia, 18
marca, 10 kwietnia i 8 maja czterokrotnie zabierał
głos o niej wobec zebranych członków, pomiędzy
którymi znajduje się i kilka wybitnych powa-
g (Tobler, Zupitza, Förster). Oto jak brzmi w stresz-
czeniu referat z tych przemówień, wydrukowany
w ostatnim zeszytach czasopisma «*Archiv für das
Studium der neueren Sprachen und Literaturen*»
(tom 70, zeszyt I, 1893):

Pierwsze przemówienie poświęcone było ogól-
nemu przeglądowi literatury polskiej aż do po-
łowy XVIII wieku i zaznaczeniu jej stanowiska
wobec innych literatur słowiańskich. Prof. Brück-
ner jest tego zdania, że jakkolwiek literatura
polska miała do zwalczania wiele nieprzyjajnych
warunków, rozwinęła się przecież tak bogato, iż
tylko nowsza literatura rosyjska może się z nią
równać. Co się tyczy samego przeglądu, to mu-
siał on z natury rzeczy zawrzeć się w najogól-
niejszych zarysach informacyjnych, elementar-
nych. Niektóre jednak wybitniejsze postacie i
główne zwroty w dziejach literatury polskiej zo-
stały scharakteryzowane mniej więcej tak, jak
to zwykle bywa. Najwięcej czasu zajął okres zy-
gmuntowski, jako czasy najwspanialszego roz-
kwitu i literatury i potęgi politycznej narodu
polskiego. Kochanowski zajmuje w tym okresie
naczelną miejsce. Nie jest on zgoła geniuszem,
ale w drobnych poezjach podnosi się prawie do
mistrzostwa. Jak wszyscy niemał poeci słowiań-
scy, jest on przede wszystkim lirycznym i obok
swawolnego niekiedy dowcipu posiada harmonij-
nie wykształcony umysł i pogodne usposobienie.
Na nieszczęście, nie znalazł Kochanowski godnych
siebie następców, chociaż obok niego i po nim
występowali Kłopotowicz, poeta jedynie ze względu
na formę. Szymonowicz, niedościgniony w wiele-
kach, Skarga, Sarbielewski i inni. Upadek litera-
tury w XVII wieku jest bardzo widoczny zaró-
wno w poezji i w prozie i zostaje w ścisłym
związku z upadkiem oświaty. Czasy takie tak
samo jak w dziejach, nie wydały nic godnego
uwagi w literaturze.

Drugie i trzecie przemówienie prof. Brück-
nera poświęcone było Zyg. Krasińskiemu, który
«w swojej ojczyźnie starał się przynieść pociechę i
radził świętego celu nie profanować niegodziwe-
mi środkami». Rozbór «Nieboskiej komedji»,
«Irydyona», «Przedświtni» i «Psalmów» posłużył
ku scharakteryzowaniu stanowiska i talentu Kra-
sińskiego. Szkoda, że referent, snąc z literaturą
polską wcale nieobznajomiony, streszczając całość,
widocznie opracowaną gruntownie, nie uniknął
błędów; niepodobna bowiem przypuścić, żeby na-
stępujące zdanie wyjść mogło z ust prof. Brück-
nera: «Krasiński, sam o tem nie wiedząc, wy-
sławiał zdradę: opiewał on, jak Konrad Wallen-
rod, walcząc za Litwę, przeszedł do nieprzyja-
ciół, został mistrzem zakonu, popełnił go do
wojny zimową porą i przyprawił o klęskę». Błąd
to zbyt elementarny, żeby go mógł popełnić kto-
kolwiek, co literaturę polską zna choćby najpo-
bieżniej. Widać, iż w Niemczech nawet pomiędzy
literatami i miłośnikami lingwistyki nowożytniej,
Mickiewicz jest i dziś jeszcze poetą, znanym bo-
daj z nazwiska.

W czwartym przemówieniu prof. Brückner
oceniał Nitschmanna «Historję literatury polskiej»
(«*Polnische Literaturgeschichte*», Lipsk, 1892),
którą nasza krytyka wprawdzie zganiła, ale do-
ść pobłażliwie, zapewne przez wzgląd na dobre
chęci autora i jego zasługi, jako tłumacza wielu
naszych utworów na język niemiecki. Sąd prof.
Brücknera jest daleko surowszy, jak wnioskować
należy z bardzo treściwego referatu. Krytyk za-
rzęca autorowi nieodpowiedni dobór przykładów,
które po większej części niemasgo nie uczą, zby-
teczne przeładowanie bezbarwnymi anegdotami,
błędne przedstawienie faktów, nadmierne rozsze-
rzenie strony biograficznej, nierównowaga
opracowania. Wogóle Nitschmann, według kry-
tyki, traktował swój przedmiot jako tłumacz i
anegdotysta (*Anekdotenjäger*).

E. G.

Kulisa w Warszawie.

Kulisa, jeden z najznanych przywódców ukra-
ińskich, był jak wiadomo członkiem komitetu urzą-
dzającego w Królestwie Polakom po powstaniu.
Z czasów tych opowiada obecnie, wychodzący
w Petersburgu «*Przedświt*», że Kulisa w Warszawie
wówczas, w roku 1831, w skutek najgro-
źszego ukazu uwolniony z pod politycznego nad-
zoru.

zorn, bezwzględnie potem powołany został na ważne stanowisko dyrektora departamentu wyznań w Warszawie. Kulisz staje się wkrótce niezbędnym członkiem różnych komisji. Jedną z takich komisji, w skład której wchodził książę Czarkański i Sołowiej, specjalnie zajęła się sprawą ludowego szkolnictwa. Kulisz był duszą tej komisji. W końcu drugiego roku swego pobytu w Warszawie był on ważnym i wpływowym rosyjskim dygnitarzem w Królestwie i uważany był za człowieka, godnego najzupełniejszego zaufania w sprawie wprowadzenia do polskiego kraju polityki rosyjskiej. Wynagrodzenie, które otrzymał, wtedy sięgało 10,000 rubli rocznej pensji.

W 1866 r. cenzura w Królestwie Polakiem podzieliła się na dwie, niezależne od siebie instytucje. Prasa peryodyczna i teatr miały osobną cenzurę pod kierownictwem urzędnika, podległego bezpośrednio namiestnikowi. Warszawski zaś komitet cenzury, zajmujący się cenzurowaniem książek, zarówno wydawanych w kraju, jak i przychodzących z zagranicy, podlegał bezpośrednio głównemu dyrektorowi komisji oświaty, następnie kuratorowi warszawskiego okręgu naukowego, Wittemu. W tym czasie prezesem komitetu cenzury mianowany został jeden z urzędników komitetu zarządzającego i wprowadził niektóre nowe porządki. Między innymi, zagraniczne pisma z książkami, adresowane do osób prywatnych, otwierano w ich obecności. Nie dopuszczano w tym względzie wyjątków. I gdy pewnego razu w czasie raportu Witte oświadczył prezydentowi komitetu cenzury o niezadowoleniu Sołowieja z powodu trudności, jakie mieli rosyjanie przy odbieraniu książek z zagranicy, między innymi zaś i Kulisz, urzędnik odpowiedział, że pragnąłby w tym przedmiocie mieć wyraźne rozporządzenie najbliższego swego zwierzchnika. Rozporządzenia takiego nie wydano i rzeczy szły trybem wspomnianym. Pewnego razu prezes komisji otrzymuje list od niejakiego W. M. B.-skiego z prośbą o bezzwłoczne wydanie pisma do przesyłki z Wiednia, adresowanej do Kulisza i zawierającej w sobie broszury, potrzebne jakoby Kuliszowi dla ułożenia referatu na posiedzeniu komisji wydawnictwa książek ludowych. Istotnie przesyłka taka nadeszła. Przyniesiono ją i w obecności zarządzającego kancelaryą otworzono. Na pakiecie z książkami czytać można było adres: «Warszawa. Jeho Prewoschodittelstwu Panstewmonu Aleksandrowiczu Kuliszu, panu dyrektorowi departamentu wyznań w ministerstwie spraw wewnętrznych w Królestwie Polskim».

Pakiet zaś zawierał: 1) 100 egzemplarzy, wydanej w języku maloruskim proklamacji «do wielkiego 15 milionowego ukraińskiego narodu, wzywanego do odbudowania swej politycznej niepodległości i wyzwolenia z pod jarzma moskiewskiego»; 2) list do Kulisza, tytułujący go «wódcem ukraińskiego narodu», z prośbą o rozesłanie tej proklamacji osobom zaufanym, według jego uznania; 3) któryś z galicyjskich dzienników ruskich z artykułem, napisanym w duchu anty-rosyjskim i podpisanym przez Kulisza. Prezes komisji pobiegł bezzwłocznie z odkryciem tem do Wittego, wieczorem zaś tegoż samego dnia zdał raport dokładny o całym zajściu, dołączając do tego przekład rosyjski rzecznej proklamacji.

W kilka dni potem Kulisz otrzymał dymisję, nie zesłano go jednak na Sybir, ale postąpiono z nim nader łaskawie, bo dano mu 5,000 rubli, tytułem odszkodowania za utraconą korzystną posadę. Charakterystycznym jest to, że kiedy Witte zdawał namiestnikowi hr. Bergowi dokładną relację o całej sprawie, Berg nie tylko się nie oburzył dwulicowością Kulisza, lecz, pochwalivszy piękny język proklamacji, miał zawołać: «Mais c'est très original — trzeba to koniecznie posłać, cela amusera».

Tak opowiada «Grażdanin».

NEKROLOGJA.

Po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony SS Sakramentami, zakończył życie ś. p. **Antoni Rutkiewicz**, dziedzic majątności Kołosy w gub. grodzieńskiej, pow. wołkowskim położonych. «Miłosiernym jest Bóg dla czyniących miłosierdzie na ziemi». Była to wydatna cecha charakteru zacnego obywatela, któremu ostatnią przysługę oddali w d. 13 sierpnia r. b., ze szczerem rozrzewaniem, licznie zebrani sąsiedzi i przyjaciele zmarłego, i łącząc swój żal z boleścią rodziny, tracącej męża i ojca nieskazitelnych cnót i prawości. A. R.

STUDENT Polak, korepetytor prakt., pragnie udzielać lekcye, lub otrzymać odpowiednie zajęcie. Adres: Nikolskaja ul., № 6, m. 13. (369-4-1)

STUDENT Inst. Inż. cyw. poszukuje lekcji. Władimirskaja, 1, m. 20, dom Pałkina. (361-2-1)

Student Uniwersytetu poszukuje lekcji. Adres: Śred. Podjacz., № 16, m. 31. (000-2-1)

STUDENT matem. szuka lekcji lub korepet. Wasilewska wyspa. 1 linja, № 12, m. 8 (362-3-1)

KŁOSY

Czasopismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone literaturze, nauce i sztuce. № 950 wyszedł z druku i zawiera: Przednia straż, powieść społ. p. T. J. Choinińskiego. — Wystawa histor. przemysłowa w Gradcu. — Wspomnienia z pobytu w Ameryce, skreślił generał Wł. Krzyżanowski. — Franciszek Defregger. — Franciszek Kólczycki. — Przegląd polityczny. — Dobroczynność publiczna. — Ogłoszenie. — Marsz Rakoczego, nowella, p. Michała Wołowskiego. — Powieść w Anglii, p. Nekandę. — Pokłosie, p. Karola. — Wiadomości bieżące z pola literatury nauki i sztuki. — **Ryciny**: Sala złota w zamku w Podhorcach. — Przy kopaniu kartofli, rysunek Józefa Eismona. — Franciszek Defregger. — Zaproszenie do tańca, kopja z obrazu Franciszka Defreggera. — Franciszek Kólczycki, podług oryginalnego portretu, rysował T. Rybkowski. — **Dodatek** powieściowy zawiera powieść Klaudyusza Vignona p. t. Elżbieta Verdier, domaczoną z francuskiego przez Kassylde Kulikowską.

Cena w Warszawie rocznie rs. 8 kwart. rs. 2; na prow. w Cesarz. i Król. z przesyłką poczt. roczn. rs. 12, kwart. rs. 3.

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie. — Roczni prenumerotorowie otrzymują bezpłatnie jako premjum ilustrowany p. Jul. Kossaka: «Dyaryusz Dyakowskiego z wyprawy Wiedeńskiej».

Adres: S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-Swiat 39

Nauce, polka, wychowana we Francji i znająca doskonale ten język, tudzież polski, rosyj., inne przedm. i początk. muz., poszuk. mijsca. Ekaterininskij kanał, № 166, m. 9. S. I. (370-3-1)

STUDENT Technolog szuka lekcji za stosowne wynagrodzenie, lub za stół i mieszkanie. Adres: 2 rota Izmajł. pułku, № 5, m. 18. Br. W. (378-2-1)

SĄ DO SPRZEDANIA

2 majątki ziemskie, bez pośrednictwa osób trzecich, położone w gub. Grodzieńskiej, pow. Prużańskim, a mianowicie: Teweł, rozległości 358 dziesięcin, przy stacyi «Tewli», dr. żel. Mosk.-Brzeskiej i Bajki z folwarkiem **Rytwiarszczyzna**, rozległości 580 dzies., w 7-in wiorst. od st. «Liniewo», Mosk.-Brzesk. kolei. Wiadomość na miejscu pod adresem: Bajki, ostatnia poczta Prużany. (330-4-3)

FABRYKA POWOZÓW

JANA STOPCZYKA

w Warszawie, Elektoralna, 7, dom własny,

posiada wielki wybór powozów gotowych, najświetszych fasonów, mocno i trwale wykonanych. Fabryka egzystuje od r. 1852. (187-12-12)

LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

(Doktorowie i Dentyści).

Przyjęcie chorych codziennie od god. 10 do 2 po poł. OPŁATA WEDŁE STAŁEJ TAKSY.

Wielka Podjaczka, № 22. (327-10-4)

Skonczony realista poszukuje lekcji. Mała Italska, № 22, mieszkania 2. (347-4-2)

TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 37 ZAWIERA:

Cet czy licho? Powieść historyczna z końca XVII wieku, p. J. I. Kraszewskiego. Tom I. — Z daleka, (wiersz), p. Józefa Kuczyńskiego. — Pogadanka, p. Quis'a. — Jan Turgeniew. — Z ostatnich lat Juliusza Słowackiego, skreślił Dr. H. Biegeleisen. — Listy szwajcarskie, p. B. Sulitę. (II). — Gwiazda. Nowella Zygmunta Sarneckiego. — Rzeczpospolita Babińska. Obraz Jana Matejki. — Chrześci. — Złote listki. — Ztąd i zowąd, p. M. Brutusa. — Kronika polityczna. — Rozmaitości (Rzeczy społeczne. — Literatura i nauka. — Wynalazki i odkrycia. — Nekrologia). — Zadanie szachowe Nr. 228. — Bibliografja. — Rebus Nr. 68. — **Ryciny**: Z ostatniej daty. Z obrazu M. Markelbach'a. — Rzeczpospolita Babińska. Kopja z obrazu Jana Matejki. — Chrześci. — **Dodatek**: Angela. Powieść Fryderyka Spielhagen'a. Przełożyła z niemieckiego Bronisława Neufeldówna. (ark. 11).

Na żądanie wysyła się prospekt i № na okaz, bezpłatnie.

Wszyscy prenumerotorowie, otrzymują w roku bieżącym bezpłatnie oledruk z obrazu mistrza Jana Matejki «Spór Gryfina z Leskiem Czarnym».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; w Król. i Cesarz. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3. (385-1-1)

WARSZAWSKI DOM ZDROWIA,

w Warszawie, Szpitalna. 0,

przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spodziewające się słabości. Zupełna tajemnica zapewniona być może. W Zakładzie ordynują:

J. Brzeziński w chorobach wewnętrznych i specjalnie nerwowych (Nowosielska, 36), **K. Dobrski** w chorob. wewn., spec. płuc i gardła (Marszałkowska, 50), **J. Gutwein** w chorob. chirurg. (Plac Grzybow-ski, 10), **A. Thieme** w chorob. właściwych kobietom (Marszałkowska, 38). — Blizsza wiadomość na miejscu i u Lekarzy zakładu. (17-12-7)

Polski Magazyn Obuwia ŻABIŁOWICZA

mieści się na zaułku Demidowa, № 4. Ceny przystępne. (289 12-2)

WYSZŁA Z POD PRASY

„Pogadanka o Teatrze

I TEATR POLSKI W PETERSBURGU W R. 1882-3

przez

Henryka Glińskiego.

Cena kop. 35, z przesyłką kop. 45.

Księgarnia Józefa Ungra, plac Kazański, 7. (315-0-3)

Najnowsze dzieło Aleksandra Dumasa (syna)

Dochodzenie Ojcostwa

LIST DO PANA RIVET, DEPUTOWANEGO,

wyszło nakładem wydawnictwa «Przeglądu Tygodniowego». Cena kop. 25, z przesyłką kop. 30.

Adres: Warszawa — Wydawnictwo «Przeglądu Tygodniowego», Czysza № 2. (377-2-1)

Pedagogiczka ukonecz. gimnaz. z medalem, polka, szuka lekcji prywatnych lub korepet. Kabinetskaja, № 7, m. 10. (379-2-1)

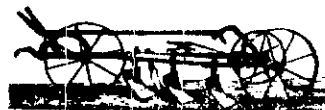
STUDENT technolog poszukuje lekcji. Róg Żałank. pr. i 5 rot, № 17—1, mieszk. 15. (353-3-2)

OBIADY od 2-ej do 6-ej godz.

smacznie przyrządzone po polsku, ze świeżej prowizji, na masle i cały dzień na poręce à la carte: Chłodnik, Buljon, Barszcz, Flaki, Zrazy, Kolduny, Bigos, Kielbasa, Kurczęta, Kalafjory, Ryby i t. p. Kawa, Herbata, Czekolada, Kwas, Wody gazowe, Baby, Placki, Mazurki, Chlebki, Rogalki, Kajzerki, Papatacze, Pączki i inne różne ciasta poleca

POLSKA CUKIERNIA

Michajłowska ulica, № 2, dom Szlacheckiej resursy. (328-0-3) CHOCISZEWSKA.



PLUGI R. SACKA

oryginalne

Samochody i wieloskibowe

polec

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE

JAKO JEDYNY REPREZENTANT

NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

KAUCYONOWANE

Biuro Komisowo-Nauczycielskie JÓZEFA ŁUCZYŃSKIEGO

Krakowskie-Przedmieś., № 6, vis-à-vis św. Krzyża. wawiadania, że ma do umieszczenia Nauczycieli i Nauczycielki różnej narodowości i stopni wykształcenia, Bony niemieki i francuski świeżo przybyłe, Korepetytorów, Osoby na demiplace, na lekcye muzyki, Rządów dóbr, Leńsionych, Górselanych i innych Oficyalistów. (364-1-1)

Droga Żelazna Nadwiślańska.

Wskutek wprowadzenia z dniem 1 (13) sierpnia r. b. pełnego czasu na powracające z zagranicy z pod towarów worki próżne, transporta zbożowe, wysyłane w workach pełnymi wagonami ze stacji na południe od Kowla położonych do Gdańska i Neufahrwasser, przez Kowel-Mławę-Ilłowo, według istniejących tariff bezpośredniej komunikacji Południowo-Zachodnio-Nadwiślańskiego związku dróg żelaznych, z dniem 1 (13) sierpnia r. b. przewożone będą od pogranicznej stacji Mława na żądanie wysyłającego i przy zachowaniu wskazanych niżej warunków, — bez worków, t. j. luzem, w odpowiednio na ten cel przygotowanych wagonach.

Kasza wszelkiego gatunku, mąka, otręby i inne produkty mączne, jak również każdy ładunek wagonowy, składający się z różnych gatunków zboża, wyłączone zostają od przewozu luzem i przewożone będą do stacji przeznaczenia w workach.

Przesypywanie zboża w Mławie z worków do wagonów, uskuteczniać będzie droga Nadwiślańska, bez pobierania za to jakiegokolwiek opłaty dodatkowej.

Formalności celnych nad transportami zbożowymi w Mławie i Ilłowie dopełniać będą drogi żelazne bezpłatnie, z wyjątkiem tylko transportów, wysyłanych ze stacji dróg Południowo-Zachodnich, między Gniwanem i Kozanką, oraz Berdyczowem i Hołobami włącznie, przy których za dopełnienie formalności celnych pobierać się będzie oddzielnie 40 kop. i 0,70 marek od wagonu.

We wszystkich wypadkach, w których, stosownie do dyspozycji wysyłającego w liście frachtowym i na zasadzie istniejących przepisów, formalności celne w Mławie, dopełnione zostaną przez drogę Nadwiślańską; transporta zbożowe, przeznaczone zagranicę i przybyłe do Mławy w workach, przewiezione będą od Mławy luzem, bez worków. Jeżeli zaś dopełnienie formalności celnych w Mławie poruczonem zostanie przez wysyłającego firmie prywatnej, to transport taki, przeznaczony zagranicę i przybyły do Mławy w workach, przewieziony będzie dalej od Mławy nie inaczej jak w workach, ponieważ przeładowanie i przesypywanie zboża z worków do wagonów, uskuteczniomem tylko być może przez drogę żelazną, z jednoczesnem dopełnieniem formalności celnych. W tych przypadkach, w których wysyłający, poruczywszy dopełnienie formalności celnych w Mławie drodze żelaznej, zażąda jednakże, aby transport jego, przeznaczony zagranicę i przybyły do Mławy w workach, przewieziony był od Mławy w workach, a nie luzem, powinien on odnotować wyraźnie w liście frachtowym, że «transport ten ma być przewieziony do stacji przeznaczenia w workach».

Worki próżne, po wysypianiu z nich zboża, ekspedowane będą z Mławy z powrotem przez drogę Nadwiślańską bezpłatnie. Worki te, ekspedowane z powrotem, stosownie do wskazówek wysyłającego, na stacje dróg żelaznych po za Kijowem i Fastowem położonych, przewożone będą na przestrzeni drogi Nadwiślańskiej bezpłatnie. Na jakich zaś warunkach przewożone będą powrotne worki próżne do stacji dróg Południowo-Zachodnich i w ogóle na przestrzeni po za Kowlem położonej, ogłoszone będzie dodatkowo. Przytem co do powrotnego wysyłania z Mławy worków próżnych, wysyłający powinien szczegółowo wskazać w liście frachtowym, do jakiej mianowicie stacji i na czyje imię worki powrotne i kwit na odbiór takowych mają być przez stację Mława wysłane. Jeżeli dane te nie będą wskazane zupełnie w liście frachtowym, albo też wskazane będą niedostatecznie lub nieczytelnie, to worki próżne przesłane zostaną z powrotem na stację wysyłającą i pod adresem wysyłającego.

Za wykryte i określone na stacjach braki w wadze zboża, z winy drogi żelaznej powstałe, wypłacone będzie odpowiednie wynagrodzenie bezzwłocznie. Przy określeniu tych braków, odjęta zostanie waga worków próżnych, skonstatowana i odnotowana w Mławie na liście frachtowym.

Przy wysyłaniu pełnymi wagonami transportów zbożowych w workach albo też luzem ze stacji drogi Nadwiślańskiej, lub innych wyżej niewymienionych zagranicę, według tariff niemiecko-polskiej lub innej komunikacji, stosowany będzie, odpowiednio na drodze Nadwiślańskiej określony wyżej porządek, z tą jednakże różnicą, że za dopełnienie formalności celnych w Mławie i Ilłowie, pobierana będzie jak dotąd, odpowiednia opłata oddzielnie, — że na pokrycie rozchodów przy powrotnem wysyłaniu z Mławy worków próżnych, przez drogę żelazną pobierana będzie opłata po 50 kop. od wagonu, — że worki powrotne przewożone będą za opłatą według odpowiednich, obowiązujących tariff, — że za przygotowanie wagonu pod przewóz zboża luzem, w razie wysłania tegoż bez worków ze stacji drogi Nadwiślańskiej do stacji przeznaczenia, pobierana będzie opłata dodatkowa, w wysokości 1 rs. od wagonu i nakoniec, że za przygotowanie wagonu pod przewóz zboża luzem, w razie wysłania tegoż w workach i przesypywania w Mławie z worków do wagonu, pobierana będzie opłata dodatkowa, w wysokości 1 marki od wagonu. (367-3-1)

DOM KOMISOWO-HANDLOWY

Maksymiljana Baranowskiego

w GDAŃSKU (DANZIG).

Przyjmuje wszelkie produkty zbożowe i leśne w komis do sprzedaży. Pośredniczy w kupnie i sprzedaży dóbr ziemskich w Królestwie, Poznańskiem i Galicji. Zafatwia wszelkie zlecenia w zakresie handlowym wchodzące. (350-3-3)

STUDENT matem. poszukuje lekcji lub korepetycji. Nadbrzeża Obwodnego kanału, № 117, m.15. (380-2-2)

KSIĘGARNIA POLSKA

we LWOWIE,

poleca publiczności swoje wydawnictwa:

Biblioteka Mrówki

(najtańsze wydawnictwo polskie):

	rs.	k.
Bliński. Wyprawa p. Prota	—	20
Brodziński. Wiesław. Sielanka	—	6
Feliński. Barbara Radziwiłłówna	—	20
Pinkelhaus. Z podróży po Norwegji	—	20
Fos Daniel. Robinson Kruzoe	—	20
Göte. Faust	—	60
Goszczyński. Anna z Nabrzeża	—	30
— Oda, powieść	—	20
— Sobótka	—	15
— Zamek Kaniowski	—	30
Hausner Otto. O pojedynku	—	20
Karpiński. Pieśni nabożne	—	10
— Sielanka	—	15
Klonowicz. Flis	—	20
— Worek Judaszów	—	40
Kochanowski. Odprawa posłów	—	10
— Treny	—	8
— Pieśni, ksiąg czworo	—	40
— Szachy	—	15
Krasiński. Bajki i przypowieści	—	20
— Monachomachja i antimonachomachja	—	20
— Myszeis	—	20
— Satyry	—	20
Lam Jan. Humoreski	—	60
Lermontow. Laik klasztorny	—	10
Malczewski. Marya	—	10
Modrzewski. O poprawie Rzeczypospolitej	1	—
Morgenbesser. Mysłacy burmistrz	—	20
— Palestyna	—	20
Naruszewicz Adam. Satyry	—	20
Niemcewicz. Jan z Tęczyna	1	—
— Lejbe i Sióra, romans	—	60
Pasek Jan Chryz. Pamiętniki	1	—
Plug Adam. Przyjaciele	—	30
Rej Mikołaj. Pisma wierszem	—	40
— Żywot pociętego człowieka	1	20
Rodoć M. Satyry obyczajowe	—	20
Rosenblatt. Pojedynki	—	20
Skarga. Wzywanie do pokuty	—	20
Słowacki. Jan Bielecki	—	8
— Książę niezłomny	—	40
— Marya Stuart	—	20
— Mazepa	—	20
— Mindowe	—	20
— Ojciec zadziurny	—	15
Sobieski. Listy z wyprawy wiedeńskiej	—	60
Sowiński. Petro. Obrazek ludowy	—	20
Spasowicz. Wincenty Pol	—	20
— Władysław Syrokomla	—	40
Syrokomla. Córka Piastów	—	10
— Gawędy. Kompletny zbiór gawęd mniejsz.	1	—
— — Oprawne w płótno angielskie	1	35
— Hrabia na Watorach	—	20
— Janko Gmentarnik	—	15
— Jan Deboróg	—	20
— Kasper Karliński	—	20
— Księżniczka	—	20
— Margier	—	40
— Noeleg helmański	—	20
— Starosta Kopanicki	—	20
— Szkolne czasy	—	20
— Ułan	—	20
— Wielki Czwartek	—	20
— Zgon Aleria	—	20
Szewczenko. Hajdamacy	—	40
— Kobzarz	—	20
— Najemnica	—	10
Szopenhauer. Aforyzmy o pojedynku	—	10
Szyller. Intrzyga i miłość	—	40
Szymonowicz. Sielanka	—	20
Tarnowski. Zasady sztuki wojkowej	—	20
Tatomir. Lubawa, powieść	—	20
Trembecki. Bajki	—	10
— Zolijówka	—	10
Wilczyński. Pan komornik	—	20
Wilkoński. Kraszewski w Warszawie	—	20

Biblioteka wyborowych powieści:

Bałucki. Byłe wyżej! powieść	1	20
— Za winy niepopelnione, powieść	2	—
Blydowski. Chwilowe blaski. 2 tomy	2	—
Daudet Alfons. Ten mały	1	35
— Królowa Fryderyka. 2 tomy	2	—
Jeź T. T. Z ciężkich dni. 2 tomy	2	50
Kraszewski. Krwawe znamie	1	—
— Zadora, powieść	1	20
— Zeliga, w 2 ch częściach	2	—
Lam Jan. Dziwne karyery. 2 tomy	3	—
Orzeszkowa. Z różnych sfer. Serya nowa	1	60
Thackeray. Targowisko próżności. 2 tomy	2	40
Wilkońska. Trucizna	—	50
Zola. Kartka miłości. 2 tomy	2	25

Po cenach niższych:

Darwin Karol. Pochodzenie człowieka i dobór plemiowy, przełożył z najn. wyd. ang. L. Masłowski. Wydanie na pap. welin., ozdob. przeszło 100 drzewor., wykon. w Londynie. 3 tomy. Cena zniżona z 7 rs. 50 kop. na 5 rs. (337-6-2)	
Reppel R. Dzieje Polski, w 2 tom. Przekład D-ra Przyborowskiego. Cena zniżona z 5 rs. na 4 rs.	
Peschel O. Historia wielkich odkryć geograficznych. (Odkrycie Ameryki i podróż naokoło świata). Przekład prof. J. Tretiaka. Cena zniżona z 4 na 2 rs.	

Wszystkie powyższe książki znajdują się na składzie we wszystkich, znacznych księgarniach w kraju i zagranicą.

Wyszedł z druku i jest do nabycia w księgarniach zeszyt I z edycji 2-jej dzieła p. t.:

Najlepsza Metoda

do nauczania się języka niemieckiego w 3-ch miesiącach bez nauczyciela, opracowana przez P. Reussnera.

Cena egzemplarsza kop. 60.

Prenumeratę na zeszyt II w ilości kop. 80 składać można we wszystkich księgarniach znaczniejszych. Zeszyt II pojawi się z początkiem października r. b.

Osoby, posiadające kurs niższy z edycji 1-jej mają prawo prenumerować kurs wyższy z edycji 2-jej, za dopłatą w Warszawie rs. 1 kop. 40, z prowincji rs. 1 kop. 70. Prenumeratorom z prowincji najdogodniej będzie przysłać przedpłatę na całe dzieło, t. j. rs. 2 kop. 40.

Skład główny w księgarni pp. GEBETHNERA i WOLFFA. (392-2-1)

Dyrekcya Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«W bezpośredniej komunikacji dla przewozu następujących artykułów: zboża, owoców strączkowych, nasion oleistych, nasion wszelkiego rodzaju i wyrobów młynarskich z wyjątkiem maki i otrąb z Rosji przez Warszawę, Aleksandrów resp. Warszawę, Sosnowice do Niemiec przesyłanych, wprowadzone będą od d. 3 (15) września r. b. następujące zmiany:

1. Transporty zboża etc., ekspedowane w bezpośredniej komunikacji do Niemiec, a przybywające do Warszawy w workach bez wskazania adresu pośrednika, będą przeładowywane w Warszawie i przesypywane luzem do krytych wagonów dróg tutejszych lub niemieckich, jeżeli nie będzie wyraźnego zastrzeżenia w liście frachtowym, że dalsza wysyłka ma nastąpić w workach, oraz jeżeli nadesłane w rosyjskim wagonie zboże jednego jest gatunku. Wagony te będą doładnie oczyszczone, oraz, dla zapobieżenia rozsypaniu i zamoknięciu ładunku, szczególnie zabezpieczone zastawami i warkoczami słomianymi.

2. Za przygotowanie wagonów do ładowania zboża luzem, drogi żelazne Warszawsko-Wiedeńska i Bydgoska pobierać będą rs. 1 od wagonu.

3. Worki próżne, po przesypianiu zboża w Warszawie, zwracane będą przez tę stację wysyłającym za opłatą, podług właściwych tariff bezpośredniej komunikacji. Wskutek tego w interesie wysyłających jest wyraźne pomieszczenie na listach frachtowych nazwiska i adresu, aby tym sposobem dać st. Warszawa możność zwrócenia worków wysyłającemu. Za opakowanie i osygnowanie worków próżnych powrotnych drogi żelazne żadnej opłaty pobierać nie będą.

Należność przewozowa od transportów zboża etc., które z Warszawy luzem wysłane zostaną, pobierana będzie za całą przestrzeń, aż do stacji przeznaczenia od wagi, na stacji wysyłającej oznaczonej, bez potrącenia wagi zatrzymanych w Warszawie i zwrócić się mających próżnych worków». (381-1-1)

OSOBA, która trudniła się przez przeciąg 22-letni udzielaniem nauk i języków, zostaje obecnie w bardzo biednym położeniu, nie mając zupełnie środków do życia, straciła bowiem zdrowie, poświęcając je dla innych, poleca się szlachetnym uczuciom publiczności o wsparcie. Kołomińska ul., № 27, m. 21. (354-3-3)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odhycia położu, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. zaułek, d. Pola, № 2, m. 22. (22)

FABRYKA MASZYN I ODLEWÓW

A. WINGZORNA

w Białymstoku

rekomenduje Flugi, Brony, Obsypniki, Słoczkarnie, Szarpacze, Młocarnie z przetrzaskaczami, Manete, Wialnie, Pompy, Tariatki, Folusze, Maszyny dla fabryk sukna i mielenia kości, dla gorzelni i młynów, a także nagrobki i ogrodzenia. (342-60-4)

Od Wydawcy „Kuryera Codziennego”.

Starania o rozwój pisma naszego, a tem samem uczynienia go najpopularniejszym, zaznaczyliśmy od czasu powstania „Kuryera” pod naszą redakcją. Wskutek uzyskanego pozwolenia w roku bieżącym, rozszerzyliśmy znacznie program „Kuryera Codziennego”. Nie poprzestając na tem, przedsięwzięliśmy wyłączenie dla prenumeratorów „Kuryera Codziennego” wydawnictwo nowego stereotypowego odbicia

ENCYKLOPEDIYI POWSZECHNEJ

(TREŚĆ WIEDZY LUDZKIEJ)

W 12^{STU} TOMACH Z 2^{MA} SUPLEMENTAMI

za cenę niepraktykowanie niską,

a mianowicie: Tom Encyklop. Powsz., objętości 30 arkuszy druku w wielkiej ósemce, za 60 kop. Z przes. pocztą 85 kop. 2 suplementy liczyć się będą za jeden tom. Wydanie na welinowym papierze kosztować będzie po 80 kop. za tom, a z przesyłką pocztą po rs. 1 kop. 5.

Encyklopedyi dotąd opuściło prasę tomów 3. Nowo-przybywający prenumeratory Kuryera z dnem 1 października, otrzymują Encyklopedyę począwszy od tomu 1-go co miesiąc jeden tom.

PROGRAM KURYERA CODZIENNEGO

(Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt, oprócz Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy).

1) Wiadomości prądowe. 2) Kronika wiadomości miejskich i prowincjonalnych z Cesarstwa i zagranicy. 3) Powieści, opowiadania i poezye. 4) Życiorysy znakomitości z drzeworytami. 5) Artykuły społeczne, ekonomiczne, przyrodnicze, rolnicze, oraz dotyczące handlu i przemysłu. 6) Wiadomości z literatury, teatru, sztuki, przeglądy polityczne i telegrafy. 7) Kronika sądowa. 8) Feljton. 9) Korespondencje z Cesarstwa i z zagranicy. 10) Ilustracje do bieżących wydarzeń. 11) Logogryfy, szarady, rebusy, szachy i t. d. 12) Rozmaitości. 13) Wiadomości giełdowe, handlowe i przemysłowe. 14) Ogłoszenia.

W miarę potrzeby bezpłatne dodatki poranne.

Nadmieniamy jeszcze, że ułatwiając wydatki prenumeratom „Kuryera Codziennego” na prowincyi, przyjmować będziemy odtąd od zapisujących się na prowincyi na Encyklopedyę, wpłatę miesięczną na Kuryer Codzienny. Mogą więc nadsyłać co miesiąc na Kuryer 75 k. i na Encyklopedyę 85 kop. z przesyłką, czyli razem rs. 1 kop. 60. Drobne mogą być przysyłane markami pocztowymi.

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena Kuryera Codziennego:

w Warszawie:		na Prowincyi i w Cesarstwie:	
Miesięcznie	k. 50	Miesięcznie	k. 75
Kwartalnie	rs. 1 k. 50	Kwartalnie	rs. 2 k. 25
Półrocznie	3 k. —	Półrocznie	4 k. 50
Rocznie	6 k. —	Rocznie	9 k. —

Za odnośnienie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Cena Kuryera wraz z Encyklopedyą:

w Warszawie:		na Prowincyi i w Cesarstwie:	
Miesięcznie	rs. 1 k. 10	Miesięcznie	rs. 1 k. 60
Kwartalnie	3 k. 30	Kwartalnie	4 k. 80
Półrocznie	6 k. 60	Półrocznie	9 k. 60
Rocznie	13 k. 20	Rocznie	19 k. 20

Adres Redakcyi: CZYSTA, Nr 6.

(348-2-2)

Wydawca HIPOLIT ORGELBRAND.

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA

ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASIŃSKI

Warszawa, Ziota, Nr 30-32.

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. — Lokomobile od 2 do 25 koni siły. — Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. — Maszyny specjalne dla Cukrowni, Gorzelni, Browarów, Garbarii, Młynów i t. p. — Tartaki stałe i przenośne. — Kotły. — Rezerwoary i Filtry. — Beczki do spirytusu i t. p. — Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych. — Odlewy maszynowe i budowlane. (97-22-15)

„ECHO MUZYCZNE I TEATRALNE”

tygodnik poświęcony teatrowi, muzyce, sztukom pięk. i literaturze dramat.

Z ILUSTRACYAMI,

wychodzić zacznie w Warsz. 1 paźdz. 1888 r. przy współudziale najceln. sił literack. polskich i zagran.

i pomieszczać będzie: Życiorysy z portretami, rozprawy z dziedziny estetycznej, sprawozdania z powszechnego ruchu artystycznego, artykuły w kwestyach żywotnych sztuki i literatury dramatycznej, nowelle, utwory dramatyczne, poezye, ilustracje grup scenicznych, oraz utwory muzyczne polskich i zagranicznych kompozytorów.

Bezpłatny dodatek muzyczny, dołączany co 2 tygodnie, składać się będzie z 2-eh arkuszy oryginalnych kompozycji na fortepian i do śpiewu, kompozytorów polskich i zagranicznych. Cena takiego dodatku w składzie księgarskim wyniesie kop. 40. Tym sposobem sam tylko dodatek bezpłatny utworzy z końcem roku wartość rs. 10 kop. 40. (363-4-1)

CENA PRENUMERATY:

w Warszawie:		na prow. i w Cesarstwie:		w Austrii:		w Niemczech:	
Kwartalnie	rs. 2	rs. 2 kop. 50	złr. 3	mar. 5			
Półrocznie	4	5	6	10			
Rocznie	8	10	12	20			

łącznie z doreczaniem do domów, lub z przesyłką pocztową.

Adres Red. i Eksp.: Warszawa, Senatorska 18, przy Biurze Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

PRAKTYCZNA Nauczycielka, z dypl. pedagog. kurs., z powódz. przygotowuje postępujących do wszelk. naukowych zakładów męskich i żeńskich. Adres: Iz. majkowski просп., Nr 7, m. 17. (382-3-1)

STUDENT Inst. Inż. Cyw. poszukuje lekcji. Języki nowe teoret. i prakt., matem. i nauki przyr. Listow.: Zabałk. pr., Nr 39-4, m. 33. W. M. i E. S. (387-2-1)

STUDENT IV k. Inst. Inż. Cyw., polak, nie mający środków do utrzym., prosi o lekcje, rysunki, lub inne zajęcia; zna jęz. niem. W. K. Oficerska 26, m. 20. (388-1)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczono produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarski z. 6. (16)

Przysięgli Adwokat dla przepisywania papiarów i spełniania jego poruczeń, żyjący sobie młodego człowieka polaka, który mógłby mieszkać u niego. Konieczne warunki: akuratność, znajomość polsk. i rusk. jęz. i ładny charakter pisanja. Zgłaszać się w pon., wtork., czw. i piątek od 10 do 11 zrana. Kołomińska ul. (Mosk. części), Nr 15, m. 5. (383-1)

MAGAZYN
ZAŁĘSKI i Ska

w Warszawie

ulica Marszałkowska, Nr 63.

Wielki wybór mebli wykrawanych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (393-52-1)

NAUCZYCIELKA

posiadająca języki: polski, rosyjski, niemiecki i francuski z konwersacją, oraz nauki klasyczne — poszukuje posady w Rosyi lub Królestwie za skromne wynagrodzenie. Biuro nauczycielki Łuczynskiego, Krakowskie-Przedmieście, Nr 6, vis-à-vis św. Krzyża. (391-1)

Doktor K. Szepietowski

Iwanowska, 4-9, róg Kabinetkiej, m. 10 po powrocie do Petersburga, przyjmuję z chorób wewn. i kobiec. od 9^{1/2}—10^{1/2} zrana i od 6-8 popoł. z wyjątkiem niedziel i poniedziałków. (390-2-1)

STUDENT, posiadający grunt. matematykę, starożytną i nową języki, poszukuje zajęć. Pismo: W. K., Grochowa, 22, m. 19. (399-1)

PARYŻANKA, rozumiejąca po polsku, daje lekcje franc. i różn. nauk. Za godz. 75 kop. Izmajł. most. Fontanka, dom katol. koleg. 104, m. 20. (389-3-1)

Do SIEWU

Przyjmuje zamówienia na oryginalne prima proboszczowskie żyto, w workach płom. bowanych, po rs. 12^{1/2} za 100 kilo, — prima żółta pszenicę proboszczowską, po rs. 15 za 100 kilo z workami, franko Gdańsk. (394-1)

Maksymilian Baranowski

w Gdańsku „Danzig”.

Pokojowa z atest. poszukuje miejsca. Nałajka Mustierskaja, Nr 3, m. 2. (398-1)

STUDENT Uniw. (matem.) z medalem, szuka lekcji. Wykład w rusk. i niem. jęz. Adres pism.: Ekaterin-kołski просп., Nr 37-6, m. 31. S. K. (396-4-1)

STUDENT-filolog szuka lekcji w zakr. progr. szkół średn. Troickij pier., Nr 32, m. 14. Adam J. (397-2-1)

FABRYKA SŁODU

„GRODNO”

w GRODNI

przy stacji Dr. Żel. Warsz.-Petersbursk.

niniejszem ma zaszczyt donieść do wiadomości WW. PP. Obywateli i Właścicieli ziemskich gub. Grodzieńskiej, Wileńskiej, Łomżyńskiej i Suwalskiej, — iż zakupuje jęczmień w różnych partjach za gotówkę, franco stacya Grodno. (349-3-3)

Uprasza się o nadsyłanie próbek jęczmienia i ofert pod adresem: Fabryka Słodu w Grodnie.

Hermana Teschendorff

DOM ZBOŻOWO-KOMISOWY

w KRÓLEWCU (w Prusach)

I W LIBAWIE

potęca się Panom właścicielom dóbr, na zasadzie wieloletniej praktyki do zbytu zboża, również do wszelkich objaśnień i regularnych objaśnień targowych, oraz udziela zaliczenia. (298-13-3)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piłta.